

# Nowe Zagłębie

Czasopismo  
społeczno-kulturalne

nr indeksu  
252352

nr 1 (1/7) styczeń – luty 2010

cena 7 zł

*ROZBROIĆ BOMBY EKOLOGICZNE W REGIONIE*

Czesław Śleziak

*PRZEMYSŁ MIAST ZAGŁĘBIOWSKICH W XXI WIEKU*

Maria Tkocz

*KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW TELEKOMUNIKACJI*

Tadeusz Kowal

*SZKOŁA W OGRODZIŃCU*

Maria Lipka-Stępniewska

*REFLEKSJE NA TEMAT ROKU SŁOWACKIEGO – 2009*

Włodzimierz Wójcik

*FELIETONY*

Jadwiga Gierczycka, Aleksandra Sarna, Władysław Skoneczny, Andrzej Wasik

*PLASTYKA*

Anna J. Walewska

*PROZA*

Jacek Durski

W OCZEKIWANIU NA WIOSNĘ...

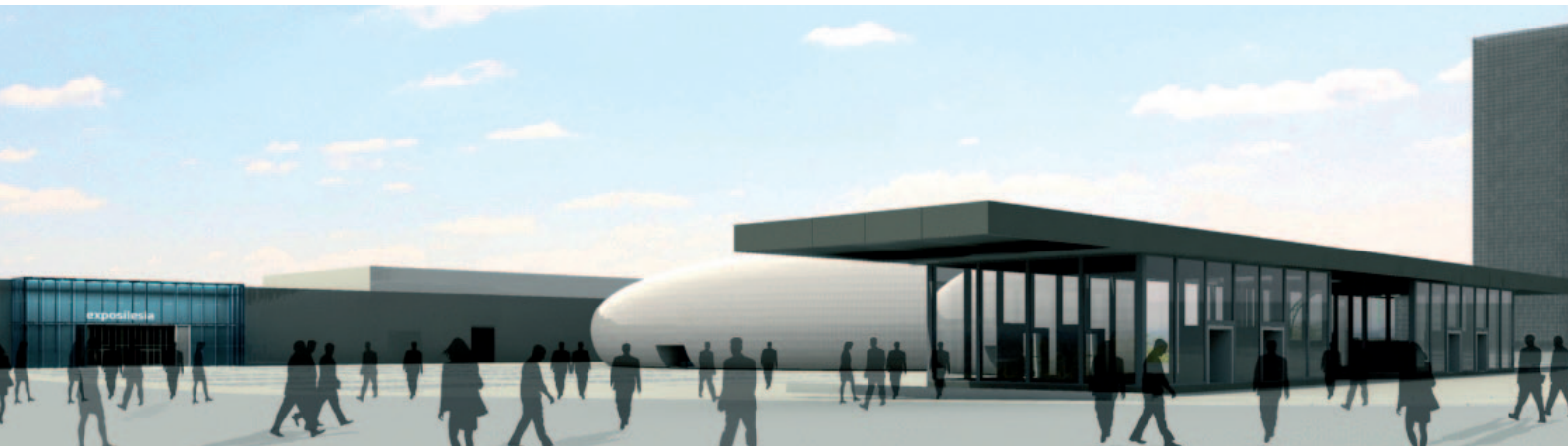




# Targi godne Śląska

**expo**silesia

Nowoczesne centrum wystawiennicze  
w aglomeracji śląskiej



## 12 – 14 lutego 2010

- **MOTOR BIKE SHOW CENTRAL EUROPE 2010**  
(BY PIRELLI) organizator: Cardinall  
[www.cardinall.com.pl](http://www.cardinall.com.pl)

## 19 – 21 lutego 2010

- **INTOUREX – Międzynarodowe Targi Turystyki, Rekreacji i Wypoczynku**  
[www.intourex.pl](http://www.intourex.pl)
- **ExpoHunting – Międzynarodowe Targi Łowieckie**  
[www.expohunting.pl](http://www.expohunting.pl)

## 26 – 28 lutego 2010

- **SIBEX – Silesia Building Expo**  
[www.sibex.pl](http://www.sibex.pl)
- **SILTERM-INSTAL – Salon Techniki Grzewczej i Instalacyjnej**  
[www.silterm.pl](http://www.silterm.pl)
- **Targi Mieszkaniowo-Developerskie**  
[tmd.exposilesia.pl](http://tmd.exposilesia.pl)

## 4 – 5 marca 2010

- **Silesia Power Meeting – Targi Energetyki**  
[www.powermeeting.pl](http://www.powermeeting.pl)
- **BTElektro – Branżowe Targi Elektrotechniki**  
[www.btelektro.pl](http://www.btelektro.pl)

## 25 – 27 marca 2010

- **RehMedika – Targi Rehabilitacji**  
[www.rehmedika.pl](http://www.rehmedika.pl)

## 13 – 15 kwietnia 2010

- **LOGISTEX – Targi Logistyki, Magazynowania i Transportu**  
[www.logistex.pl](http://www.logistex.pl)

- **Silesia RAIL – Targi Transportu Szynowego**  
[www.silesiarail.pl](http://www.silesiarail.pl)

## 24 – 25 kwietnia 2010

- **AGROSILESIA – Śląskie Targi Rolniczo-Leśne**  
[www.agrosilesia.pl](http://www.agrosilesia.pl)

## 13 – 15 maja 2010

- **COMMET – Targi Muzyki i Eventów**  
[www.commet.pl](http://www.commet.pl)

## 20 – 21 maja 2010

- **SilesiaKOMUNIKACJA**  
**Targi Transportu Publicznego**  
[www.silesiakomunikacja.pl](http://www.silesiakomunikacja.pl)

## 15 – 17 czerwca 2010

- **EkoWaste – Targi Gospodarki Odpadami, Recyklingu i Technik Komunalnych**  
[www.ekowaste.pl](http://www.ekowaste.pl)

## 25 – 27 czerwca 2010

- **Auto Moto Show – Targi Motoryzacyjne**  
[www.automotoshow.com.pl](http://www.automotoshow.com.pl)

**Sosnowiec**

Expo Silesia – Kolporter EXPO

ul. Braci Mieroszewskich 124, 41-219 Sosnowiec, tel. 032 78 87 500, fax 032 78 87 502, e-mail: [exposilesia@exposilesia.pl](mailto:exposilesia@exposilesia.pl)

[www.exposilesia.pl](http://www.exposilesia.pl)

# Szanowni Czytelnicy!

Nowy rok rozpoczął się dosyć optymistycznie. Sukcesem zakończył się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, w którym wzięli udział mieszkańcy miast i gmin Zagłębia Dąbrowskiego. W kilku miastach i gminach zagłębiowskich odbyły się koncerty kolęd i pastorałek. Rok 2010 w kulturze będzie jednak zdominowany 200. rocznicą urodzin Fryderyka Chopina.

Ominęła nas szczęśliwie pandemia grypy. Prognozy gospodarcze dla Polski są w dalszym ciągu optymistyczne, choć martwią dość słabe symptomy ożywienia gospodarczego w Europie. Zwiększenie dynamiki wzrostu naszej gospodarki zależy od przyspieszenia gospodarczego na całym kontynencie.

Nie wiemy też dokładnie, o co chodzi w planie racjonalizowania wydatków publicznych. Mamy nadzieję, że istota programu rządowego nie sprowadzi się do zmniejszenia wydatków, a więc zawężenia zadań publicznych wobec obywateli.

Od początku roku dają nam się we znaki siarzyste mrozy, zima po raz kolejny zaskoczyła służby komunalne miast i gmin. Kilkutygodniowe niskie temperatury, spadające miejscami do poniżej minus dwudziestu stopni, w połączeniu z opadami śniegu wyrządziły wiele szkód. Zamarzający, ciężki śnieg na przewodach energetycznych doprowadził w wielu miejscach kraju do ich zerwania, co spowodowało kilkudniowe wyłączenia energii elektrycznej. Takie zdarzenia miały miejsce w regionie zagłębiowskim, zwłaszcza w powiecie zawierciańskim i sąsiadującym z nim powiecie myszkowskim. Władze samorządowe gmin i powiatu zawierciańskiego z udziałem wicewojewody śląskiego podjęły działania minimalizujące skutki wielu awarii.

W środę 13 stycznia świat obiegła wiadomość o tragicznym trzęsieniu ziemi w stolicy Haiti Port-au-Prince, w którym życie straciło ponad dwieście tysięcy osób. Do ratowania żyjących ofiar tragedii przystąpiło kilkadziesiąt krajów świata oraz organizacji społecznych. Wśród nich znaleźli się nasi współobywatele. Zbiórkę pieniędzy na rzecz poszkodowanych zorganizowaną przez Caritas oraz Polską Akcję Humanitarną przeprowadzono na terenie sosnowieckiej diecezji.

Ważnym wydarzeniem historycznym dla Zagłębiaków jest zwycięska wielka bitwa o Sosnowiec stoczona z 6 na 7 lutego 1863 roku w trakcie powstania styczniowego przez oddział powstańcy Apolinarego Kurowskiego. Dla upamiętnienia tego wydarzenia oraz dla uczczenia pamięci ofiar wszystkich Polaków w walce za Wolną Polskę sosnowiczanie co roku składają kwiaty pod tablicą znajdującą się na budynku dworca kolejowego przy ul. 3 Maja oraz przy obelisku przy zbiegu ulic Teatralnej i Piłsudskiego, upamiętniającym potyczkę powstańców z wycofującymi się Kozakami.

Zapraszam Państwa do lektury pierwszego tegorocznego numeru „Nowego Zagłębia”.

Marek Barański



Nowe Zagłębie – czasopismo społeczno-kulturalne ● Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Maja Barańska ● Adres redakcji: 41–200 Sosnowiec, ul. Żeromskiego 3/54, tel./fax: + 48 32 733 42 27, + 48 512 175 814 ● e-mail: redakcja@nowezaglebie.pl, www.nowezaglebie.pl ● Wydawca: Związek Zagłębiowski ● DTP: Tomasz Kowalski ● Zagłębiarka: redaguje kolektyw w składzie: Maja Barańska, Aleksandra Sarna, Paweł Barański, Paweł Sarna, Piotr Jakoweńko (projekt graficzny i skład) ● Foto na okładce: www.istoc.photo ● Współpracownicy: Zbigniew Adamczyk, Paweł Barański, Jarosław Krajniewski, Bogdan Dworak, Przemysław Dudzik, Tomasz Kostro, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Piotr Smereka, Ewa M. Walewska ● Druk: Progress Sp. z o.o. Sosnowiec ● Nakład: 1 500 egzemplarzy ● Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności ● Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji: Sosnowiec, ul. Żeromskiego 3/54, Tel. + 48 32 733 42 27 lub e-mailem pod adresem redakcyjnym ● Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 20 złotych, rocznej – 40 złotych ● Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania = 60 złotych, roczna – 120 złotych ● Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, GETIN BANK SA, 70 1560 1010 0000 9010 0006 2987.

## Spis treści

|                                                             |    |
|-------------------------------------------------------------|----|
| Gmina na dziesiątkę .....                                   | 2  |
| Rozbroić bomby ekologiczne w regionie .....                 | 3  |
| Przemysł miast zagłębiowskich w XXI wieku .....             | 4  |
| Krótki zarys dziejów telekomunikacji .....                  | 8  |
| Szkoła w Ogrodzieńcu .....                                  | 10 |
| Zagłębiowskie godki .....                                   | 14 |
| Wspomnienia kazachstańskie .....                            | 15 |
| „Gniazdo na skalach orla...” .....                          | 18 |
| Stanisław Skarbiński... ..                                  | 20 |
| PROZA .....                                                 | 22 |
| Muzeum w Sosnowcu .....                                     | 24 |
| FOTOREPORTAŻ .....                                          | 26 |
| PLASTYKA .....                                              | 28 |
| ZAGŁĘBIARKA .....                                           | 29 |
| Trzecie urodziny Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach ..... | 37 |
| Avatar .....                                                | 38 |
| Poezja i poeci przeciw skostnieniu .....                    | 41 |
| POEZJA .....                                                | 42 |
| RECENZJE .....                                              | 43 |
| Nowa nowomowa .....                                         | 45 |
| SPORT .....                                                 | 46 |
| Co z tym wzrostem? .....                                    | 47 |
| Nanotechnologia .....                                       | 48 |
| Noworoczne postanowienia .....                              | 50 |
| Punkty apteczne kontra prawo .....                          | 50 |
| Stowarzyszenie Aktywne Kobiety .....                        | 51 |
| REGION .....                                                | 54 |
| KALENDARIUM IMPREZ KULTURALNYCH .....                       | 64 |



Śląskie. Pozytywna energia

# Gmina na dziesiątkę

**Ze Zdzisławem Banasiem, Burmistrzem Miasta i Gminy Siewierz rozmawia Paweł Sarna**

**Jak czuje się burmistrz dziesiątej gminy w Polsce według Rankingu Gmin i Powiatów 2009?**

Cieszę się, że moje działania w minionym roku pozwoliły gminie Siewierz zająć dość wysokie miejsce w rankingu, ale mam świadomość, że jeszcze wiele przed nami. Chciałbym w dalszym ciągu poprawiać działania w zakresie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, informacyjnego, udoskonalać jakość obsługi mieszkańców.

**Co się zmieniło w gminie w porównaniu z rokiem 2008, w którym to Siewierz zajął również wysoką, ale nieco niższą lokatę?**

Na nasz lepszy wynik w rankingu w 2009 roku wpłynęły działania w zakresie pozyskiwania środków finansowych z funduszy zewnętrznych, szczególnie z Unii Europejskiej. Prowadziliśmy wiele zadań mających poprawić warunki życia mieszkańców miasta i gminy Siewierz. Na Osiedlu Zachód wybudowaliśmy 14 km kanalizacji sanitarnej z 470 przyłączami, 8 przepompowniami kosztem ponad 8 mln zł. Za ponad 6 mln zł przebudowano płytę rynku i wymieniono jej nawierzchnię, przebudowano sieć energetyczną, kanalizacyjną i wodociagową, zbudowano fontannę z pannami siewierskimi. Wybudowaliśmy przy szkołach w Żeliszawicach i Wojkowicach Kościelnych kompleksy wielofunkcyjnych, nowoczesnych obiektów sportowych. Kontynuowaliśmy prace budowlano-konserwatorskie na Zamku w Siewierzu, m.in. wykonaliśmy rekonstrukcję ściany południowej, remont piwnicy, remont murów zachodnich, wymianę bramy głównej oraz zainstalowaliśmy monitoring obiektu. Prowadziliśmy prace termomodernizacyjne Zespołu Szkół w Siewierzu, Remizy OSP w Żeliszawicach. Celem poprawy dostaw wody zbudowaliśmy nowy wodociąg o długości 2,5 km, łączący ujęcie wody Górniczych Zakładów Dolomitowych z miejską siecią wodociagową. Wykonaliśmy nową studnię głębinową w Gołuchowicach, wymieniliśmy w Wojkowicach Kościelnych wodociąg azbestowo-cementowy na rury PCV. W celu przygotowania szkół na przyjęcie sześciolatków przeprowadzono kompleksowe remonty w placówkach w Siewierzu i Wojkowicach Kościelnych kosztem blisko ćwierć miliona złotych. W ubiegłym roku na terenie gminy powstały 3 nowoczesne place zabaw, a w ramach rządowego programu Radosna Szkoła zakupiono pomoce dydaktyczne oraz stworzono sale zabawy i odpoczynku dla dzieci w 5 szkołach. Uruchomiono także system monitoringu w centrum Siewierza.

Ogółem w budżecie na zadania inwestycyjne przeznaczaliśmy ponad 16 mln zł, co stanowi 40% budżetu – to bardzo dużo. Oprócz tych zadań zrealizowaliśmy wiele innych, których

celem była poprawa warunków życia naszych mieszkańców.

**Siewierz wyprzedził wiele gmin i miast, także tych większych. Jak się to robi?**

Tylko ciągła, systematyczna praca pozwala osiągnąć sukces. W codziennej pracy staram się podejmować działania, które przyczyniają się do poprawy funkcjonowania miasta, rozwiązywania problemów i spraw zgłaszanych przez mieszkańców, radnych i sołtysów. Staramy się szybko reagować na postulaty mieszkańców. Wiele z nich udaje nam się pozytywnie załatwić. Pomocna w tym jest bardzo dobra współpraca z Radą Miejską.

Realizacja tak wielu inwestycji i przedsięwzięć w 2009 roku nie byłaby możliwa bez wsparcia uzyskanego z zewnętrznych źródeł finansowania. Od początku 2007 roku gmina złożyła 86 wniosków do krajowych i unijnych programów pomocowych, z których 53 otrzymały gwarancję dofinansowania. Tylko w 2009 roku na rachunek gminy wpłynęło ponad 4,8 mln zł wsparcia zewnętrznego.

**Zanim został Pan burmistrzem gminy Siewierz, był Pan wicestarostą powiatu. Doświadczenia związane z powiatem zapewne miały wpływ na Pana dzisiejszą pracę. Domyślam się, że dzięki nim lepiej kieruje się gmina.**

Doświadczenia zdobyte podczas mojej pracy w Starostwie Powiatowym ułatwiają mi zdecydowanie pełnienie tak zaszczytnego stanowiska. Jednak zakres działania burmistrza jest zdecydowanie szerszy. To konkretna praca i działania bliżej mieszkańców. Cenię sobie doświadczenie zdobyte podczas 8-letniej pracy w zarządzie powiatu.

**Siewierz jest gminą miejsko-wiejską. Czy udaje się tak gospodarować, aby wyrównywać różnice między tymi różnymi jej obszarami?**

W mojej pracy staram się tak podejmować działania, aby każde sołectwo czy część miasta były jednakowo traktowane. Prowadzimy szeroko działania inwestycyjne zarówno w poszczególnych sołectwach gminy, jak i w mieście. Chcę, aby warunki życia na wsi nie odbiegały od tych w mieście. Dlatego prowadzimy inwestycje w sołectwach w zakresie poprawy funkcjonowania szkół, budujemy nowoczesne place zabaw, obiekty sportowe, tworzymy wioski internetowe z pomocą środków finansowych UE, zwiększyliśmy zakres funkcjonowania przedszkoli na wsi o dodatkowe grupy, przedłużyliśmy czas ich nauczania do godziny siedemnastej. **Samorządy ujęte we wspomnianym rankingu oceniane są przez ekspertów Związku Powiatów Polskich według kilkunastu kryteriów. W czym byliście najlepsi? A w czym jeszcze gmina Siewierz chciałaby się podciągnąć?**

Myszę, że dobrze wypadliśmy w działaniach proinwestycyjnych, prorozwojowych, promocyjnych, ale też pozytywnie oceniane były działania poprawiające jakość obsługi mieszkańców oraz funkcjonowania urzędu. Poprawić możemy działania w zakresie promocji rozwiązań proekologicznych, ekoenergetycznych i choć wiele w tym zakresie robimy, to efekty są jeszcze niezadowalające.

**Jaki jest największy problem Siewierza, czyli inaczej, co spędza sen z powiek jego burmistrzowi?**

W naszej gminie ogromnym problemem jest w dalszym ciągu nieuregulowana sytuacja wspólnoty leśno-gruntowej, która dziś włada prawie 1200 ha terenów. Na tych terenach znajdują się obiekty gminne, infrastruktura komunalna. Brak tytułu prawnego tych terenów uniemożliwia nam prowadzenie inwestycji i modernizacji. Gmina podejmuje działania, aby skomunalizować te tereny, jednak od 18 lat mimo wielu rozstrzygnięć sądowych i administracyjnych zakończenia nie widać. Przygotowywana nowelizacja ustawy o wspólnotach przez Ministerstwo Rolnictwa powinna tę sytuację pozytywnie dla gminy zmienić.

**Czy myśli Pan już o wyborach samorządowych?**

**Jakie są główne hasła, a przede wszystkim cele, które w związku z tym chciałby Pan przedstawić?**

O najbliższych wyborach samorządowych jeszcze nie myślę, ale na pewno będę ubiegał się ponownie o wybór. Chciałbym w kolejnej kadencji kontynuować działania w zakresie realizacji inwestycji, które służą mieszkańcom i wykorzystywać wiele środków finansowych UE przyznanych nam na ten cel.

Zdzisław Banaś, Burmistrz Miasta i Gminy Siewierz. Fot. arch. UMIG Siewierz





Czesław Śleziak, przewodniczący Rady Polskiej Izby Ekologii, minister środowiska w latach 2003–2004. Fot. arch.

# Rozbroić bomby ekologiczne w regionie

Czesław Śleziak

**TARNOWSKIE GÓRY** – zwałowisko odpadów niebezpiecznych, zlokalizowane na terenie zakładów chemicznych i terenie przyległym – po Zakładach Chemicznych „Tarnowskie Góry”.

Pomimo ogromnego wysiłku inwestycyjnego, zrealizowania znaczącego zakresu przedsięwzięć, wyniki monitoringu wskazują, że w dalszym ciągu do wód podziemnych i powierzchniowych przedostają się ogromne ilości zanieczyszczeń (bor, bar, stront, cynk, ołów), co zagraża skażeniem wód pitnych dla 600 tys. mieszkańców aglomeracji.

**JAWORZNO** – Centralne Składowisko Odpadów „RUDNA GÓRA”, zlokalizowane na lewym brzegu potoku Wąwolnica, dopływu Przemszy.

Zagrożenia wynikają z zanieczyszczeń środowiska gruntowego i wodnego pestycydami oraz cyjankami na terenie o powierzchni ok. 15 ha wód powierzchniowych potoku Wąwolnica.

**OGRODZENIEC** – Przedsiębiorstwo Materiałów Izolacji Budowlanej „Izolacja” w likwidacji.

Po działalności produkcyjnej pozostały znaczne ilości odpadów zawierających azbest oraz niezrekultywowana część zakładowego składowiska odpadów azbestowych.

**KATOWICE SZOPIENICE** – osadniki szlamów cynkowych i teren zlikwidowanego wydziału cynku Huty Metali Nieżelaznych (HMN) „Szopienice” S.A.

Zagrożenia dla środowiska to przede wszystkim oddziaływanie na wody podziemne poprzez wymywanie ze składowiska odpadów, głównie cynku, ołowiu, kadmu i siarczanów.

**CZECHOWICE-DZIEDZICE** – składowisko odpadów zwane dołami kwasowymi, powstałe na skutek działalności Śląskich Zakładów Rafineryjnych, Rafinerii Czechowice S.A.

Zagrożeniem dla środowiska są siarczany i substancje ropopochodne przenikające do wód podziemnych oraz odór. Składowisko zlokalizowane jest w centrum 35-tysięcznego miasta.

Ta lista nie wyczerpuje wielu innych zagrożeń. W 2004 roku przygotowałem „Program rewitalizacji terenów poprzemysłowych”. W tym zakresie niewiele zrobiono. To jeden z głównych problemów województwa śląskiego.

Sprawy ochrony środowiska w województwie śląskim należą do najważniejszych wyzwań, przed jakimi stoją władze wojewódzkie, samorządowe oraz właściciele zdegradowanych terenów. Procesowi rozbrajania bomb ekologicznych dynamikę nadała akcja „Czysty region – rozbrajamy bomby ekologiczne w województwie śląskim”. 17 września 2009 roku w redakcji „Polska Dziennik Zachodni” odbyła się debata podsumowująca akcję. Spotkali się przedstawiciele funduszy ochrony środowiska, ministerstw, samorządów, organizacji pozarządowych, wojewoda i marszałek. Dyskutowano przede wszystkim o finansowych aspektach rozbrajania „bomb ekologicznych”. Wykazano, że przedsięwzięcie to przekracza możliwości finansowe lokalnych władz i obecnych właścicieli terenów.

Zwieńczeniem konferencji było przyjęcie deklaracji zobowiązującej wszystkich jej sygnatariuszy do współdziałania w celu rozbrojenia wspomnianych „bomb ekologicznych” w województwie śląskim. Konsekwencją wymienionej deklaracji było przygotowanie harmonogramu prac, które doprowadzą do likwidacji zagrożeń związanych z niebezpiecznymi odpadami, a także bieżącą kompanią informacyjną o realizacji tych zagrożeń.

Na konferencji stwierdzono, „że z wszystkiego, co dzisiaj padnie tu w formie deklaracji, mieszkańcy będą mogli nas rozliczyć”.

Część opisanych spraw została, po konferencji, podjęta. Z innymi dalej są problemy. Mieszkańcy województwa śląskiego, w trosce o swoje zdrowie i jakość życia, mają prawo i obowiązek pytać, jaki jest stan realizacji zobowiązań zawartych w deklaracji z 17 września 2009 roku?

Jesienią ubiegłego roku telewizja regionalna transmitowała medialną imprezę pod nazwą „NOC DLA ŚLĄSKA”, podczas której zaproszeni przez dziennikarzy politycy, samorządowcy, naukowcy i działacze gospodarczy dyskutowali o najważniejszych sprawach regionu.

Ku mojemu zdumieniu, ta „elita” regionalna nie zauważyła zagrożeń ekologicznych.

Nasuwało się pytanie: czy w regionie, który jeszcze dwadzieścia lat temu określany był jako region katastrofy ekologicznej, jest już tak dobrze, że o ochronie środowiska nie warto dyskutować?

To, że zdecydowanie mniej kominów dymi, że w prognozach pogody rzadko pojawiają się informacje o przekroczeniu zanieczyszczeń, że pijemy lepszej jakości wodę, że mamy więcej zieleni nie upoważnia do stwierdzenia, że nie ma już problemów ochrony środowiska w województwie śląskim. Mimo ogromnego postępu, województwo śląskie nadal należy do najbardziej zanieczyszczonych regionów w Polsce. Mamy do rozwiązania ogromne problemy dotyczące gospodarki odpadami, gospodarki wodno-ściekowej, ochrony powietrza i powierzchni ziemi, hałasu i wiele innych.

Spektakularnym wyrazem tych problemów są tzw. bomby ekologiczne, które stwarzają największe zagrożenia dla człowieka i jego środowiska.

Z raportu Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska wynika, że za najbardziej niebezpieczne dla środowiska w województwie śląskim uznaje się:



# Przemysł miast zagłębiowskich w XXI wieku

**Maria Tkocz**

**Przemysł był głównym czynnikiem miastotwórczym większości miast Zagłębia Dąbrowskiego. Nawet w takich miastach jak Czeladź czy Będzin, które uzyskały prawa miejskie w okresie przedprzemysłowym, wywarł on zasadniczy wpływ na rozwój ludnościowy, gospodarczy oraz zagospodarowanie przestrzeni.**

Surowcem odgrywającym najważniejszą rolę w rozwoju przemysłu wymienionych miast był węgiel kamienny. Górnictwo węgla kamiennego stało się istotnym czynnikiem lokalizacji hutnictwa żelaza, przemysłu koksowniczego, elektrowni. Elektrownie w zagłębiach węglowych spowodowały powstanie energochłonnego hutnictwa metali nieżelaznych, natomiast huty żelaza przemysłu elektromaszynowego wytwarzającego środki inwestycyjno-produkcyjne, w znacznym stopniu na potrzeby miejscowego przemysłu. Taki model powiązań był charakterystyczny dla powstania większości okręgów przemysłowych w zagłębiach węglowych.

W okresie PRL-u ów model był intensywnie wdrażany, gdyż przemysł, a zwłaszcza górnictwo węgla kamiennego i hutnictwo, uważano za podstawowe gałęzie przemysłu decydujące o rozwoju gospodarki narodowej. Proces przejścia do gospodarki rynkowej okazał się szczególnie trudny dla Zagłębia Dąbrowskiego, bowiem wiązał się z całkowitą bądź częściową likwidacją wyeksploatowanych kopalń, restrukturyzacją przestarzałych technologicznie hut oraz powiązanych z nimi

produkcyjnie zakładów przetwórczych. W ich miejsce zaczęto wprowadzać nowe przemysły oraz rozwijać usługi. Nasuwa się pytanie: Jakie zmiany w gospodarce miast zagłębiowskich nastąpiły w XXI wieku w porównaniu z okresem gospodarki socjalistycznej?

## Gospodarka nakazowo-rozdzielcza

Rok 1989 kończy erę gospodarki określanej mianem nakazowo-rozdzielczej. W roku tym największym ośrodkiem przemysłowym, biorąc pod uwagę liczbę zatrudnionych w przemyśle był Sosnowiec – największe również pod względem ludnościowym miasto Zagłębia Dąbrowskiego. W tym dziale gospodarki pracowało około 44 tys. osób, czyli na 1000 mieszkańców Sosnowca 170 osób było zatrudnionych w przemyśle. Drugim dużym ośrodkiem przemysłowym była Dąbrowa Górnicza, gdzie w przemyśle pracowało 36 tys. osób, co w przeliczeniu na 1000 mieszkańców wynosiło aż 264 osoby. W kolejnych miastach liczba pracujących w przemyśle była niższa i wynosiła: w Jaworznie 18,5 tys., czyli 187 na 1000 mieszkańców, w Będzinie 16,4 tys., czyli 214 na 1000 mieszkańców, oraz w Zawierciu niecałe 15 tys., co w przeliczeniu na 1000 mieszkańców dawało wielkość 263 osoby, a więc zbliżoną do Dąbrowy Górniczej.

Wśród działów przemysłu wiodącą rolę odgrywały gałęzie przemysłu ciężkiego, a zwłaszcza

górnictwo węgla kamiennego, hutnictwo oraz energetyka. Największym ośrodkiem górnictwa węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim był Sosnowiec, w którym funkcjonowały 4 kopalnie: „Porąbka-Klimontów”, „Niwka-Modrzejów”, „Kazimierz-Juliusz” i „Sosnowiec”, zatrudniające łącznie 22 tys. osób, czyli blisko połowę pracujących w przemyśle miasta (49%). W 1989 roku wydobyły one 7,1 mln ton węgla, co stanowiło 4% wydobycia krajowego. Sosnowieckie kopalnie były zakładami starymi, o mocno wyeksploatowanych złożach. W większości z nich początki wydobycia przypadają na drugą połowę XIX wieku, a w niektórych, jak w kopalni „Niwka”, sięgały nawet 1833 roku. Jedyną kopalnią zbudowaną po II wojnie światowej w latach 1951–1958 była kopalnia „Porąbka”, chociaż i w tym przypadku wykorzystano bazę dawnej kopalni „Klimontów II”.

Drugim ośrodkiem górnictwa węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim był Będzin. W 1989 roku funkcjonowały tam dwie kopalnie: „Jowisz” – powstała w latach 1907–1911, i „Grodziec” – wybudowana w latach 1889–1911. Obie kopalnie były zatem nieco młodsze od sosnowieckich. Zatrudniały łącznie 5,8 tys. osób, co stanowiło 35,0% pracujących w przemyśle Będzina. Kolejnym ośrodkiem było Jaworzno z bardzo starą kopalnią o takiej samej nazwie jak miasto (założoną w 1920 roku pod nazwą „Jan Kanty”). W Dąbrowie Górniczej i w Czeladzi znajdowały się kopalnie, których początki eksploatacji sięgały lat 80. XIX wieku. Była to kopalnia „Paryż” w Dąbrowie Górniczej

i kopalnia „Saturn” w Czeladzi. Wieloletnia eksploatacja, szczyptywanie pokładów oraz konieczność sięgania do coraz niżej położonych zasobów powodowały nieopłacalność wydobycia, a w konsekwencji doprowadziły do likwidacji większości kopalni.

Na bazie węgla kamiennego rozwijał się przemysł energetyczny. Głównymi jego ośrodkami były miasta Będzin (elektrownia „Łagisza” i elektrociepłownia „Będzin”) oraz Jaworzno (zespół elektrowni „Jaworzno” I i II oraz elektrownia „Jaworzno III”). Kolejną ważną gałęzią przemysłu w Zagłębiu Dąbrowskim było hutnictwo żelaza, z największym jego ośrodkiem Dąbrową Górniczą, w której zlokalizowane były dwie huty: największa inwestycja okresu Polski Ludowej – „Huta Katowice” oraz XIX-wieczna „Huta Bankowa”. Obie huty zatrudniały w 1989 roku 20 tys. osób, czyli 37% zatrudnionych w mieście i 55,5% pracujących w przemyśle Dąbrowy Górniczej. W hutach „Buczek” i „Cedler” w Sosnowcu pracowało 4,6 tys. osób, a więc 10,5% pracujących w przemyśle miasta. Wysokim udziałem (41%) wśród zatrudnionych w przemyśle wyróżniało się hutnictwo żelaza w Zawierciu. Działająca tam od 1989 roku huta o takiej samej nazwie jak miasto dawała pracę 26% zatrudnionych. Ponadto w Zawierciu umiejscowiona była odlewnia żeliwa ciągłego. Z hutnictwem metali nieżelaznych związana była huta „Będzin” zlokalizowana w Będzinie.

Ścisłe związany z górnictwem i hutnictwem był przemysł elektromaszynowy, reprezentowany przez wiele zakładów, jak: Dąbrowskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego, Fabryka Maszyn Elektrycznych „Damel”, Dąbrowska Fabryka Obrabiarek „Ponar-Defun”, Fabryka Łożysk Tocznych „Prema-Milmet” w Sosnowcu, Zakłady Mechaniczne Urządzeń Wiertniczych w Sosnowcu, Fabryka Maszyn Górniczych „Niwka”, Fabryka Kotłów Przemysłowych „Fakop”, Będziński „Mostostal”, Fabryka Opakowań Błazanych w Zawierciu i wiele innych. W większości były to zakłady produkujące na rzecz regionalnego rynku, zwłaszcza na potrzeby górnictwa, hutnictwa, energetyki, natomiast mało było firm reprezentujących nowoczesne dziedziny, jak elektronika czy elektrotechnika. Liczne natomiast były gałęzie przemysłu określane mianem tradycyjnych. Do takich zalicza się przemysł włókienniczy, którego intensywny rozwój rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku. Do dużych ośrodków tego przemysłu w Zagłębiu należały Sosnowiec i Zawiercie. Jako tradycyjną gałąź uznaje się też przemysł obuwniczy rozwinięty w Będzinie. Do najstarszych gałęzi przemysłu, których początki sięgają drugiej połowy XIX wieku, zalicza się przemysł mineralny rozwinięty w: Dąbrowie Górniczej (Kopalnia Piasku „Kuznica Warężyńska”, huta szkła okiennego i gospodarczego), Zawierciu (huta szkła gospodarczego), gminie Łazy (Cementownia „Wysoka”, zakłady wyrobów ogniotrwałych), Ogrodzieńcu (cementownia

„Wiek”), Czeladzi (zakład ceramiki sanitarnej), gminie Siewierz (kopalnia dolomitu) oraz w Sosnowcu (Kopalnia Piasku „Maczki-Bór”).

## Transformacja gospodarcza i jej skutki. Największe ośrodki

Okres po 1989 roku, określany mianem transformacji gospodarczej, spowodował istotne zmiany w funkcjonowaniu przemysłu. Duży wpływ na te zmiany miały trzy czynniki: 1) urynkwienie gospodarki, 2) przekształcenia własnościowe, w tym prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych i rozwój nowych prywatnych podmiotów gospodarczych, 3)

restrukturyzacji i są głównymi miejscami pracy w Dąbrowie Górniczej.

Największa huta żelaza w województwie śląskim – Huta „Katowice”, wraz z hutą im. Sendzimira w Krakowie, hutą „Cedler” w Sosnowcu i hutą „Florian” w Świętochłowicach, została sprzedana koncernowi Mittal Steel wchodzącemu w skład grupy kapitałowej Arcelor Mittal, która jest największym producentem stali na świecie. Na terenie huty Katowice nową tlenownicę wybudowała francuska firma Alkat specjalizująca się w produkcji gazów technicznych, a firma ABB reprezentująca kapitał szwedzko-szwajcarski uruchomiła zakład specjalizujący się w remontach maszyn.

Huta „Bankowa” – najstarszy zakład hutniczy w Zagłębiu Dąbrowskim, przeszła proces restrukturyzacji i produkuje wyroby stalowe,



Elektrownia „Łagisza”, Będzin. Fot. arch. autorki

napływ kapitału zagranicznego. Czynniki te wpłynęły zarówno na zmiany w wielkości ośrodków przemysłowych, jak i zmiany w znaczeniu przemysłu w gospodarce miast zagłębiowskich.

### Dąbrowa Górnicza

Jest największym ośrodkiem pod względem pracujących w przemyśle w drugiej połowie pierwszej dekady XXI wieku. W przemyśle i w budownictwie pracuje ponad 22 tys. osób, tj. 55% ogółu obecnie zatrudnionych w mieście. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców jest to 175 pracujących, znacznie mniej w porównaniu z 1989 rokiem. Przemysł jest zatem najważniejszym działem gospodarki w tym mieście. Złożyło się na to wiele przyczyn, wśród których należy wymienić funkcjonowanie dwóch hut, tj. Mittal Steel (dawniej Huta „Katowice”) oraz Huty „Bankowa”, które przeszły proces

głównie pręty i profile oraz pierścienie i obręcze.

Proces gruntownej modernizacji przeszła również koksownia „Przyjaźń”, która swoje wyroby kieruje nie do sąsiadującej huty, lecz eksportuje głównie do Niemiec, Austrii i Finlandii.

Duże znaczenie dla gospodarki miasta mają inwestycje koncernu światowego Saint Gobain – największego producenta szkła płaskiego w Europie, posiadającego swoje zakłady w 36 krajach świata. Zakład Saint Gobain Glass specjalizuje się w produkcji szerokiego asortymentu szkła płaskiego dla wszelkich typów zastosowań, natomiast Saitn Gobain Sekurit HanGlas w produkcji szyb samochodowych. Obecnie firma buduje nową dużą halę produkcyjną.

Dużą rolę w procesie modernizacji struktury przemysłu Dąbrowy Górniczej odegrały inwestycje przemysłowe zlokalizowane w pod-

strefie sosnowiecko-dąbrowskiej Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Są to inwestycje w branżę motoryzacyjną, jak Brembo Poland (kapitał włoski), Ficomirros Poland (kapitał hiszpański), Final (kapitał polski), Hobas System (kapitał szwajcarski), tworzyw sztucznych, jak Mecacontrol (kapitał hiszpański), silników do AGD, jak Saia-Burgess (kapitał szwajcarski) oraz branżę włókienniczą reprezentowaną przez zakład Galia (kapitał polski).

Budowa zakładów różnorodnych branż przemysłowych wpływa na postrzeganie miasta nie tylko jako ośrodka hutniczego ale jako miasta przekształcającego się stopniowo w wielogalęziowy ośrodek przemysłu przyciągający inwestorów zagranicznych.

## Sosnowiec

Jest drugim ośrodkiem pod względem liczby pracujących w przemyśle. W tej dziedzinie gospodarki zatrudnionych jest około 19 tys. osób, czyli około 37% ogółu pracujących w mieście. Na 1000 mieszkańców w przemyśle pracuje 86 osób, o połowę mniej w porównaniu z latami 80. XX wieku. Jediną kopalnią węgla kamiennego, która aktualnie „fedruje” w Sosnowcu jest „Kazimierz-Juliusz”, kopalnia jednoruchowa z jedynym kompleksem wydobywczo-przeróbczym w rejonie Kazimierza. Eksploatacją surowców, głównie piasku, zajmuje się firma CTL „Maczki-Bór”, której historia sięga roku 1952.

Sosnowiec pozostał nadal ważnym ośrodkiem hutniczym z dwoma hutami. Huta „Cedler”, założona w 1902 roku jako Walcownia „Hrabia Renard”, jest obecnie oddziałem Mittal Steel Poland S.A. i specjalizuje się w produkcji drutów, prętów i taśm walcowanych na zimno. Huta „Buczek”, której powstanie



Sosnowiecko-dąbrowska podstrefa ekonomiczna, Zakład Atlas. Fot. arch. autorki

sięga 1881 roku, kiedy rozpoczęto budowę Huty „Katarzyna” i Zakładów Hulczyńskiego, połączonych w jeden zakład w 1961 roku początkowo pod nazwą Huta „Sosnowiec”, a następnie huta im. M. Buczka, specjalizuje się w produkcji walców żeliwnych dla walcowni oraz walców stalowych, zwłaszcza wielkogabarytowych powyżej 8 ton.

Do zakładów o wieloletniej historii należy „Fakop”, czyli Fabryka Kotłów Przemysłowych – obecnie Foster Wheeler Energy Fakop, która specjalizuje się w produkcji kotłów fluidalnych i wymienników ciepła, a także Przędzalnia Czesankowa „Intertex”, której powstanie sięga drugiej połowy XIX wieku. Znacznie

młodszym zakładem jest Magneti-Marelli, powiązana kapitałowo z włoskim Fiatem i produkująca części zamienne do pojazdów, głównie układy wydechowe, przekładnie, reflektory, lusterka, zestawy wskaźników. Swoje produkty dostarcza czołowym producentom samochodów osobowych w Europie. Z przemysłem motoryzacyjnym powiązane są liczne firmy, które zainwestowały w strefie ekonomicznej, jak Automotive Lighting (kapitał włoski), Ergom (kapitał włoski), Segu (kapitał niemiecki), Bitron (kapitał włoski), a także Ergomoulds (kapitał włoski) oraz Gimplast (kapitał włoski), specjalizujące się w produkcji tworzyw sztucznych, między innymi do przemysłu samochodowego.

Coraz większego znaczenia w gospodarce miasta nabierają takie firmy, jak: Timken – światowy producent łożysk, Caterpillar – produkujący półfabrykaty do montażu maszyn budowlanych czy Ferrol – producent urządzeń grzewczych, zlokalizowane na obszarze Sosnowiecko-Dąbrowskiej Podstrefy Ekonomicznej. W strefie zainwestował także kapitał kanadyjski – firma Process Electronic, reprezentująca przemysł elektroniczny.

Sosnowiec jest także ośrodkiem przemysłu spożywczego z takimi zakładami jak „Jogser” – przetwórstwo artykułów mlecznych czy „Duda” będący największym producentem przetworów mięsnych w mieście.

Wymienione zakłady nie obejmują wszystkich firm przemysłowych w Sosnowcu, są jedynie przykładem różnorodnych branż przemysłowych; miasto można określić jako ośrodek przemysłowy o zdyspersyfikowanej strukturze wytwórczości. Mało jest jednak w mieście firm najnowocześniejszych, reprezentujących tzw. przemysły wysokiej technologii.

Kopalnia piasku „Maczki Bór”, Sosnowiec. Fot. arch. autorki



### Jaworzno

W przemyśle i budownictwie pracuje blisko 10 tys. osób, czyli 48% zatrudnionych ogółem w mieście. Na 1000 mieszkańców pracuje w przemyśle 100 osób, o ponad połowę mniej niż w końcowych latach PRL. Z wiodących zakładów należy wymienić elektrownię „Jaworzno III” o mocy 1200 MW, która wraz z jedyną kopalnią w mieście – „Sobieski”, tworzy Zakład Górniczo-Energetyczny „Jaworzno III”. Ważnymi zakładami w gospodarce miasta są Zakłady Chemiczne „Organika Azot”, kopalnia Piasku „Szczakowa” oraz Huta Szkła Okiennego „Szczakowa”.

### Zawiercie

W przemyśle miasta zatrudniona jest połowa jego pracujących mieszkańców, a więc blisko 7 tys. osób, co na 1000 zamieszkałych w mieście daje wysoką wartość 131. Zawiercie ustępuje jedynie Dąbrowie Górniczej. Funkcjonujące do dziś firmy kontynuują działalność zakładów istniejących w przeszłości, które zostały zmodernizowane i przekształcone w zakłady nowoczesne, potrafiące sprostać wymogom rynkowym. Do nich należy huta „Zawiercie”, od 2003 roku CMC Zawiercie.

Zakład został sprzedany Commercial Metals Company, amerykańskiej firmie mającej siedzibę w Dallas w Teksasie. Do starych XIX-wiecznych zakładów należy Odlewnia Żeliwa „Zawiercie”, wchodząca obecnie w skład grupy kapitałowej „Gwarant”, obejmującej 10 spółek działających w Polsce i jedną w Chinach. Do zakładów o bardzo długiej tradycji należy Huta Szkła Gospodarczego „Zawiercie”, produkująca aktualnie według własnych wzorów wyroby kryształowe. XIX-wieczny rodowód ma także Zawierciańska Fabryka Maszyn „Zafama” – wiodący producent łożysk tocznych wielkogabarytowych dla przemysłu hutniczego, cementowego, górnictwa. Z innych zakładów można wymienić Fabrykę Opakowań Blaszanych produkującą zakrywki aluminiowe do butelek, pudełka do butów itp. Konkurencji rynkowej nie sprostały zakłady przemysłu włókienniczego, które w okresie ostatnich lat uległy likwidacji. Jest to bardzo specyficzny ośrodek przemysłowy, który w zakresie rodzajów wytwórczości wykazuje dużą stabilizację.

### Będzin

Ostatnim dużym ośrodkiem przemysłowym Zagłębia Dąbrowskiego, w którym liczba

pracujących w przemyśle przekracza 5 tys. osób, jest Będzin. Na 1000 mieszkańców w przemyśle pracuje 89 osób, czyli 40% ogółu zatrudnionych w mieście. Czołowe miejsce w przemyśle miasta odgrywa energetyka reprezentowana przez elektrownię „Łagisza” wchodzącą w skład Południowego Koncernu Energetycznego oraz elektrownię ciepłowniczą „Będzin”. Geneza hutnictwa metali nieżelaznych w Będzinie sięga XIX wieku, kiedy została założona Będzińska Walcownia Cynku. Huta z trudem dostosowywała się do warunków gospodarki rynkowej i obecnie znajduje się w upadłości. Z innych firm należy wspomnieć Fabrykę Przewodów Energetycznych, Fabrykę Pilników „FAPIL-VIS” oraz Będzińskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych „Mostostal”.

W największych miastach Zagłębia Dąbrowskiego, będących jednocześnie największymi ośrodkami przemysłowymi, następuje powoli proces ewolucji struktury przemysłu. Przekształcają się one z monofunkcyjnych ośrodków górniczo-hutniczych w wielogalęziowe ośrodki przemysłowe, chociaż proces ten odbywa się w różnym tempie w poszczególnych miastach.

Wapiennik Bordowicza, Dąbrowa Górnicza. Fot. arch. autorki



# Krótki zarys dziejów telekomunikacji

Tadeusz Kowal

Człowiek od wieków czynił starania, aby komunikować się z innymi ludźmi. Uważał, że bez tego społeczeństwo nie może dobrze funkcjonować i się rozwijać. Zastanawiał się, w jaki sposób można dokonywać przekazu informacji między członkami swojego środowiska na większą skalę, na odległość.

Istniały różne formy (środki) przekazu informacji w zależności od rozwoju cywilizacyjnego. Informacje były przekazywane poprzez np. sygnalizację dymną, tam-tamy, ptaki, posłańców (kurierów), dyliżansem czy dzięki powstaniu telekomunikacji. Następuje więc wymiana informacji w formach już bardziej rozwiniętych. Nośnikami danych mogą być słowa (komunikacja werbalna), gesty, teksty, obrazy, dźwięki czy też sygnały elektryczne albo fale radiowe. Ważne jest, aby były one zrozumiałe dla nadawcy i odbiorcy. Pierwsze ślady telekomunikacji w Polsce pojawiły się z paroletnim opóźnieniem w stosunku do Ameryki i Europy Zachodniej.

W ogóle na świecie najpierw powstała telegrafia – telegraf Morse’a, a dopiero kilkanaście lat po tym telefonia – telefon Bella.

Po wynalezieniu radia (Marconi), oprócz radia jako publicznego środka rozgłaszającego, powstały radiotelegrafia, a następnie radiotelefonia. Wynalazki te szybko znalazły praktyczne zastosowanie w Ameryce i Zachodniej Europie (szczególnie w Anglii, Niemczech, Francji, Włoszech, Szwecji) w takich dziedzinach jak:

- Poczta (telegraf, telefon) wraz z oddzielnymi, napowietrznymi sieciami pocztowymi: telegraficzną, telefoniczną; sieci te szybko się rozwijały z lokalnych – miejscowych w okręgowe, międzymiastowe i międzynarodowe
- Kolej (telegraf, telefon) również z oddzielnymi, napowietrznymi sieciami kolejowymi: telegraficzną i telefoniczną
- Żegluga wraz z nadbrzeżnymi lub znajdującymi się w głębi łądu radiowymi ośrodkami nadawczo-odbiorczymi
- Wojsko, szczególnie jako środki łączności ruchomej, polowej, przenośnej lub przewoźnej
- Straż graniczna – ważne strategicznie strażnice i posterunki
- Placówki dyplomatyczne
- Meteorologia
- Prasa
- Rozgłoszenie radiowe
- Giełda.

Pierwszą dekadę XXI wieku znamy już z autopsji, a sytuację monitorujemy na bieżąco. Zamiast długiej opowieści przedstawiam przydatne zestawienie dat istotnych dla historii rozwoju telekomunikacji.

**XII wiek** Do komunikacji zdalnej wykorzystywane są sygnały dymne i gołębie pocztowe.

**1647** Po raz pierwszy zastosowany zostaje system sygnalizacji flagowej.

**1794** Claude Chappe uruchamia telegraf optyczny (15 wież z semaforami) na dystansie 240 km między Paryżem i Lille. 15 sierpnia 1794 roku system przekazuje wiadomość o odbiciu Lille z rąk Austriaków i Prusaków (w godzinę po zakończeniu bitwy). W 1795 roku telegraf optyczny Murraya zbudowany dla admiralicji łączy Londyn z portami na południowym wybrzeżu Anglii. W latach 1804–1809 Napoleon zakłada linie optyczne między Paryżem i Mediolanem oraz Strasburgiem i Wiedniem (670 km) – ostatnia z nich to linia telegrafii ruchomej, zrealizowana przez żołnierzy wyposażonych w lunety i chorągiewki sygnalizacyjne.

**1795** Francisco Salva łączy przy użyciu eksperymentalnego telegrafu elektrycznego pałac królewski w Madrycie i Aranjuez (40 km).

**1815** Dzięki prywatnemu systemowi komunikacyjnemu londyński bankier Nathan Rotschild poznaje wynik bitwy pod Waterloo na 72 godz. przed oficjalną informacją. Umożliwiło to dokonanie potężnej manipulacji papierami skarbowymi – zaczął je ostentacyjnie sprzedawać, sugerując porażkę Wellingtona, a gdy cena spadła, dokonał masowego wykupu przez podstawionych agentów. „Telekomunikacyjny” system Rotschilda wykorzystywał gołębie pocztowe.

**1837** Igłowy telegraf elektryczny Cooke’a i Wheatstone’a (z prawej) łączy Paddington z West Drayton w Anglii (20 km).

**1844** Pokaz działania telegrafu elektrycznego Morse’a. Samuel Morse otrzymuje wiadomość z odległości 40 km na 64 minuty przed dostawą tej samej wiadomości wysłanej pociągiem. Dzięki telegrafowi „The Times” drukuje wiadomość o narodzinach drugiego syna królowej Wiktorii w 40 minut od tego wydarzenia. Między Waszyngtonem i Baltimore rozegrana zostaje pierwsza telegraficzna partia

szachów, a biznesmen z Baltimore sprawdza w Bank of Washington zdolność kredytową swego klienta.

**1847** Werner von Siemens i Johann Georg Halske zakładają w Berlinie firmę „Telegraphen-Bauanstalt von Siemens & Halske” (z kapitałem w wysokości 6842 talarów).

**1848** Na potrzeby pruskiego parlamentu Siemens buduje najdłuższą linię telegrafu elektrycznego w kontynentalnej Europie, między Berlinem a Frankfurt n. Menem (500 km). W marcu 1849 roku wiadomość o koronacji Fryderyka Wilhelma IV dociera dzięki niej do Berlina w godzinę po oficjalnej proklamacji.

**1851** Pierwszy podmorski kabel telegraficzny łączy Francję z Anglią (Calais–Dover). W 1852 roku w USA jest już 23 tys. mil linii telegraficznych, w Prusach – 1,5 tys., w Austro-Węgrzech ponad 1 tys., w Kanadzie – 983 mile. We Francji jest tylko 750 mil linii telegraficznych; hamulcem rozwoju jest rozwinięta sieć telegrafu optycznego. Telegrafy elektryczne działają w: Australii, Bawarii, Chile, Hiszpanii, Holandii, na Kubie, w Rosji, Saksonii, Toskanii.

**1853–1854** Siemens uzyskuje zamówienie na przeprowadzenie linii telegraficznej między Warszawą i St. Petersburgiem; w kolejnych polskich miastach zakładana jest łączność telegraficzna, a potem telefoniczna (np. w Bydgoszczy w 1876 roku telegraf, w 1895 roku telefon).

**1858** Telegraf automatyczny Wheatstone’a z czytelnikiem i rysikiem wykorzystującym taśmę papierową osiąga prędkość do 400 słów/min. Pierwszy kabel telegraficzny na dnie Atlantyku. Królowa Wiktorja wymienia depeche z prezydentem USA Buchananem. Kabel odmówił posłuszeństwa po 26 dniach. Następny, ułożony w 1866 roku, działał przez 100 lat!

**1865** Telegraf łączy Indie z Europą, umożliwiając przekazanie wiadomości z Londynu do Bombaju w ciągu 4 minut. Z Lyonu do Paryża zostaje przesłany pierwszy faks. 17 maja 20 krajów zawiązuje Między-



narodową Unię Telegraficzną i przyjmuje pierwsze międzynarodowe regulacje telegrafii.

**1870–1871** Telegraf łączy Europę z Hongkongiem, Chinami, Japonią i Australią.

**1875** Powstaje Bell Patent Association do finansowania prac badawczych szkockiego wynalazcy Alexandra Grahama Bella, nauczyciela głuchoniemych na uniwersytecie w Bostonie.

**1876** 10 marca Bell mówi przez telefon do swojego asystenta „Panie Watson, proszę tu przyjść, potrzebuję pana”. Bell patentuje swój telefon (jego walka o patent trwa 20 lat!). W Kanadzie Bell odbywa pierwszą rozmowę dalekodystansową z wykorzystaniem wypożyczonego łącza telegraficznego. Pierwszy abonament telefoniczny (Charlestown, w stanie Massachusetts: 20 USD za 2 telefony na rok).

**1877** Powstaje Bell Telephone Company oraz pierwsza publiczna centrala telefoniczna (New Haven w stanie Connecticut, 21 abonentów). Na przełomie lat 1879 i 1880 epidemia świnki w Lowell, Massachusetts przyczynia się do wprowadzenia numerów telefonicznych dla 200 abonentów.

**1880** Na świecie jest 30 tys. linii telefonicznych.

**1885** Powstaje American Telephone and Telegraph Company (AT&T), w celu zbudowania systemu połączeń dalekodystansowych w USA. Berlińska Konferencja Telegraficzna. Pierwsze zezwolenia na międzynarodową łączność telefoniczną.

**1894** Guglielmo Marconi opracowuje radiotelegraf.

**1899** Pierwsza międzynarodowa transmisja radiotelegraficzna między Anglią i Francją (komunikat prasowy kodem Morse’a).

**1901** Marconi wysłał sygnał radiowy przez Atlantyk.

**1902** Pierwsza transmisja radiowa ludzkiego głosu.

**1906** Berlińska Konferencja Radiotelegraficzna, przyjęcie standardów międzynarodowych (także sygnału SOS), eksperymenty z nadawaniem programów radiowych.

**1918** W Warszawie powstaje Państwowa Wytwórnia Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych (PWATiT).

**1922** W dniu śmierci Bella w USA jest już 14 mln linii telefonicznych.

**1930–1960** Ogromny rozwój telefonii, radiofonii i telewizji.

**1931** PWATiT łączy się z Państwową Wytwórnią Łączności, tworząc Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne (PZTiR). Tuż przed wybuchem wojny PZTiR jest jednym z największych i najnowocześniejszych zakładów w Polsce (4,5 tys. pracowników).

**1957** Start Sputnika daje początek ery satelitów telekomunikacyjnych, a jednocześnie impuls do prac nad amerykańską siecią mogącą nie obawiać się ataku atomowego ze strony ZSRR.

**1962–1968** W USA powstaje sieć pakietowa.

**1966** Start ATS 1 (Applications Technology Satellite) z Cape Canaveral, wykorzystywane go jako pierwszy satelita telekomunikacyjny przez amerykańskie instytucje federalne.

**1969** Sieć ARPANET łączy dwa komputery w UCLA (Los Angeles) i Stanford Research Institute. Leonard Kleinrock loguje się z UCLA do komputera w Stanfordzie. W końcu roku połączone są już 4 węzły (UCLA, Stanford, uniwersytety Santa Barbara i Utah). Departament Obrony zamawia dalsze badania z wykorzystaniem sieci ARPANET.

**1977** Na świecie jest 420 mln linii telefonicznych.

**1982** Definicja protokołu dla sieci ARPANET. Sieć EUnet (European UNIX Network) udostępnia pocztę elektroniczną i usługi USENET w Danii, Holandii, Szwecji i Wielkiej Brytanii.

**1984** Powstaje system internetowych nazw domen. W sieci jest ok. 1 tys. hostów.

**1989** PTAT-1, pierwszy światłowod transatlantyki ułożony przez firmę prywatną między Nowym Jorkiem i Londynem o przepustowości 1,26 Gbps (2/3 ówczesnych przepustowości kabli transatlantycznych) przyczynia się do złamania monopolu operatorów państwowych i obniżki cen rozmów międzynarodowych.

**1991** Tim Berners-Lee uruchamia w CERN-ie pierwszy serwer WWW, obsługujący adresy URL, język HTML i protokół HTTP. W wyniku podziału PP Poczta Polska, Telegraf i Telefon (istniejącej od 1928 roku) powstaje Telekomunikacja Polska SA. Zespoły naukowców-entuzjastów podłączają uczelnie Krakowa i Warszawy do światowej sieci (za pośrednictwem uniwersytetu w Kopenhadze).

**1991** Powstanie PTK Centertel Sp. z o.o., system NMT450i.

**1992** Pojawienie się operatorów komórkowych Era i Plus GSM.

**1992** Prywatyzacja przemysłu telekomunikacyjnego w Polsce, na rynek wchodzi jako producenci Alcatel, AT&T (dziś Lucent Technologies) i Siemens.

**1993** Pierwsza Światowa Konferencja Standaryzacyjna Telekomunikacji w Helsinkach.

**1996** Na świecie jest 100 tys. serwerów WWW.

**1997** Liczba przesyłków poczty elektronicznej na świecie zrównuje się z liczbą listów (po 190 mld przesyłków rocznie).

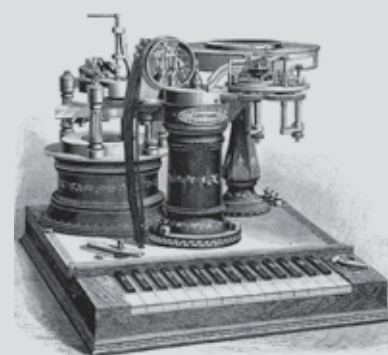
**1998** Uruchomienie przez PTK sieci cyfrowej w systemie GSM1800 (Idea).

**1999** W marcu na świecie jest 4,3 mln serwerów WWW. W połowie roku zaindeksowanych i publicznie dostępnych jest ok. 800 mln stron WWW (15 TB informacji).

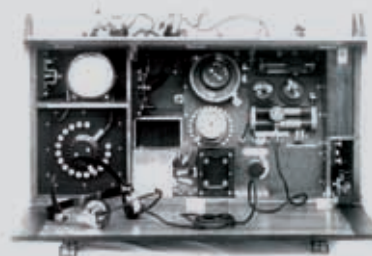
**2000** Uruchomienie przez PTK Centertel sieci dwuzakresowej GSM900/1800 działającej pod nazwą Idea.



Telegraf drukujący



Telegraf drukujący Phelps'a



Telegraf bez drutu Marconiego



Aparat telefoniczny z przełomu lat 50. i 60.

# Szkoła w Ogrodzieńcu

Maria Lipka-Stępniewska

**Ogrodzieniec to miasteczko znane z ruin wspaniałego zamku Bonerów. A gdyby tak zapytać – co wiecie o nim więcej? Zapadnie cisza; potem może ktoś wspomni o tym, że tu właśnie podjęto decyzję o powołaniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, że taki pomysł wysunął Aleksander Janowski zachwycony ruinami zamczyska, że Adolf Dygasiński opisał malownicze ruiny i... to prawie wszystko, co kojarzy się przeciętnemu czytelnikowi z Ogrodzieńcem.**

Zamek i jego historia opisane zostały w kilkunastu książkach, prawie co roku ukazuje się jakiś nowy przewodnik, w którym powtarzane są te same fakty i te same legendy. Cień wielkiego, wspaniałego zamku zupełnie przesłonił dzieje miasteczka, jego wzloty i upadki. Od kilkunastu lat zajmuję się wyszukiwaniem w archiwach i prywatnych zbiorach wszelkich śladów opisujących życie codzienne mieszkańców Ogrodzieńca. Nie znalazłam tu ani wielkich nazwisk,

ani wielkich historycznych wydarzeń, ale udało mi się poznać, choć jeszcze w niewielkim wycinku, życie zwykłych mieszkańców, ich codzienność, radość i smutki, obyczaje, zmagania się z losem. Kiedy zaczynałam swoje poszukiwania, znajomy pochodzący z miasta opisywanego wielokrotnie zapytał ze zdziwieniem w głosie: „To Ogrodzieniec ma jakąś historię”? Ma i to nie mniej ciekawą niż inne, znacznie większe miasta. Wielkie wydarzenia historyczne powodowały przesuwanie granic i zmianę panujących nad naszym miasteczkiem. Zobaczmy, jak wyglądało to w ciągu ostatnich dwustu lat. W okresie Polski przedrozbiorowej Ogrodzieniec należał do powiatu lelowskiego w województwie krakowskim. W 1794 roku w czasie walk z insurekcją kościuszkowską Prusy zajęły tereny po lewej stronie rzeki Pilicy, nazywając te tereny Nowym Śląskiem. Ogrodzieniec i Pilicę przyłączono do powiatu sierbskiego w departamencie wrocławskim z Królewsko-Pruską Kamerą Wojen-

no-Ekonomiczną, jako władzą naczelną z siedzibą we Wrocławiu. Po pokoju tylżycim Ogrodzieniec został przyłączony do Księstwa Warszawskiego. Jednak w 1809 roku cały ten teren zajęty był przez wojska austriackie. Po wycofaniu się Austriaków wróciliśmy do województwa krakowskiego, żeby po podziale terytorium Księstwa na Kongresie Wiedeńskim znaleźć się w Księstwie Polskim połączonym „po wieczne czasy” z Rosją. Ogrodzieniec był więc w województwie krakowskim, ale siedzibą władz były Kielce, jako że Kraków był już w zaborze austriackim. Dopiero w 1841 roku gubernia krakowska przemianowana została na gubernię kielecką. Do województwa kieleckiego należał Ogrodzieniec do roku 1951 bądź 1952, potem przez kilka lat do województwa krakowskiego. Po kolejnej reformie 1 stycznia 1956 roku został włączony do powiatu zawierciańskiego i województwa katowickiego. Ten nieco przydługi wstęp zamieściłam po to, aby pokazać, jak zawirowania historii wpływały na

Dzieci ze szkoły w Ogrodzieńcu przed zamkiem. Fot. arch. autorki



dzieje Ogrodzieńca, małego miasteczka, będącego zawsze „na rubieżach”. Czy można wobec tego mówić o ukształtowanej tożsamości? Ani nie byliśmy krakusami, ani kielczanami, ani Zagłębiakami, ani Ślązakami. Sądzę, że każdy z regionów, do którego byliśmy przypisani, wywarł wpływ na kulturę i światopogląd. A tak naprawdę to jesteśmy „samoswoi” ze wszystkimi naleciałościami, wadami i zaletami.

Moje gawędy o Ogrodzieńcu chciałyby rozpocząć od przedstawienia historii szkoły. 1 września 2010 roku będziemy obchodzić 80. rocznicę powstania szkoły podstawowej. W 1930 roku otworzyła podwójne nowo wybudowana szkoła z pełnym siedmioklasowym programem nauczania. Historia ogrodzienieckiej szkoły jest znacznie dłuższa. Potwierdzenie jej działania już od roku 1817 znalazłam w aktach Archiwum Państwowego w Kielcach. Wtedy to „30 sierpnia 1817 roku Szkoła nr 1 w mieście Ogrodzieńcu przy Farze Ogrodzienieckiej została zorganizowana”. Nauczycielem był Paweł Lipczyński, organista ogrodzieniecki, który „jak najdokładniej pilnował obowiązku swego” – co zapisane zostało w sprawozdaniu do Rządu Gubernialnego Radomskiego. Uczniów w szkole było 46, w tym 21 dziewczynek.

„Korzyść uczniów z nauki w ogólności – czytają, częścią starsi piszą”.

O tym, że szkoła działała w następnych latach, mimo licznych problemów, świadczy chociażby zapis w księdze zgonów parafii Ogrodzieniec, w której natknęłam się na akt zgonu Kazimierza Świechowicza, nauczyciela Szkołki Elementarnej w Ogrodzieńcu, zmarłego 15 lutego 1836 roku. W wykazie szkółek parafialnych w dekanacie pileckim w roku 1840, przechowywanym w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, znajdujemy szkołę w Ogrodzieńcu, w której nauczycielem jest Kacper Gąsiorowski, a dzieci w szkole jest tylko 12. W tym czasie w Pilicy uczyło się 76 uczniów, w Krompolowie 27, a w Zawierciu 40. Wynagrodzenie nauczyciela wynosiło 37 rubli 50 kopiejek, a w produktach otrzymywał: żyta – korców 7 garnców 13, jęczmienia – korców 3 garnców 6,5, tatarski – korców 1 garnców 19, grochu – garnców 19, owsa – korców 3 garnców 6,5, ziemniaków – korców 6.

Na wynajęcie lokalu przeznaczono rubli 9, na materiały rubli 3, a na opał 12 sążni drewna.

Szkoła mieściła się w wynajmowanym lokalu. Zachował się kontrakt z 20 lutego 1848 roku na dwuletnią dzierżawę domu

Dominika i Marianny Lipczyńskich, moich praprapradziadków na pomieszczenia szkolne i mieszkalne dla nauczyciela za kwotę 15 rubli srebrem rocznie. Dom był murowany, składający się z sieni, z której wychodziło się, zarówno po prawej, jak i lewej stronie do „stancji z alkierzykami przy nich będącymi”. W izbach były podłogi, kominki do gotowania i piece do opalania. Jedna część przeznaczona była na izbę lekcyjną i utensylia szkolne, a druga na mieszkanie dla nauczyciela. W latach 1848–1861 nauczycielem był Jakub Jastrzębski, przy którym szkoła wyraźnie rozkwitła. Już w 1848 roku uczniów było 126, w tym chłopców 70, dziewczynek 50. Dla porównania, w tym czasie w Pilicy było uczniów 40, w Chlinie 40, w Rokitnie 40, w Żarnowcu 39, a w Krompolowie tylko 14 (tu dopisek, że „z powodu obawy cholery, rodzice zaprzestali dzieci do szkoły posyłać, lecz obecnie zaczynają”).

Z raportu o stanie szkoły elementarnej za rok szkolny 1862/1863 dowiadujemy się, że nauczycielem jest Bronisław Fioczyński, szkoła jest trzyklasowa, uczy się w niej 84 uczniów, z czego w klasie pierwszej 68, w drugiej 11, a w trzeciej tylko 5. Ponieważ nauczyciel Fioczyński

Dzieci dokarmiane przez Komitet Ratunkowy, kuchnia nr 9 IWS. Fot. arch. autorki



IGNACY MECIK  
FOTOGRAFIA W ŁAWAROWIE  
1888

został przeniesiony do szkoły w Daleszycach, dzieci od 1 lutego do października 1864 roku do szkoły nie chodziły, o czym donosił opiekun szkoły, tutejszy proboszcz Wojciech Frycz. Szczęśliwie nauczyciel się znalazł i 26 października 1864 roku Józef Lipiński, „człowiek już niemłody”, objął posadę. Radość nie trwała długo, bo już 5 listopada tegoż roku, nauczyciel „tknięty apopleksją” życie zakończył, co stwierdziła komisja sądowo-lekarska po

Dopiero w 1901 roku w raporcie wójta gminy czytamy, że szkoła mieści się w domu wybudowanym z cegły, pokrytym gontem, położonym w centrum osady, ciepłym i suchym z dobrym umeblowaniem.

Rozwój przemysłu na naszym terenie sprawił, że oprócz szkoły w Ogrodzieńcu funkcjonowały również szkoły prywatne zorganizowane przy fabryce prochu i przy fabryce cementu, a także heder (czy cheder), tj. szkoła żydowska, do

i starszych w klasie I, klasę II i klasę III. Spis ludności przeprowadzony w 1916 roku podczas okupacji austriackiej ujawnił ogromny analfabetyzm. Gmina Ogrodzieniec liczyła wówczas 8597 mieszkańców, a liczba analfabetów wynosiła 5325 osób, co stanowiło 61,9% całej populacji.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku zastało szkolnictwo na takim etapie rozwoju, który nie dawał możliwości wprowadzenia powszechnego nauczania. Dzieci były niedożywione, brakowało odzieży i obuwia, a przede wszystkim odpowiednich pomieszczeń, w których można by było prowadzić zajęcia.

Zdjęcie na poprzedniej stronie przedstawia dzieci ogrodzienieckie, korzystające z dożywiania w czasie I wojny światowej. To może być rok 1916, kiedy tworzone Komitety Ratunkowe mające na celu zwalczanie głodu, poprzez między innymi otwieranie zbiorcze kuchnie wydające posiłki. Tu działa kuchnia nr 9.

Spis na rok szkolny 1918/1919 podaje, że w gminie Ogrodzieniec działały 3 szkoły jednoklasowe i 1 szkoła dwuklasowa. Z 1227 dzieci w wieku szkolnym do szkoły uczęszczało tylko 304, co stanowiło zaledwie 24,9% ogólnej liczby dzieci. Nauczycieli było 3, więc na jednego przypadało 101 uczniów. Sytuacja była tragiczna.

Ponieważ już w roku 1920 sześcioddziałową szkołę w Ogrodzieńcu podniesiono do rangi siedmioddziałowej szkoły powszechnej, ale realizacja tego programu była niemożliwa z braku odpowiednich pomieszczeń, zapadła decyzja o budowie nowej szkoły. Dzięki składkom ludności, dotacji i pożyczce zaciągniętej w kwocie 40 tys. złotych 1 września 1930 roku



Szkoła Powszechna w Ogrodzieńcu lata trzydzieste. Fot. arch. autorki

dopełnionej sekcji. Trudno było znaleźć nauczyciela za niewielkie uposażenie, pochodzące tylko ze składek obywateli miasteczka. Nie zgadzali się oni na podwyższanie składek, powołując się na swoje ubóstwo i na to, że dzieci uczęszczają do szkoły tylko zimą, bo latem i na wiosnę „są użyteczne przy pracy ciężkiej przy gospodarstwie i uprawie nędznej, zupełnie piaszczystej gleby”.

Kłopoty z obsadą etatu nauczyciela trwały aż do stycznia 1869 roku, kiedy nauczycielem zostaje urodzony w Ogrodzieńcu Wojciech Lipka, który uczył już dzieci w latach 1864–1865 w Szkole Elementarnej Prywatnej w Ryczowie. Utrzymał się on na posadzie prawie 10 lat, starając się powiększyć bibliotekę, nagradzając pilnych uczniów książkami. Po jego odejściu znowu zaczęły się problemy ze znalezieniem odpowiedniego nauczyciela. Kontrola przeprowadzona 1 maja 1897 roku wykazała, że zapisanych do szkoły było tylko 26 dzieci, a wynajęty na szkołę budynek był w opłakanym stanie: „sala lekcyjna była za ciasna dla większej liczby dzieci, piec i drzwi bardzo złe, zimowych ram w oknach nie ma, sufit prześwituje, w zimowe dni w sali lekcyjnej bywa taki ziąb, że nie można prowadzić zajęć”.

której uczęszczało kilkunastu uczniów. Ostatni raport przed wybuchem I wojny światowej został złożony 24 lutego 1913 roku. Uczniów w szkole było 74, w tym 56 chłopców i 18 dziewczynek. Nauczyciel uczył jednocześnie grupę dzieci młodszych

Akcja dożywiania dzieci, Wielki Tydzień 1932 rok. Fot. arch. autorki





Wycieczka do Gdyni na statku Gdańsk, 6 czerwca 1935 roku. Fot. arch. autorki

Stanisławem Sokołowskim, Lucjanem Bralikiem i nauczycielem z Ryczowa Stanisławem Smulskim zostali aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego, po wojnie wrócił tylko Sokołowski, pozostali zostali zamordowani. Kierownikiem szkoły w czasie okupacji i po wyzwoleniu do roku 1950 został Mikołaj Podolak. Powojenne dzieje szkoły to temat na oddzielne opowiadanie, do którego kiedyś jeszcze wrócimy.

dzieci rozpoczęły naukę w nowej szkole.

Lata Wielkiego Kryzysu, a co za tym idzie, zamykanie fabryk i zwolnienia pracowników, spowodowały ogromne bezrobocie. Konieczne było znowu organizowanie pomocy i dożywianie dzieci. Na tym zdjęciu na dole poprzedniej strony uchwyciono akcję dożywiania dzieci w Ogrodzieńcu w czasie Wielkiego Tygodnia 1932 roku.

Od 1935 roku następowało wyraźne ożywienie w gospodarce; znajduje to



Sekcja PCK i grono nauczycielskie, 3 maja 1938 roku. Fot. arch. autorki

Drużyna harcerska lata 30-te. Fot. arch. autorki



odzwierciedlenie na zachowanych fotografiach. Na zdjęciu u góry widzimy nauczycieli i uczniów na wycieczce w Gdyni na statku „Gdańsk” 1 czerwca 1935 roku.

W szkole zaczyna działać drużyna harcerska, a później sekcja Polskiego Czerwonego Krzyża.

Kierownikiem szkoły w latach trzydziestych był Jan Raj. Wybuch wojny przerwał rozwój szkoły, budynek szkolny został zamieniony na Urząd Gminy. Zachowało się zdjęcie, na którym widać usuwanie napisu z frontu szkoły (po prawej).

W kwietniu 1940 roku kierownik szkoły Jan Raj wraz z kilkoma innymi nauczycielami z terenu gminy, tj. Wojciechem Szmitem,



Likwidacja napisu na budynku szkoły wiosną 1940 roku. Fot. arch. autorki

Wierzyć, nie wierzyć, ale poczytać można...

# Zagłębiowskie godki

Kontynuujemy prezentację wybranych *Podañ i Opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego* z publikacji Śląskiego Instytutu Naukowego (1984 rok), zebranych i opracowanych przez Mariannę (†) i Dionizjusza Czubałów – długoletnich pracowników naukowych polonistyki Uniwersytetu Śląskiego.

## Jak poznać czarownicę

Powiadają [...], że chcąc poznać kobiety, które się czarami zajmują, potrzeba się zaopatrzyć choć w okruszynę pewnego ziela, które tylko na łące kroczyckiej wyrasta. Ziele to ma tę szczególną własność, że szczęśliwemu posiadaczowi ukazuje w kościele wśród tłumu ludzi wszystkie czarownice, które w jego oczach przedstawiać się będą jako nago stojące baby, o czerwonych ślepiach, w skopcach na głowie i z serami pod pachą. Rośliny tej kośa nie zetnie, ręką nie urwie, a dostać ją można w taki tylko sposób: wybrawszy się przed zachodem słońca na łąkę, schować się należy dobrze pod krzakiem i oczekiwać w tym miejscu na czarnego ptaka, który ma być złym duchem. Zlatuje on tutaj na to ziele, które skubie od zachodu słońca codziennie aż do północy, a skoro ukaże miejsce, gdzie ono rośnie, to już, nie ociągając się, trzeba zaraz o tej samej porze w dniu następnym rozłożyć chustkę czerwoną, a okruszyny, które na nią spadną przy dziobaniu ziela przez złego ptaka, mają mieć właśnie tę moc szczególną, o której mówiłem już wyżej.

## O pławieniu czarownic

Opowiadała mi pewna staruszka, właścianka ze wsi Strzegowy pod Pilicą, że przed trzydziestu z górą laty, gdy susza dotkliwie uczuwać się dała, gromada ze wsi Smoleńca spędzała do stawów pileckich kobiety, posadzone o czary i tu, wśród przekleństw i krzyków, przeganiano je wzdłuż stawu, a lud, tłumnie, się gromadząc, żądny był popatrzeć na te widowiska, które co dnia były powtarzane, aż dopóki ożywczy deszczyk nie obrosił pożółkłych łąnów wysuszonego zboża.

## Jak się koniarz przez przypadek nauczył mleko krowom odbierać

Chodziła czarownica na rosę co roku o świętym Janie, przed słońcem wschodem, ale w jednym casie posła na łąkę z powrozem i włóczyła ten powróż po rosie. Na tej łące paśli kuniorze skapy, a jeden z nich słyszał, jak ona se godała: „Biere pożytek, ale nie wsytek”. Jak ona jeno odesła, tak ten kuniarz złapał ze skapy uzdę, poleciał na to miejsce i gadał: „Ja też niestatek zbirom ostatek”.

Po powrocie do chaty, powiesił tę uzdę w sionce na kołku, ale jak jeno powiesił, tak się z niej mleko poceno lać dzirgiem i dopiero się wtedy dowiedział, że razem z carownicą wszystko mleko odebrali tym krowom, co po tern pastwisku chodziły, kany oni włóczyli po rosie. Potem on molestował bardzo, że tak zrobił na krzywdę ludziom, ale to ci nic nie pomogło, bo mleko ciągiem z uzdy leciało. Tak się wzion biedak i z zalu na tej samej uździe obwiesił w komorze.

## Jak syn czarownicy na sabat za nią poleciał

Była matka i miała syna, a była carownica. Tak ona, jak podczas jak miała lecieć do takiogo symu, tak się posmarowała przy kuminie i poleciała. Tak ten syn, buch, posmarował się i poiecioł i on. Jak zalecioł tamuk, pożry tym okiem nienasmarowanem, i piją złotymi kielichami, a jechali na brycce. Tak dopiery jak przylecieli nazod, rozniesło się po wsi, i że matka carownica. Tak dopiery ściągając jom do wójta i tego syna tyż. Tak dopiery ta

matka wydała ich piętnaście. Tak dopiery jak sprowadzili wszystkie na subienice, tak dopiery i tego parobka osondzili. Tak on dopiery powiadał tak: „Słuchojcie, panowie, aby wam zagrom na radlę”. Jak im zagroł, to się chcieli pozabijać, co tak hulali. Tak dopiery im zagroł na bronach. Jak zagroł, to aż wołali: „Stój, nie groj, bo by my się pozabijali”. Tak dopiery ta syndziego pani miała takom dziywkę porzondnom. Tak się namówiły z tom dziywkom, żeby go odkupić od śmierci. „Odkupmy go od śmierci – godo ta pani – szkoda go zgubić”. Ano dobrze. Tak dopiery powiadał ta pani do ty dziywki: „Jak stanie do sciyncio, to ty weź chusteczkę jedwabnom i jak kat będzie cion, to go ty zakryj, to go odkupimy”. Dopiery jak stanyli, jak ten kat miał mu leć ucionć, ona wyniesła wysoko tę chusteczkę, dopiery jak chlasnon, dopiery go zakryła i odkupiła. Dopiery jak przysło na te carownice toż ta, co była najmłodszo, toż jak kat cion, toż się ino lód pyrszał z karku, co tako była głównno.

Rys. Ireneusz Bator, ilustracja z książki *Podania i Opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego*



# WSPOMNIENIA KAZACHSTAŃSKIE

Wiesław Blicharski

**Boleść ludzi, z którymi dzieliliśmy wydarzenia wstrząsające zasługuje na znacznie szerszą i dogłębną analizę – talentu jednak nie stało. Tę małą więc część historii, jaką zdołałem ocalić od zapomnienia, poświęcam moim Bliskim i Przyjaciołom**

Po sformowaniu składu, ruszyliśmy na wschód. Tu odwołam się już do zapisów Zbyszka. Po przyjeździe na miejsce zesłania robił skąpe zapisy wydarzeń. Reprodukuję tych zapisów włączam do moich wspomnień.

Są to notatki robione na gorąco przez niespełna jedenastoletniego chłopca:

[...] 17.09.1939 roku wkroczyli do Polski z zachodu Niemcy, a ze wschodu Rosja, podzielili między sobą nasz Kraj ci grabiciele na dwie części... W lutym 1940 r. zabrali kolonistów<sup>1</sup> i wywieźli w głąb Rosji i tak wywozili Polaków partia za partią... 13.04.1940 roku wywieźli cały transport niewinnych kobiet i dzieci, w którym i nas wywieźli. Tak zaczęła się nasza tułaczka po ziemi [...] Rozpoczęła się czterotygodniowa podróż w zamkniętych wagonach pod eskortą uzbrojonych krasnoarmiejców. Widziałem takiego w akcji, gdy podczas przesiadki do wagonów szerokotorowych na dawnej granicy polsko-sowieckiej Zbyszek chciał trochę rozruszać nogi i puścił się biegiem wzdłuż peronu. Wartownik – bajec – stanął naprzeciw biegnącego Zbyszka i przyjął postawę walki na bagnety, jakby chciał go na ten bagnet nadziąć.

Warunki „podróży” były koszmarnie. Już po kilku dniach jazdy harmonia współżycia tak wielkiej grupy ludzi zamkniętych w klatce została zachwiana.

Przeszkadzało wszystkim wszystko; i woniejące niemyte stopy, i brudna cuchnąca bielizna, i zajmowanie przez innych lepszego miejsca w wagonie itd., itd... Po dalszych kilku, a może kilkunastu dniach, pojawiły się wszy i inne insekty. Ludzie już prawie zobojeźnieli na brud i różne niedogodności. Najgorszym wrogiem stawał się głód. Zapasy zabrane z domu kończyły się. „Podróż” stawała się z dnia na dzień bardziej uciążliwa. Jedzenie stanowiło wiadro zupy z jagłami<sup>2</sup> lub kaszą jęczmienną, wiadro brunatnego kipiátku<sup>3</sup> i chleb razowy – podzielony na 70 osób. Wydawane to było co drugi lub trzeci dzień. Jedzenie pobierali na wyznaczonych stacjach dyżurni nosilszcziki eskortowani przez wartowników. Przemierzaliśmy w ten sposób niezmierzone przestrzenie jakże niegościnnej ziemi, a nikt z nas nie wiedział gdzie jest kres „podróży” i jak długo będziemy jechać. Ale ta niewiedza w porównaniu z warunkami jazdy była

jakby nieistotna. Bardziej koncentrowaliśmy się na tym, aby przetrwać. A nie wszystkim się to udało. Pamiętam, jak po ciąg zatrzymywał się wiele razy w szczerym polu. Przyczyny tych postojów nie znaliśmy, ale kiedy nosilszcziki spotykali się przy poborze kipiátku przekazywali sobie informacje, które roznosiły się do wszystkich wagonów, a dotyczyły właśnie zgonu i pochówku przy torach tego lub owego. Byli to zwykle ludzie starsi lub ci, co usiłowali zbiec z transportu. Taki przypadek też sobie przypominam.

1. maja byliśmy chyba w Czelabińsku, pamiętam bowiem potężne dekoracje umieszczone na ścianie masywu górskiego Ural. Dostaliśmy wtedy prazniczne<sup>4</sup> jedzenie: jakaś gęsta kasza, lekko okraszona, a może to były kluski, poza tym na deser prianiki – twarde jak nieszczerście ciasteczka podobne do naszych pierniczek.

W ten sposób obchodziliśmy święto klasy robotniczej i jednocześnie przekroczyliśmy granicę Europa-Azja. Znaleźliśmy się w innej części świata. Odległości między stacyjkami były coraz większe, teren coraz rzadziej zasiedlony. Ludzie, których czasem widzieliśmy, byli biedni i wygłodzeni jak my. Mówili nam nie bojties<sup>5</sup>, tam kuda jedietie tylko diesiat<sup>6</sup> miesiacow zimy, a tak wsio lieto, lieto i lieto. Coraz rzadziej pociąg zatrzymywał się na stacyjkach. Coraz rzadziej też dostawaliśmy jedzenie i kipiátok. Najwidoczniej cel „podróży” zbliżał się. Chcieliśmy już jak najszybciej opuścić te klatki, cokolwiek by się ukazało u celu. Krajobraz stawał się bardziej stepowy, ponury. Znikły lasy i góry. Pojawiła się równina porośła krzewami i trawą stepową. Wreszcie pociąg zatrzymał się w Semipałatyńsku. Tam część wagonów odczepili. My zostaliśmy z lokomotywą i pojechaliśmy dalej. Niedługo jechaliśmy,

sta tej kartce  
opiszę malenki  
prebieg z kasa-  
jajych...  
tor...  
Polak...  
rodziny...  
- 1/II-  
Przez...  
dwie...  
Polak...  
stato...  
ni, najczystej...  
1940 roku...  
do Polski z...  
Almency, a z...  
Rosja...  
między...  
Kraj ci grabiciele na...  
dwie części. W szko...  
Tad jaych...  
dorz był: na Podo-

lu ukraiński, a na  
Włen...  
i...  
ceści Białostockiego...  
wyrodolwa ruski.  
i drugiej części...  
ski kłowa należała  
do Niemca spoczą-  
tku polski a pro-  
tem do dokładni-  
riem...  
se niemiecki.  
W lutym 1940 r.  
zabrali kolonistów  
i wywieźli w głąb  
Rosji, i tak...  
Polaków partia za  
partią. Tak...  
wywieźli wszystkich  
młodzieńców...  
się zostali, a 13/IV...

chyba dwa, trzy dni i zatrzymali nas na stacyjce o dziwnie brzmiącej nazwie Zangez-Tobe.

Stacyjka to zbyt dużo powiedziane w odniesieniu do przystanku kolejowego, gdzie znajdował się jeden mały budynek z kasą biletową i mieszkaniem dla naczelnika.

Ale w świadomości każdego tubylca – i naszej zresztą też – istniała taka stacja kolejowa. Zbyszek w swoich notatkach podaje również nazwę Szandibułak, która moim zdaniem dotyczy może osady znajdującej się w pobliżu tej stacji.

Tak więc po czterech tygodniach dotarliśmy do kresu „podróży” kolejną. W Szandibułak eskorta wojskowa przekazała nas miejscowej milicji. Cały ten ceremoniał trochę trwał, gdyż miejscowi musieli przygotować odpowiednią ilość awtomaszin, żeby nas przewieźć przez góry. Byliśmy na Pogórze Kazaskim.

Po dwudniowym odpoczynku na wolnym powietrzu załadowali nas na ciężarówki i w ciągu jednego dnia przewieźli do miasteczka powiatowego Kokpekty.

[...] Potem jechaliśmy autem cały dzień do miasteczka rejonowego Kokpekty. Stamtąd jechaliśmy od wieczora do północy

(furmankami zaprzężonymi w byki – przyp. autora). Jak przyjechalśmy na miejsce to wrzucili nas do bazy, gdzie stało bydło. [...] Ciężarówka podjechała pod budynek jako żywo przypominający budowlę sakralną. Kazali się nam wygrużać i zajmować miejsce w domu kultury, który został urządzony w cerkwi. Zajęliśmy miejsce na posadzce i czekaliśmy co będzie dalej. Nic nie było – nasi „opiekunowie” opuścili nas i nikt nas nie pilnował. Tylko od czasu do czasu przychodzili jacyś miejscowi, kołchozowi notable, wybrali kilka osób jak na targu niewolnikami i odjechali z nimi. Po kilku dniach i na nas nadeszła kolej. Przyszły byki z podwodami<sup>5</sup>, kazano nam na te podwoły się ładować. Powiedziano nam, że zawiozą nas za rieczku. Rieczka to krótka rzeczka o nazwie Kokpektynka. Źródła tej rzeczki są gdzieś w górach Pogórza Kazaskiego, a ujście w jeziorze Zajsan znajdującym się niemal u podnóża Altaju. Był to okres wiosenny – druga połowa maja – i rzeczka ta była dość zasobna w wodę, a mostu nie było. Przeprawa przez nią była możliwa tylko podwodami zaprzężonymi w byki, niemalże w pław. Za rzeczką znajdowała się ferma numer cztery sowchozu Czigilek. Tam właśnie w „bazie” opuszczonej przez bydło wygnane na letnie pastwiska

w góry, zamieszkaliśmy. Po ułożeniu nas w bazie mówili nam miejscowi: stoit'sia nužno, tak zdies' nie proziwiotie – budować się trzeba, tak nie przeżyjecie. Wszyscy jednak mieliśmy nadzieję, że nie będziemy nawet tu zimować, nie mówiąc o tym, że strasznym i nierealnym nam się wydawało, aby kobiety z dziećmi brały się za budowanie lepianek, o czym nikt pojęcia nie miał. Nikt więc za żadną strojkę się nie brał w przekonaniu, że przed nadejściem zimy pojedziemy do swoich domów.

Przekonanie takie nie miało oczywiście żadnych podstaw realnych i było wręcz szkodliwe, bo hamowało przystosowanie się do ciężkich warunków życia, zwłaszcza podczas bardzo surowej, nieznanej nam zimy. Baza to długi na ok. 100 m barak zbudowany z wikliny, oblepiony gliną, z płaskim dachem o tej samej konstrukcji.

Deszcze padają tam niezwykle rzadko i są to gwałtowne ulewy, po czym znów wychodzi piękące słońce. Rozmoczenie więc takiej „budowli” jest mało prawdopodobne. Na klepisku bazy po obu stronach wyłożona była świeża ściółka z siana, którą każda rodzina potrzebną szerokość w jakiś tam sposób oddzieliła tworząc własny, rodzinny boks.

Również każda rodzina budowała sobie

własną kuchnię to znaczy dwa lub więcej kamieni ułożone obok siebie tak, aby można było na nich postawić garnek, a pod garnkiem zapalić chrust, suche żdzbla karaganu<sup>6</sup> lub kiziak. Kuchnie te ustawiane były na placu przed wejściem do bazy, aby nie trzeba było zbyt daleko garnka nosić.

Kiziak – warto o nim kilka słów napisać – jest to bowiem niezwykle w cywilizowanym świecie, a najważniejszy i właściwie jedyny opał w Kazachstanie. Jest podstawowym opałem zimą, a i latem często stosowany jest łącznie z chrustem.

Są to odchody zwierzęce – krowie, baranie, lub wielbłądzie – zmieszane z wodą i słomą. Mieszaninę taką deptało się w dole przy użyciu byków lub własnymi nogami.

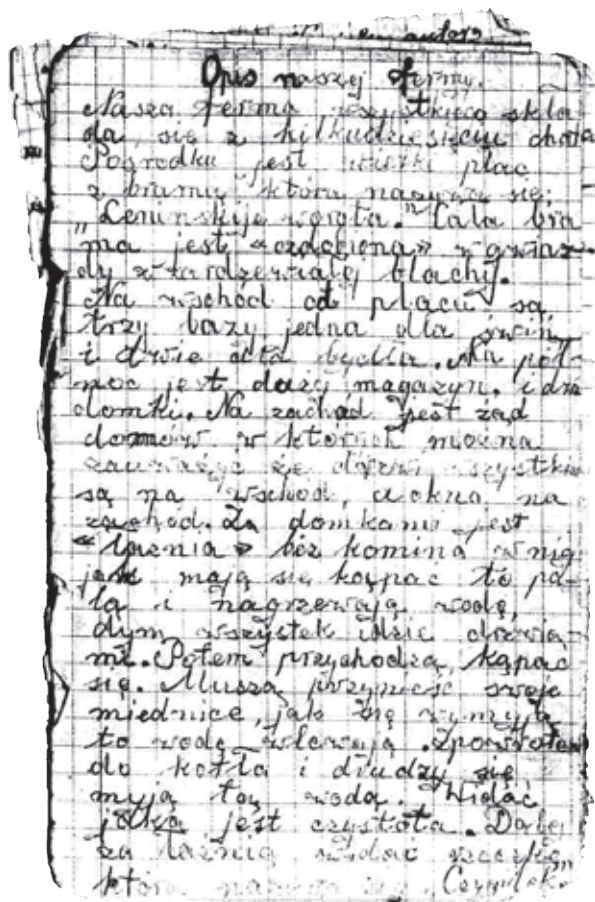
Po uzyskaniu w miarę jednolitej masy nakładało się ją do specjalnych płaskich forem bez dna zbitych z desek, zwanych stankami, które odciągało się w najbardziej nasłonecznione miejsce. Po

dokładnym wyschnięciu powstawały brunatne cegły nadające się do palenia. Nikt nie mierzył kaloryczności tego opału, ale było to prawdopodobnie lepsze od torfu.

W pierwszym roku pobytu nie wiedzieliśmy o konieczności przygotowania tego opału na zimę, bagatelizując wskazówki miejscowych Kazachów i Rosjan. Latem do gotowania na cegielkach zbieraliśmy na stepie wysuszone odchody krowie – lepioszki. Te lepioszki zbieraliśmy również na zimę do palenia w pieczce dla ogrzania pomieszczenia, bowiem kiziak robiony w ceglach był towarem deficytowym. Ale to dopiero w kolejnych latach pobytu, pierwsza zima była bardzo ciężka. Tak zaczęło się nasze życie w Kazachstanie na fermie numer 4 sowchozu Czigilek.

Ferma numer 4 była gospodarstwem hodowlanym bydła rogatego, między innymi krów, ale nie mlecznych. Mleka prawie nie było, te niewielkie ilości, jakie uzyskano z byle jakiego udoju, przepuszczano przez centryfugi – wirówki. Odchudzone mleko oddawano dla cieląt trzymanych w oddzielnych tielatnikach, a śmietanę odwożono do innej fermy gdzie przerabiana była na masło. Część mleka przekazywana była w jas'li – do żłobka. Przypominam sobie, że mamusia czas jakiś pracowała w tym żłobku, wówczas od czasu do czasu zjadło się z maluchami jakąś dobrą kaszkę z mlekiem. Latem na wypasach bydło doglądali wyłącznie miejscowi Kazachowie. Całymi rodzinami wyjeżdżali z bydłem w góry. Tam krowy były dojrzałe tylko tyle, ile potrzebowały kazaszki. Produkowały z tego mleka znakomity serek – słodki remczyk. Serek ten robiły wyłącznie na własny użytek, z nikim się nie dzieląc. Wyrabiany on był w bardzo prosty sposób; pełny kazań – kociół mleka stawiali najpierw na słońcu, osikowe mleko zaczęli lekko podgrzewać, aż cała woda wyparowała, a na dnie pozostała żółta warstwa. Wymieszany i wysuszony na słońcu osad stanowił pyszne i pożywne jadlo, niestety dla nas niedostępne. Jak już wspominałem, kiedy nas tam przywieźli, bydło było już wygnane w góry. Ale trzeba było przygotować dla tych krów paszę na zimę. I to było, jak się później okazało, nasze zadanie, niejedyne oczywiście. Zanim rozpoczęły się sianokosy wygonili nas w pole do pielienia lanów zbóż. Wygonili dosłownie. O wschodzie słońca wtargnął do bazy paliwod – nadzorca polowy – z krzykiem: wstawaj, padnijajsia na rabotu, na rabotu! Zerwał z posłania każdego, kto mógł stać na nogach. Dzieci, takie jak ja i Zbyszek również chodziły do plewienia.

Kto chodził do roboty, dostawał pięćset gramów chleba. Kto nie chodził, jako izzywieniec dostawał tylko dwieście gramów. Chleb był pyszny, pieczony z razowej mąki pszennej, w wysokich okrągłych



formach, smakował jak tort, ale było go zawsze za mało. Długo na to plewienie nie chodziłem (przymus wobec dzieci nie był rygorystyczny). Paliwod wyznaczył mi dwa rządki długie na cały zagon, ale jak stałem na początku zagonu to końca nie było widać. Nie potrafiłem wyrwać tych chwastów piolunowych równie szybko jak pozostali, wszyscy byli już daleko z przodu. Nie miałem szansy dojść do końca zagonu. Cały czas schylony pod prażącym słońcem odnosiłem wrażenie, że mi się mózg wypala. Plakałem, że mnie boli głowa i nie mogę plewić.

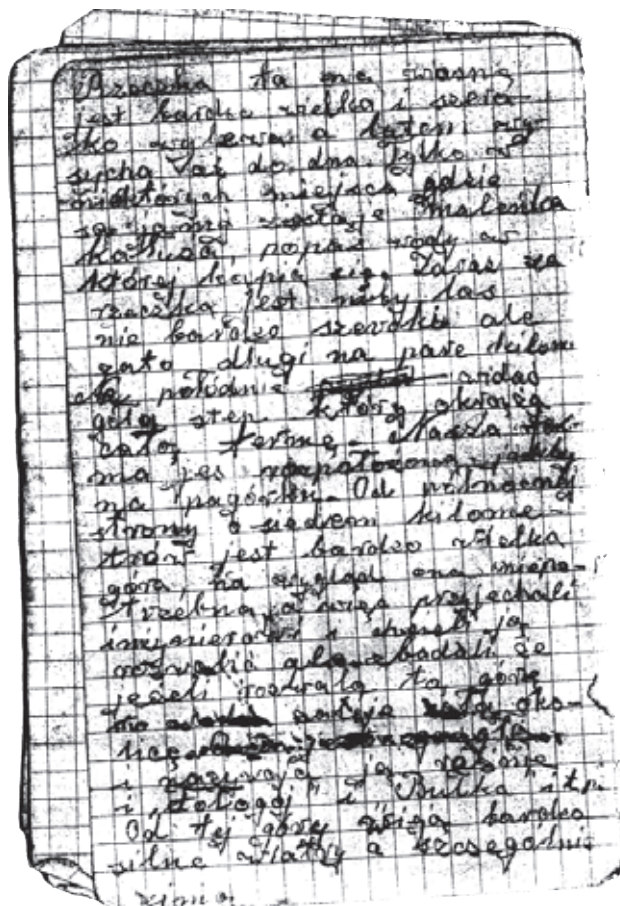
Mamusia prosiła, żebym jeszcze trochę wytrzymał, bo nie dostanę pajka. Nie wiem, czy się postarałem, do zachodu słońca normy nie wyrobiłem, do końca zagonu nie doszedłem. Na drugi dzień do plewienia nie poszedłem, zostałem w bazie. Wołałem izżywien'ską porcję chleba w bazie od takiej roboty. Jeszcze nie skończyło się plewienie, już zaczęły się sianokosy. Większość dorosłych zabrali do roboty. Do sianokosów wyjeżdżało się daleko w step. Tam budowano obóz: bałagany do spania, kuchnia polowa – nie na kołach, kotły wkopane w ziemię, odpowiednio podparte. W ziemi wykonany był komin, aby w razie deszczu nie zalało paleniska. Bałagan to szałas wykonany z łoziny i gałęzi wierzbowych przykryty sianem. Kto nie potrafił lub nie chciał budować bałaganu, spał pod gołym niebem na sianie. Przy sianokosach pracowałem jako pagon'szyk, czyli poganiacz byków. Polegało to na tym, że siedziałem na jednym z pary zaprzężonych byków i poganiałem go nogami a drugiego biczem. Bicz robiliśmy sobie sami i to była sztuka sama w sobie; plotło się taki bicz z czterech rzemyków tak ukształtowanych, aby u nasady bicz był gruby i sztywny, a ku końcowi bardziej cienki i wiotki. Najczęściej pracowałem przy wołokowaniu. Co to jest wołokowanie? To może po kolei; otóż prace przy sianokosach podzielone były na kilka etapów. Pierwszy to oczywiście koszenie trawy, które odbywało się za pomocą dużych wielokosowych kosiarek – szyrokozachwatek, ciągniętych przez traktory, które obsługiwali miejscowi traktorzyści. Za kosiarkami szły grabie zazwyczaj konne, ale zaprzężone w byka gdyż konie rzadko były używane do prac polowych. Na grabiach jeździł również Zbyszek, czasami i ja. Po przeschnięciu zgrabionej trawy, a następowało to błyskawicznie pod palącym słońcem stepowym, pokosy siana utworzone przez grabie były zbierane w kopki. Było to tak zwane kopnienie. Widły robiliśmy z odpowiednich gałęzi wierzbowych przycinając je tak, aby powstał rozwidlony koniec. Po zdarciu kory i łyka oraz zaostreniu koń-

ców, widły były gotowe. Pojedyncze egzemplarze widel metalowych robione były w kuźni i przeznaczone wyłącznie dla skirdowszczyków i do robót w bazie. Do kopnienia używaliśmy widel drewnianych, a miały one tę zaletę, że były lekkie. Ostatnim etapem było tak zwane skirdowanie, czyli układanie siana w potężne skirdy – sterty. Kopki siana były rozrzucone po stepie i trzeba było je jakoś do tej sterty dostarczyć. To jest właśnie wołokowanie, a służyły do tego wołokusze. Były to zmyślne urządzenia podobne do noszy indiańskich – spore gałęzie wierzbowe umocowane ciasno jedna przy drugiej do belki.

Tak powstała potężna „miotła” z przodu miała dyszel, który zaczepiało się do jarzma pary byków. Na gałęziach układane było siano kopka za kopką i kiedy już uzbierała się duża kopa na wołokuszy, przeciągałem ją, czyli włóczyłem, stąd wołokusza, do miejsca skirdowania. Sterty układane były bardzo wysoko ze względu na śnieżne zimy, aby śnieg nie zasypał siana, które nie byłoby wówczas do odzyskania. A do baz siano było przywożone zimą, ponieważ nie było miejsca na jego składowanie. Tak w ogólnych zarysach, bez ubarwień, wyglądała praca przy sianokosach, które trwały do czasu, kiedy dojrzało zboże. Wtedy zaczynała się chlebobouborka. Do żniw zabierano traktory, a jeżeli trzeba było jeszcze kosić trawę, to pozostawały tylko kosiarki konne ciągnięte przez byki. Sianokosy przebiegały wtedy wolniej, bo i ludzi było mniej.

Koszenie zboża, głównie pszenicy, (jęczmienia i proso było niewiele, a żyta wcale) odbywało się kombajnami. Słomy się prawie nie zbierało, była ona rozręczana po polu. Dlatego do żniw zatrudnionych było niewielu ludzi. Głównie traktorzyści, kombajniści oraz wozilszcziki przy odwożeniu już omlóconego zboża. Odwoziło się je furmankami ze skrzynią do magazynu zbożowego na fermie. W magazynie zatrudniali kilka brygad kobiecych, które oczyszczały przywiezione zboże na wiejalkach – wiałniach.

Skończyły się sianokosy, skończyły się żniwa, zbliżała się jesień. cdn



1 Koloniści – osoby, które przybyły z zachodu Polski na tereny wschodnie, tam kupiły lub dostały ziemię głównie z parcelacji większych majątków. Ci, którzy otrzymali tu ziemię to osadnicy wojskowi – przeważnie piłsudczyccy osiedleni na ziemiach wschodnich po wojnie bolszewickiej 1920 roku. Deportowani byli w lutym 1940 roku.

2 Jagła, pszono – kasza jaglana, obłuskane i otluczone ziarna proso. Proso jest zbożem dość powszechnie uprawianym, szczególnie w rejonach azjatyckich byłego Związku Radzieckiego. Będąc na zesłaniu, te bezwartościowe łuski otrzymywane w procesie obróbki ziarna proso, stosowaliśmy jako dodatek do mąki przy pieczeniu lepioszek.

3 Kipiatok – wrzątek. Podczas przejazdu na zesłanie wydzielany był w postaci cieplej, zabarwionej nie wiadomo czym cuchnącej cieczy.

4 Praznik – święto. Ówczśnie w ZSRR świętowane były bodaj tylko dwa dni w roku: 1 maja i rocznica rewolucji październikowej (7-go listopada). Jeden z tych dni trafił na czas naszego przejazdu, stąd świąteczny poczęstunek.

5 Podwoda, tielega, tarantas – furmanka.

6 Karagan – roślina stepowa, krzaczasta, kłująca. Wiosną dawała słiczne rude kwiaty, a latem i jesienią, kiedy kwiaty wyschły i opadły, suche badyle na opał.

# „Gniazdo na skałach orła...”

## Refleksje na temat Roku Słowackiego – 2009

### Włodzimierz Wójcik

Rok 2009 Sejm Rzeczypospolitej ogłosił Rokiem Słowackiego, naszego wieszczą urodzonego w Krzemieńcu 3 kwietnia 1809 roku. Gdyby twórca *Balladyny* żył obecnie, to 4 września 2009 roku obchodziłby jubileusz dwustulecia. Rzecz w tym, że takiego wieku dzisiaj nikt nie dożywa. To oczywiste. Ale jeśli wejść w sferę symboliki czy metafizyki, wszystko staje się możliwe. Wprowadzając w roku 1927 doczesne szczątki Słowackiego na Wawel Marszałek Piłsudski powiedział, że są prace i ludzie, którzy żyją wiecznie, wbrew naturalnym prawom biologii. Ich życie nie mierzy się latami, ale stuleciami. Poetyckim dopowiedzeniem do tych stwierdzeń Marszałka jest wiersz Juliana Tuwima *Pogrzeb Słowackiego*. Poeta zaznacza, że na Wzgórzu Wawelskim wprowadza się w trumnie zaledwie czaszkę, wyschłe piszczele i paryskiej ziemi grudkę. Ale te święte prochy są synonimem Króla-Ducha, który wiódł naród do wolności za pomocą Słowa. Tuwim pisze:

*Słowo? Dzwoni i błyska,  
Słowo pioruny ciska  
Jak dawniej – szumnie, dumnie!  
Ciało? Próchnicą przeżarte [...]*

Moim zdaniem Rok Słowackiego nie powinien sprowadzać się do paplania wierszy poety na wieczornicach i akademiach „ku czci”. Nie chodzi też o banalne odbębniwanie „życia i twórczości” autora *Balladyny* i *Kordiana*. Dla nas, Polaków Słowacki jest tak ważny, jak biało-czerwona flaga, Konstytucja Trzeciego Maja, Mazurek Dąbrowskiego od najwcześniejszych lat życia. Pamiętać należy, że nie wystarczy „przerobić” go w młodości latych gimnazjalnych, by potem mieć spokój. Słowacki powinien być czytany i poznawany także przez wszystkie lata naszej „dorosłości”. Są w jego dziełach takie pokłady intelektualne, duchowe, moralne, wartości estetyczne, których możemy nie dostrzec jako nastolatki, a które w zderzeniu z naszymi doświadczeniami i doznaniem życiowymi ukażą się czymś olśniewającym. Słowacki podejmował trud twórczy, gdyż miał pełną świadomość tego, że jego dzieło ma charakter ponadczasowy, że jego strofy będą towarzyszyły losowi wielu pokoleń Polaków, a nawet nie tylko Polaków.

Poeta miał na myśli jego pisanie, które pozostawia nam nasz rodak – już niejako spoielony – jako wielkie nieśmiertelne wiano.

Dla mnie – niekoniecznie jako profesora, lecz zwykłego aktywnego odbiorcy sztuki – Rok Słowackiego właściwie trwa bezustannie, tak jak rok Mickiewicza, Wyspiańskiego, Staffa, Karłowicza, Fałata, Chelmońskiego, Bacha, Sofoklesa, Mozarta, Sibeliusa, Granadosa, Vergilego, Petrarki, Gałczyńskiego, Rilkego czy na przykład Szekspira. Ich dorobek jest tak olbrzymi, że bezustannie muszę – bo mam taką potrzebę – wracać do poszczególnych dzieł tych twórców, aby na nowo próbować odczytywać ich urodę i określać sens emocjonalno-artystyczny. Wielekroć mówiłem moim studentom, że poezji tam najbardziej potrzeba, gdzie – jak się wydaje – jej „nie trzeba”.

Obcowanie z dziełami wymienionych dla przykładu twórców nie może mieć tempa „Teleexpressu”. Nie wszystko naraz. Konieczna jest przemienność. Mój Rok Słowackiego rozkłada się na lata, na dziesięciolecia. Najpierw zafascynowałem mnie portret autora Kordiana ze słynnym „kołnierzykiem Słowackiego”. Mama spełniła moje prośby. Wkrótce moi rówieśnicy paradowali w takich koszulach. Potem wpisywaliśmy naszym koleżankom do zdobnych kajecików strofy wiersza *W pamiętniku Zofii Bobrowny*. Jednocześnie – zwłaszcza w czas wojny i okupacji niemieckiej – wygłaszaliśmy Hymn zaczynający się od słów: „Smutno mi, Boże!” pisany „o zachodzie słońca, na morzu przed Aleksandrią”. Prawdziwe wrażenie robił *Testament mój*. Czuliśmy się, że jesteśmy po prostu jego adresatami.

W czas okupacji nie stawialiśmy na szafkach bojowych, ale z ukrycia – jako niesforne dzieciaki – „dawaliśmy popalić” wyrostkom z Hitlerjugend rzucanymi na nich darniami i twardymi grudami ziemi.

Bardzo patetycznie i patriotycznie brzmiał w naszych recytacjach utwór *Sowiński w okopach Woli*. Te strofy stanowiły synonim porażającego piękna. Takie były potrzeby mojego pokolenia, które doznało wojny i okupacji. I tak krok po kroku, niespiesznie, wchodziłem w krajobraz dzieł Słowackiego. Przyszły lata powojenne, gdy w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych – a więc w szkole typu zawodowego – recytowałem całego *Ojca zadżumionych*. Potem sam – jako nauczyciel liceum ogólnokształcącego – z młodzieżą krakowskich szkół średnich analizowałem lirykę i dramaty Słowackiego. W Uniwersytecie Śląskim przez 34 lata prowadziłem prace magisterskie na temat

recepty Słowackiego w literaturze polskiej XX wieku.

Nigdy w całym moim życiu – pamiętając *Ferdydurke* Gombrowicza – nie zmuszałem nikogo, aby kochał Słowackiego tylko za to, że „wielkim wieszczem był”. Kochać Słowackiego, Sępa-Sarzyńskiego, Norwida, czy Mozarta konkretny człowiek nie musi. Są różne gusta, uwrażliwienia, rozmaite przygotowania. Inną rzeczą jest jednak wiedza. Jeśli ktoś pragnie uzyskać odpowiedni cenzus, wówczas MUSI WIEDZIEĆ, KTO JEST KTO. Taki jest świat...

Bywa tak, że życie potrafi płatać figle. Często ci, którzy deklarują, że Słowacki ich zupełnie nie obchodzi, „nie wzrusza ani nie porusza” ich, powtarzają nieświadomie – niekiedy z mównicy sejmowej lub rady miejskiej – myśli wyjęte z jego pisma: „Strofa być winna taktem, nie wędzidłem”; „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”; „niech żywi nie tracą nadziei”; „Sęp ci wyjada nie serce – lecz mózgi”. Dobrze i to...

Dzisiaj mogę powiedzieć, że na wszelkie sposoby „przerobiłem” jego pisma. A przecież bezustannie, co pewien czas, pochylałem się nad któryś z jego tekstów ciągle mnie niepokojących. Zadaję pytania i niekiedy rozkładałem z bezradności ręce. A przecież ten stan poszukiwania kształtu i sensu oraz tajemnicy piękna stylu Słowackiego jest ozdobą mojego, i naszego polskiego życia...

Juliusz urodził się w Krzemieńcu jako syn Euzebiusza Słowackiego i matki Salomei z Januszewskich. W tymże mieście ukończył słynne liceum. Po ukończeniu studiów prawnych w Wilnie, przybył w 1929 roku do Warszawy, gdzie znalazł zatrudnienie w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. W domowym gnieździe Krzemieńca i Wilna Juliusz spotykał się z prawdziwą elitą intelektualną i literacko-artystyczną ówczesnej Polski. Po wybuchu powstania listopadowego został wysłany przez księcia Adama Czartoryskiego – jako przedstawiciel Rządu Narodowego – do Londynu z misją dyplomatyczną. Narodowemu czynowi służył także słowem poetyckim. W cyklu „liryków powstańczych” pomieścił *Hymn*, którego słowa brzmiały:

*Bogarodzico, Dziewico!  
Słuchaj nas, Matko Boża,  
To ojców naszych śpiew.  
Wolności bije zorza,  
Wolności bije dzwon,  
Wolności rośnie krzew.*

*Bogarodzico!  
Wolnego ludu śpiew  
Zanieś przed Boga tron.*

*Podnieście głos, rycerze,  
Niech grzmiać wolności śpiewy,  
Wstrząsną się Moskwy wieże.  
Wolności pieniem wzruszę  
Zimne granity Newy;  
I tam są ludzie – i tam mają duszę.*

Na zawsze pozostał na emigracji w Paryżu. Tu debiutował powieścią poetycką *Hugo*. W latach 1833 do 1838 mieszkał w Szwajcarii. Odbýwał podróże po Włoszech, Egipcie, Grecji, Syrii oraz po Palestynie. Na wieść o powstaniu w Wielkopolsce wyruszył do kraju. Nie udało mu się to. Powstanie wkrótce upadło. Dotarł zaledwie do Wrocławia, gdzie po raz ostatni spotkał się z ukochaną matką. Do końca życia tworzył w Paryżu, wydając swe utwory własnym sumptem. Pozostawił dorobek wspaniały. Prawie 20 poematów, 13 dramatów (*Kordian*, *Baladyna*, *Sen srebrny Salomei*, *Horsztyński*, *Lilla Weneda*, *Mazepa*, *Fantazy*, *Samuel Zborowski*, *Książdz Marek*), cudowne listy oraz dużą ilość wierszy. Pośród utworów Słowackiego, które powinien znać każdy Polak w kraju i na obczyźnie są: *Hymn* („Smutno mi, Boże!”), *Paryż*, *Rozłączenie*, *Rozmowa z piramidami*, *Sowiński w okopach Woli*, *Uspokoienie*.

Żyjąc na obczyźnie Słowacki wiedział, co to jest tęsknota za krajem. Żył przecież pośród braci-emigrantów zasmuconych oderwaniem od ziemi rodzinnej. Doznawał też opieki ze strony rodaków. Przyjaźnił się z człowiekiem wielkiego formatu, wygnańcem Arcybiskupem Warszawskim Zygmuntem Szczęsnym Felińskim (dziś wyniesionym na ołtarze), który opiekował się nim do zgonu poety. Słowacki ból z powodu oddalenia od kraju wyraził między innymi w jednym ze swoich liryków. Oto początek powstałego w Paryżu 13 marca 1844 roku wiersza *W pamiętniku Zofii Bobrówny*:

*Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,  
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,  
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,  
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.  
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka  
zleci,  
Słuchaj – bo to są najlepsi poeci.*

Utwór ten mówi o wielkiej roli słowa pisanego, zwłaszcza pośród środowisk emigracyjnych. Ale podkreśla też wagę fizycznego kontaktu człowieka z rodzinnym gniazdem. W licznych, wzruszających listach do matki poeta bezustannie

ten temat poruszał. Między 1832–1842 rokiem Słowacki napisał *Testament mój*. Warto ten przejmujący wiersz przywołać we fragmentach:

*Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem  
z wami,  
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,  
Dziś was rzucam i dalej idę w cień – z duchami –  
A jak gdyby tu szczęście było – idę smętny.  
[...]  
Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie rzucone przez Boga na szaniec!...  
[...]  
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobij;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi.*

Niniejszy wiersz nie jest z pewnością arcydziełem poetyckim, ale odgrywa wielką rolę jako swoisty wzorzec zachowań twórców romantycznych i czytelników okresu romantyzmu. Można powiedzieć, że styl życia Józefa Piłsudskiego wywodził się z moralnego kodeksu zawartego w tym utworze. Powiedzmy dokładniej: życia i pogrzebu po zgonie Marszałka, pogrzebu zorganizowanego na wzór wska-

zań Słowackiego. Oto widomy przykład. Serce Józefa Piłsudskiego – jak wiadomo – zaczęło bić samodzielnie w Żuławie na Litwie, o 60 kilometrów na północ od Wilna, 3 grudnia 1867 roku; przestało – 12 maja 1935 o godzinie 20.45 w Pałacu Belwederskim w Warszawie. Pierwszy Marszałek Niepodległej Polski spoczął na Wawelu. Kiedy zmarł Józef Piłsudski – głęboki czciciel i miłośnik twórczości Słowackiego – za sprawą jego wcześniej określonej testamentarnej woli stało się to, co było wyrażone w wyżej przytoczonym wierszu polskiego wieszczka. Trumna z zabalsamowanym ciałem Marszałka po wielodniowych warszawskich uroczystościach pogrzebowych ustawiona została 17 maja na lawecie armatniej wtoczonej na odkrytą platformę wagonu kolejowego. Pociąg trasą przez Kielce i Miechów jechał całą noc i wielokrotnie zatrzymywał się, gdyż tłumy – zgromadzone wokół torów – pragnęły oddać zmarłemu ostatni hołd. Ciało legendarnego Komendanta złożone zostało 18 maja w grobach królewskich na Wawelu, następnie przeniesione do Kaplicy Srebrnych Dzwonów. Wyjęte z jego piersi serce umieszczono w specjalnej urnie, przewieziono do Wilna. Z Litwy sprowadzono prochy zmarłej 1 września 1884 Marii z Billewiczów Piłsudskiej i pochowano 12 maja 1936 roku na cmentarzu na Rossie. U jej stóp złożono urnę z sercem „Ziuka”. Na wielkiej



Od 4 do 11 września 1996 roku wraz z działaczami Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, z Redaktor Naczelną kwartalnika „Rota”, Profesor Barbarą Jedynak, oraz młodzieżą szkół Lubelszczyzny odbyłem autokarową wycieczkę na nasze dawne Kresy, odwiedzając rodzinne strony Mickiewicza, Słowackiego i Piłsudskiego. 9 września byliśmy w Wilnie, na Rossie. W tym symbolicznym miejscu podarowałem zebranej tam młodzieży wileńskiej kilkadziesiąt egzemplarzy mojej skromnej książeczki *Pisarz i Komendant. Literacka legenda Józefa Piłsudskiego*. Edycja miała szczególne intencje, co zaakcentowała obwoluta: „Matka i Serce Syna. W sześćdziesiąt rocznicę złożenia serca Józefa Piłsudskiego w grobie Matki na cmentarzu na Rossie w Wilnie”

plycie z czarnego granitu umieszczono krótki, jednoznaczny napis: MATKA I SERCE SYNA, a także znaczące cytaty z dzieł Słowackiego, które bezustannie towarzyszyły życiu Piłsudskiego i jego czynom. Trzeba je przytoczyć. W górnej części płyty mamy słowa: „Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą / Za innych śladem iść tą samą drogą [Wacław, Strofa XXVI, w. 656–657]”. W dolnej – „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu / Gniazdo na skałach orla... niechaj umie / Spać – gdy źrenice czerwone od gromu / I słyhać jęk szatanów w sosen szumie... / Tak żyłem” [Beniowski, Pieśń A, w. 169–173].

Słowacki był wieszczem. Wielu historyków literatury nawet mniema, że przewidywał narodzenie się takiego bohatera, jak Piłsudski, duchem z nim spowinowacone. W jednym z najpiękniejszych liryków podkreślał, że ma świadomość siły swojego profetyzmu:

*Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,  
Że w posąg mieni nawet pożegnanie.  
Ta kartka wieki tu będzie płakała  
I leż jej stanie.*

*Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,  
Ja kończę moje na ziemi wygnanie,  
Ale samotny – ale łzami płynę –  
I to pisanie...*

Rozpoczynając *Balladami i romansami* wielką epokę romantyzmu Mickiewicz manifestował nadejście okresu w literaturze, w którym prawdy żywe będą w pełni respektowane jako wartości wyższego rzędu. Właśnie serce – wedle powszechnych przeświadczeń – symbolizowało owe prawdy. Chopin i Słowacki, a po wielu dziesięcioleciach Piłsudski – typowi reprezentanci romantyzmu – wiernie i konsekwentnie szli tropem autora epopei narodowej, *Pana Tadeusza* oraz przejmującego wiersza *Do Matki Polki*... Patrzyli w serce i to serce oddawali najukochańszym istotom: rodzonym matkom i Ojczyźnie...

Grób na wileńskiej Rossie – wspaniałe polskie mauzoleum na ziemi litewskiej – istnieje od 1936 roku. Przeżył burze wojenne i wszelkie totalitaryzmy. Odwiedzany przez Polaków z Litwy i z kraju, codziennie poświadcza głęboki związek Piłsudskiego z wielkim dziełem Juliusza Słowackiego... Dzieło to wrosło głęboko w świadomość i mentalność narodu polskiego i wniosło w tę mentalność bezcenne wartości. Jest magiczną siłą zapewniającą Polsce wieczne trwanie... Trwanie i bezustanny rozwój.

# Stanisław Skarbiński – budowniczy i pierwszy dyrektor kopalni „Grodziec”

Bolesław Ciepiela



Stanisław Skarbiński. Fot. arch. D. Starościak

1874 roku w Krakowie. Następnie studiował na Politechnice Wiedeńskiej (Wydział Mechaniczny), którą ukończył w 1878 roku jako inżynier-technolog. W tej specjalności rozpoczął tegoż roku pracę w warszawskiej Fabryce Maszyn „Orthwein, Markowski i Karasiński”. Po dwóch latach, tj. w 1880 roku, przeniósł się do Zagłębia Dąbrowskiego i zamieszkał w Grodźcu.

Ożenił się z Izabellą Jadwigą z Żychlińskich, z którą miał dwoje dzieci: córkę Jadwigę Różę (1883–1937) i syna Stanisława Mariana juniora (1886–1969).

Stanisław Skarbiński znany był jako przemysławiec, działacz gospodarczy i społeczny. W 1880 roku został naczelnym dyrektorem fabryki cementu portland, będącej własnością Stanisława Ciechanowskiego. Stanowisko to pełnił do roku 1899. S. Skarbiński w 1886 roku objął także kierownictwo małej kopalni węgla „Maria” („Grodziec I”), należącej również do S. Ciechanowskiego. Funkcję tę sprawował aż do roku 1914.

Właściciel Grodźca powierzył Skarbińskiemu administrowanie całym majątkiem. Z wypisu z księgi aktów notarialnych z 1884 roku będzińskiego notariusza Seweryna Łyżniewskiego (napisanego w oryginale po rosyjsku) liczącego 7 stron (każda strona zawiera tekst po rosyjsku i polsku) wynika, że jest to niezmiernie obszerne pełnomocnictwo, świadczące o ogromnym zaufaniu S. Ciechanowskiego. W wymienionym akcie (zachowano oryginalną pisownię i ortografię) czytamy:

„Stanisław Skarbiński będzie mocen zeznawać potrzebne akta i wnioski, projektować treści do przekazów hipotecznych, (...) Nadto zeznawający Stanisław Ciechanowski upoważnia S. Skarbińskiego przyjmować zamówienia i zawierać kontrakta na dostawy cementu z fabryki Grodzieckiej (...) Co zaś tak ustanowiony pełnomocnik Stanisław Skarbiński sam lub przez swego substytutę na zasadzie plenipotencji zdziała, wszystko to zeznawający Stanisław Ciechanowski za ważne i siebie obowiązujące przejąć deklaruje”.

Jak wynika z innego dokumentu, pozo-

Ciekawe jest już samo pochodzenie nazwiska Skarbiński. Kazimierz Rymut w książce *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny* (Wyd. Naukowe PWN, Kraków 2001, t. II) na stronie 430 podaje, że nazwisko to pochodzi od miejscowości Skarbienice w bydgoskim, gmina Żnin, i że utworzono je od słowa „skarbek”. Skarb to bogactwo, majątek, rzecz drogocenna. Na pewno po raz pierwszy pojawiło się już w średniowieczu, chociaż K. Rymut przy opisie nazwisk utworzonych od słowa „skarb” nie zamieścił tego nazwiska i daty pierwszego pojawienia się.

## Z Krakowa do Zagłębia

Stanisław Marian Skarbiński (senior) urodził się 21 września 1856 roku w Krakowie, zmarł w wieku 69 lat, 2 maja 1925 roku. Był synem Feliksa Skarbińskiego (lekarza) i Wiktorii z d. Hanickich. Miał trzech braci: Eugeniusza, Władysława i Mariana (los tego ostatniego także był związany z Grodźcem, z cementownią).

Świadectwo dojrzałości otrzymał 6 lipca



Stanisław Skarbiński senior z żoną Izabellą, dziećmi oraz braćmi. Od lewej siedzą: Eugeniusz, Marian i Władysław Skarbińscy, Izabella z Żychlińskich Skarbińska oraz Stanisław Marian Skarbiński; na dole: Stanisław Marian junior i Jadwiga Róża Skarbińska. Fot. arch. D. Starościak

stającego własnością pani Doroty Starościak (prawniczki S. Skarbińskiego seniora), Stanisław Skarbiński przyjął obowiązek dyrektora fabryki portland cementu w Grodźcu z dniem 1 lipca 1880 roku na lat 12; wynagrodzenie obejmowało pensję roczną, tantiemy od wielkości produkcji oraz bezpłatne mieszkanie (z opałem) i ogród.

S. Skarbiński wspólnie z S. Ciechanowskim doprowadził po skomplikowanych zabiegach do utworzenia 23 maja 1899 roku Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych. Dziełem życia Skarbińskiego było zbudowanie w latach 1899–1901 nowej, dużej i nowoczesnej kopalni węgla kamiennego „Grodziec II”. Był naczelnym dyrektorem całej spółki od roku 1899 aż do śmierci.

Kopalnia ta stała się od początku wzorową w całym górnictwie węglowym w Zagłębiu Dąbrowskim.

Od 1903 roku Skarbiński był stałym członkiem Rady Nadzorczej Towarzystwa Grodzieckiego, pełniąc jednocześnie taką samą funkcję w trzech innych przedsiębiorstwach uzależnionych od grupy kapitałowej (w Towarzystwie Akc. Huty Żelaza „Puszkini” w Sosnowcu w latach 1897–1918, w Kopalniach Rudy Żelaza „Zrobisko” w Poraju w latach 1910–1916 i w koncernie Tow. Akc. Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych w Sosnowcu od 1922 roku). Do 1938 roku kopalnia miała nazwę „Grodziec II”. W 1936 roku kupiły ją Zakłady Solvay w Polsce, należące do przemysłowców belgijskich.

Syn Stanisława Mariana Skarbińskiego także Stanisław Marian (1886–1969) po

ukończeniu w 1905 roku studiów pracował najpierw w cementowni „Grodziec”, a od 1916 roku w dyrekcji Towarzystwa Grodzieckiego, które objął po śmierci ojca. Był żonaty ze Stefanią, z Pogorzelskich, siostrą żony dr med. Stanisława Karsza. Był także dyrektorem kopalni „Grodziec” w latach 1945–1946.

### Działalność gospodarcza i społeczna

Skarbiński był dobrym gospodarzem. Dzięki jego działalności na zajmowanych stanowiskach (jako dyrektora cementowni „Grodziec” i kopalni „Grodziec”) wzrosła produkcja w tych przedsiębiorstwach. Jego działalność spowodowała zwielokrotnienie produkcji cementu grodzieckiego (dobrze znanego poza granicami Królestwa Polskiego). W kopalni „Grodziec II”, zatrudniającej w 1913 roku 1250 pracowników, dzięki wprowadzeniu postępu technicznego osiągnięto wydobycie roczne 480 tys. ton węgla, co zapewniło jej drugie miejsce w górnictwie węglowym całego Zagłębia Dąbrowskiego. S.M. Skarbiński doprowadził do zbudowania kolonii domów mieszkalnych dla górników i urzędników („Pekin”) ze szpitalem i szkołą podstawową dla dzieci pracowników.

S.M. Skarbiński działał aktywnie w wielu organizacjach górniczych, w Radzie Zjazdów Przemysłowców Górniczych i Hutniczych Królestwa Polskiego (na VII Zjeździe w 1910 roku został jej członkiem, na VIII Zjeździe w roku 1914 wiceprezesem, a w roku 1915 prezesem). Na tym stanowisku zdołał obronić i utrzymać jedność Rady Zjazdów mimo podziału Zagłębia na dwie okupacje

- niemiecką i austriacką. W ramach działalności w Radzie zainicjował i podjął ważne dla przyszłości przemysłu wydobywczego i hutniczego prace, m.in. dotyczące mapy geologicznej Zagłębia Dąbrowskiego, mapy nadań na węgiel i rudy cynkowe i żelazne oraz źródłowej monografii *Przemysł górniczy i hutniczy w Królestwie Polskim* (1918).

Podczas pierwszej wojny światowej Skarbiński był prezesem Rady Okręgowej Władz Obywatelskich, z ramienia której zabiegał u Niemców o zaniechanie rabunku polskich kopalń i hut. W latach 1914–1918 był prezesem Stowarzyszenia Techników w Sosnowcu. W 1918 roku współorganizował Związek Górników i Hutników Polskich i został prezesem jego koła w Dąbrowie Górniczej (1915–1916). Po roku 1918 zasiadał w licznych komitetach rządowych jako prezes Rady Zjazdów, a od roku 1919 także jako wiceprzewodniczący Centralnego Związku Polskiego Przemysłu Górniczego, Handlu i Finansów „Lewiatan”, którego był współorganizatorem.

Po przekształceniu Związku Górników i Hutników Polskich w Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych wybrano Skarbińskiego do Zarządu Głównego (1922), na członka honorowego (1924) i na prezesa zarządu (luty 1925).

Przez wiele lat piastował funkcję prezesa Rady Będzińskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu i Koła Macierzy Polskiej w Grodźcu, od 1904 roku prezesa Rady Opiekuńczej 7-klasowej Szkoły Handlowej Męskiej Zgromadzenia Kupców w Będzinie, którą hojnie wspierał finansowo. Był współzałożycielem Akademii Górniczej w Krakowie. W wyniku jego inicjatyw i zabiegów Rada Zjazdów w grudniu 1919 roku ustanowiła fundusz pomocy materialnej dla studentów Akademii. W latach 1922–1925 spowodowała opodatkowanie wszystkich kopalń na budowę domu profesorskiego oraz laboratorium maszynowego uczelni. Był inicjatorem i częściowym fundatorem bursy dla młodzieży studiującej, mieszczącej się przy ulicy Gramatyka 10 (co upamiętnia tablica w holu bursy z 1931 roku). Skarbiński był też członkiem Stowarzyszenia Studentów Akademii Górniczej „Sokół”.

W uznaniu zasług Akademia Górnicza 25 czerwca 1923 roku nadała S. Skarbińskiemu doktorat honoris causa. W 1924 roku odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta. Przyznana mu z tej okazji przez Radę Zjazdów kwota 15 tys. zł przeznaczył w całości na fundusz stypendialny dla słuchaczy Akademii Górniczej. Jego nazwiskiem nazwano jedną z ulic w dzielnicy Krakowa Krowodrza w pobliżu kompleksu gmachów Akademii Górniczo-Hutniczej. W Będzinie takiej ulicy niestety nie ma.

# Jacek Durski OKNO

(fragment pisanej powieści pod tym tytułem)

Ruszył spod kościoła karawan z żałobnikami. Wszystko czarne – konie, pojazd, ludzie. Tylko ja na biało. Wyróżniam się ostro na ulicy Francuskiej. Idę pod górę z bieluchnym wstydem. Wznosi się ulica wyżej i wyżej. Wysoko biały chłopczyk. A za nim czerni.

Ojciec z matką. Ona z woalkami na twarzy. Nie widać oblicza. Za to piersi, biodra gęste ozdoby w dzierganej jedwabiem sukni. Ojciec z twarzą otwartą. Prawdziwe oczy, smutne kule. Pierś szeroka, tylko niżej brzydko. Brzuch z brzuchem. Przytroczył je szelkami.

Obok rodziców wuj Wicek. To przy siostrze, to przy szwagrze. Tańczy im po obcasach fokstrotą. – Przeszkadzasz mi znowu – zasyczało z woalki.

W drugim rzędzie ciotka Hela. Wiem, że to ona, ale nie widzę robotnicy. Zakryta kokoroko. Czarną paprocią z baśniowym kwiatem. – Chodź tutaj – wciągnęła wuję pod kapelusz.

– Jacuś patrzy! – wyrwał się z kwiatu paproci. Ucho zalepione szminką, oko. Wiśniowa strzała od skroni do ust.

– A może Lepsza obserwuje!? – wzięła go ciotka za krawat.

– Dość mam ciebie i papug – rozwiązał Wicek węzeł i rzucił się do tyłu. Na zakonnicę Benignę. – Pozwoli siostra, że z siostrą?

Granatowy habit faluje. Nad granatem fałdy śpiewu. Wzdyma się czarno „zabić ruskich”. Cień wygiął twarz Beni. Spogląda na most żelazny. Jedzie po nim pociąg. Pędzi po dachach Mariackiej. Patrzy Benigna na postrzępione kominy, na gęsto ułożony dym, z którego Bóg... Idzie zakonnica pod górę z granatowym śpiewnikiem.

Tuż za pieśniami Mendlewscy. Małżeństwo, zawsze razem w teatralnych pozach. Dobrze im w roli głupców. Wypatrują „kto złamie nogę?” Na tej jezdni wspinającej się wzdłuż szarych kamienic do parku leśnego, do lasu Muchowca na szczycie Katowic. „Kogo wyrwać z asfaltu?”, z dziur czarnych, szczelin po ostatnich tąpnięciach. „Co za pogrzeb. Nikt jeszcze się nie upadł”, rozmawiają rękami.

– Musimy ratować innych, pomagać bliźnim. To jakiś mus pośpieszania. Natręctwo po okupacji – przyznają się panu Karze. – Potrzebujemy też świadków naszej pomocy. Mogą być Jehowy – zgarnęli z chodnika pana sklepowego.

– Nie pójdę za takim krzyżem – opierał się głowami cukru, soli. Protestował tak przez sto kroków. Buch, przewrócili go wreszcie Mendlewscy i podnieśli z czułością. – Proszę mnie nie przewracać tak blisko studzienki. Powąchałem miasto od spodu. Faj – otrząpał się ze słodkiego, słonego.

– Nie przyłoży im pan? – obtańczył badacza Pisma wuj Wicek. – Nawet tytką herbaty? – płasza coraz bliżej naszych służących. Jest już pod rękę z Lepszą. Prowadzi tangiem w pochodzie. Lepsza jak jaśnie pani. Też cała w koronkach. Nie ustąpi ciałem z pola. Nawet dyrektorem. Kroczy przy panu Wincenty, aktorze! Na czarnych szpilach. Z czarną kłamarą w talii, z czarnymi wstążkami w płonącym warkoczu. Odepchnęła siostrę, żeby lepiej stąpać.

– Odtocz się z tym fotelem, fizyczna. Chcesz mi rozerwać koronki? – powiesiła na fotelu paltocik. Została w sukni.

– Jak w białiznie – zauważył Lepszą sklepowy. Potknął się w chwili widzenia. Pomylił jezdnię z chodnikiem.

– Pomożemy – pomogli mu upaść Mendlewscy.

– To pogrzeb! – zawołała ciotka z drugiego szeregu.

– Ciszej! – przesłał wuj ciotce kopniaka. Po czym zagrał „tyl Heli”. Wypinał ostro zad i cofał powoli podśpiewując do szyi Lepszej. Rozbawiło to Gorszą, zezłościło. Naprężyły się mocne mięśnie i puściły.

Co za pierd.

– Zanieś to pani Heli – dźgnęła Lepsza Gorszą tym ślicznym łokietkiem. – Zanieś zazdrośnicy. Niech zamknie gębę pod kokoroko. Zwinie ozór pod kikiriki. Pupsnij raz jeszcze w dziwadło – stuknęła siostrę piasteczką.

– Znowu mnie popchnęłaś tak nieprzyjemnie – postawiła Gorsza fotel. – Znow! – usadziła w fotelu wuję Wicka. – Patrz pan! doskoczyła do Lepszej. Kadłub do talii, cyce do piersiątek – i prawą jak bochen. Poprawiła bochenkiem.

– A – wypadła piękność z konduktu i leży na brukowcach. Rozdaje nogi ulicy. Przestał demonstrować wuj Wicek. Zatrzymał zad „ciotki”. Nie dosunął do końca. Bardzo wystraszony, bez piosenki, oglądając się na Gorszą z fotelem, podszedł na palcach do leżącej...

– Odwróć się Zocha. Wicek żre Lepszą! Nie będziesz miała służącej – wyskoczyła przed matkę ciotka Hela. – Twój brat żre podczas pogrzebu! – wymachiwała rękami.

– Mój brat nigdy nie był ziemianinem. Tylko artystą. Nie mogę od niego wymagać zbyt wiele. Od ciebie też. Ale jestem wyrozumiała dla prostaków, którzy wynieśli mnie z palącego schronu – odesłała matka kuzynkę do drugiego szeregu.

– Nie musicie pomagać panu Wicusowi. Sam poniesie Lepszą i zaprowadzi do domu – zawrócił Mendlewskich pan Kara. – No to co, że Lepsza dalej na jezdni? Tak szeroko – zawracał parasolem. – Koń by się otworzył po takim dyszlu – dodał niepotrzebnie o koniu i zakasał do parasola.

Sta na moment, cały wykręcony, aby zobaczyć to co wuj. Wpadli na mnie rodzice. Też gdzieś zapatrzeni. W dym? Może przybrał kształt babci? Matka uniosła woalkę i tak na mnie spojrzała, że wszedłem w zakonnicę. Biel w granacie.

– To pogrzeb! – zawołała Benia jak ciotka. Wepchnęła mnie w prezencję Cieszkowskiej. Pod czarnym płaszczem jaskrawa suknia. Pod jaskrawością pachnąca skała. Zwaliłem tam głowę, kadłub i myśli o panu Karze: Nie jest gruzlik cięższy ode mnie. W garniturku kilka kości. Postukują suche. Na podpalękę dla Gorszej – pchałem łeb w twardość nieznaną.

– Ale ty jesteś silny – zdziwiła się pani Halina. Przewrócisz mnie – poglaskała delikatnie po włosach. Spojrzałem w górę z wdzięcznością. Z biustu na maskę aktorki. Na uśmiech pod maską. Oprócz Iruchny, nikt nie dotykał tak czule. Gdzie teraz jesteś Irko? W jakiej bajce?

– Nazywam się Broyowa. Byłam właścicielką kamienicy, w której teraz mieszkają Durscy – przedstawiła się pani Cieszkowskiej przybrana żabotem staruszka. Cała w żabotkach z perłami. Płaszcz, torebka, kapelusz. Nawet guziki przy misternie rzeźbionej lasce. Widziałem już tę twarz, tę nienawiść patrzącą zza szyb na mój trójkołowy rowerek. – Byłam, bo od miesiąca właścicielem kamienicy – szeptały zmarszczki – jest urząd Katowic, „Możesz wyjechać do Faterlandu, ale bez niczego. Pozwalamy”, poklepali mnie po brzuchu jak prostytutkę Frydę. A kiedy poszłam ze skargą drzwi obok, to jakiś pułkownik kazał mi się rozebrać, zupełnie, i tak odmaszerować do tamtego pokoju. Nago. Nawet Hans mnie tak nigdy nie widział. Żyliśmy ze sobą w nocnych koszulach a niekiedy to nawet w szlafrokach. „Teraz możesz wyjechać, heil, pożegnali mnie pozdrowieniem.” Biegłam z urzędu do dorożki, całkiem goła, przez pół ulicy. A tydzień temu przyszli do mnie z wilczurem. „Pozwalamy ci starucho wyjechać, a ty

nie chcesz. Żal ci tych mebli? Tej kanapy?”, „Zgnijesz na niej czekając na męża z Wermachtu”. Utopił się w ludowej kopalni, miesiąc temu.” – Wypili moją ratafię i poszli. I nie wiem teraz, czy Hans nie żyje, czy oni tylko tak...

– Nam też zabrano kamienice. Albo zburzono. Też straciliśmy bliskich. Rozumiem pani ból, poniżenie, ale trudno mi współczuć. Nasz naród jeszcze osiem lat temu był wolny. A teraz pod okupacją sowiecką, po okupacji niemieckiej – mówiła coraz ostrzej Cieszkowska. – Nie wbije nam pani poczucia winy, na pewno nie – odsunęła Broyową na właściwą odległość.

– Raus! – odepchnęła ją jeszcze dalej kolejarzowa. Jak zwykle pijana. Potrzebuje sporo miejsca aby iść. Stopy miękkie, ale z zębów siła. Gardłuje o swoim mężu, kolejarzu. – On już nie może. Nic. Za dużo chleje w parowozowniach. Za to ten może – pokazała chorągiewką sygnalizacyjną pana fotografa. – Może, ale nie sprostą pociągowej...

Zaśpiewała głośniejsz Benigna. Na cały głos. Lamentację pogrzebową. Wycie wilka, łkanie psa. Poświęca płuć dla zmarłej. Płacz-śpiew zagłuszył wszystko. Nawet dzwony. Teraz tylko widać. Fotograf wycofał się za Człowieka z Oświęcimia i drobi drobny za wielką maszkara.

– Nie ma mnie tutaj. Jestem w ciemni – macha zdjęciem kolejarzowej. Z Muchowca wybiło słońce, rozlało się w czarnej chmurze brudnym rozjaśnieniem. Wycinam to ciepło powieką. Kształt poduszki. Położę na grób. Myśli Człowieka z Oświęcimia też z dymu. Chce wyglądać tak jak przed wojną, obozem. Zwyczajnie. Jak przed eksperymentem na jego ciele. Krzyczy „jak” korzystając z wycia Benigny. Otworzył twarz maszkarona. Rozpiął głowę szeroko. Pokazał mózg po eksperymencie, po obrazowaniu w kilku kolorach.

– Za cieniem Człowieka – Poćsamy. Dozorca Poćsamino ze swoją babą Pućsamtu. W garniturach wuja Wicka. Kuśtykają równo. Poćsamtu kuśtyka dla Poćsamino. Sama rusza się szybciej. Z miotłą, na miotle. Pędzi nad chodnikiem naszej ulicy, nie wysoko, metr, półtora, przeganiając prostytutki na Tynłą Mariacką.

– Nawet Poćsamino się nie wywali – spogląda z niedowierzaniem Mendlewski.

– Chyba raz jeszcze przewróćmy sklepowego – zaciera ręce Mendlewska. – Wrzućmy go do grobu i wyciągnijmy. Na oczach dyrektorkowej – poleruje dłonie.

Za Poćsamami ich kundel – Poć. Bez nogi jak jego pan. W pysku parasol pana Kary. Nie odda rysownikowi. Pogryzł parasol na parasolkę. Z czarnego szara. Pomamiał dla tej suki pana fryzjera. Pięknej kundlicy z czterema łapami. Pies Pućsamino zamyka kondukt dziewiętnastu – najbliższych babci Salomei. Dalej tłum pracowników ojca: cała fabryczka akumulatorów, z Katowic, i trochę Instytutu w Warszawy.

Prowadzi pochód elektromonter Leżanko, chłop z Bystrej, chłoporobotnik. Niesie zmarłej akumulator. Wylał kwas, wyjął elektrody, wypełnił pustą górską wodą, świętą wodą z Klimczoka, trzy łyżki drewniane, zwykłą wodą z Białki, też trzy łyżki, i spirytusem, ile się wlało. Zamoczył w tym, pięć liści Miodunki, sercowatej, spod płotu. Dźwiga nalewkę dla mojej babci, żeby tam nie kaszlała. Popija, co i raz, z akumulatora.

– Weszły już konie w bramę cmentarną a daleko u podnóża Francuskiej, spod mostu kolejowego wyjeżdża wózek podnośnikowy, żelazne ramię fabryki. Unosi wysoko obywatela z Warszawy, towarzysza Matusika, i jak mówi ojciec, pierwszą mordę Instytutu. Co za zaszczyt dla babci. Matusik ubrany na czerwono z czerwonym grzybem kwiatów. Chyba patrzy na mnie. Czerwony na białego.

– W kaplicy chłód fioletowy. Pokazali na chwilę babcię i prędko zamknęły „źle pomalowana”. Zaśrubowali porządnie „coś takiego” Teraz się modlą w różnych pozycjach.

Ojciec – klęcząc na obu kolanach. – Właśnie prosi o niebo dla Salomei – zaszeptał mi do ucha Anioł stróż.

Benigna – też na obu. Ale nie prosi, ona żąda śmierci dla radzieckiego soldata. Żąda aby go śmierć zgwałciła, przed zabraniem.

Pan Kara – leży na kamiennej posadzce i błaga Matkę Boską, aby powiedziała Bogu – że ilustrator książek Storch'a nie chce umierać

w tym kwartale. – Czego on jeszcze „nie” – wsłuchał się Anioł uważnie w myśli rysownika. – Aha, nie wstydzi się tak leżeć, tak błagalnie, prosząc Matkę Boga i Najwyższego o pięć lat życia. Ma w dupie, co o nim pomyśli dyrektorkowa, sklepowy, fotograf, i co ty o nim pomyślisz Jacusiu.

Gorsza – klęka i wstaje, wstaje i klęka, to na jedno kolano, to na drugie prosząc kilku świętych o pieniądze, aby nie musiała służyć u dyrektorkowej. Chciałaby służyć u pana Wincentego.

Człowiek z obozu – leży jak pan Kara. O nic nie prosi. Już zrezygnował, już nie chce wyglądać jak dawniej. Chce umrzeć w tym roku. Za pana Karę. Za tego, co tu leży, pokazuje Bogu gruźlika.

Pćssamtu – klęczy na jednym kolanie, delikatnie, aby nie upaskudzić pożyczanego ubrania. „Nie upaskudzić”, wypełnia jej czerep, wlewa się w bebeczy, cieknie ze skóry. Zajmuje garnitur, kaplicę, świat cały.

Pies Poć – przysiadł, i wiem bez Anioła szeptania, że prosi Boga o nową łapę.

Moja matka – też siedzi, jak pies, w tym fotelu, który przytaszczyła jej z domu Gorsza. Siedzi i żąda jak zakonnica. Tyle, że więcej. Każę Bogu wytracić wielu Sowietów. Całą Armię Radziecką. I polskich komunistów. Ma sporo żądań.

Pozostała jedenastka, modli się na stojąco. Kiwają się z życzeniami.

Wuj Wicek – kiwa o rolę w teatrze, choćby ogon ogona, ciotka Hela – o zdrowie papug i miłość Wincentego. Mendlewscy – „aby przewróciła panią dyrektorkową, najlepiej niech fajnie z fotelem”. Cieszkowska – kiwa „aby pisano dla niej rolę”, „sam mistrz Ionesco niech pisze”, wczytał się Anioł głęboko, a Broyowa – kiwa, żeby zmartwychwstał Furer „i będzie dobrze, oddadzą kamienicę, Hans wróci, zagazuje Cieszkowską i pociągową”.

Kolejarzowa – nie tylko kiwa, ale się zatacza prosząc o Murzynów, „koniecznie z Afryki”.

Z tych pragnień spełni się tylko chcenie pociągowej – zaszeptał znowu Anioł stróż. – I chcenie tego – stanął za Pućsamino. – Ten modli się prawdziwie, bez kiwania, stoi prosto na jednej nodze. Prosi Boga „żeby było, jak jest, Mariacka, bimber i prostytutki”.

A ja, o Jezu, nie modlę się, nie klęczę, nie kiwam, zauważyłem że wstydem. Nawet za zdrowie babci, Tam, Gdzieś. Tak bardzo ciekaw jestem, co dzieje się za ścianą kaplicy. Co to za dziewczynka chichocze? Co za chłopczyk papla.

Wszedłem obok. A tam pokój dziecięcy. Jasnożółty. Ciepło. Na cmentarzu mieszkają ludzie! Obok trupów!

Dzieci grabarza cieszą się prezentami. Na Wielkanoc. Od ojca czerwony szpadelek, zgrabny i ostry, można w ziemię i ziemią a od matki zielony.

– Chcesz kopać z nami? – zapytała dziewczynka?

– Chodź, chodź! – wołał chłopczyk biegnąc w deszczu przez cmentarz. Coraz ostrzej pada. Skakał po nagrobkach, z płyty na płytę. Weszło z deszczem, z duchami.

Dobiegło trzecie dziecko grabarza. Z „wędką”. Patyk, sznurek, szpilka, mucha. Usiedliśmy przy wykopanym dla babci grobie. „Nad stawem.”

– Jak ty wyglądasz! – zerwała matka woalę.

Jacek Durski (ur. 1943 w Poznaniu, mieszka w Sosnowcu) – artysta malarz, poeta, prozaik, rzeźbiarz. Członek „International Association of Art”. Prace plastyczne prezentował na 37 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą, brał udział w 23 wystawach ogólnopolskich i międzynarodowych. W 1981 roku został zakwalifikowany przez Kunstpodium do pierwszej dziesiątki awangardowych malarzy Europy Wschodniej, w 1988 roku otrzymał Nagrodę Okręgową ZPAP. Jest autorem trzech zbiorów prozatorskich: *Wśród Krzywych Luster* (1997, 1999), *Mariacka* (1999), *Rok* (2003) oraz dwóch poetyckich: *Wiersze* (2004), *Uderza ziemia* (2005). W ubiegłym roku ukazał się zbiór szkiców Arkadiusza Frani *Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego* (recenzja na stronie 44).

# Muzeum w Sosnowcu

Zbigniew Studencki

Sosnowieckie Muzeum jest jedną z ważnych instytucji kultury w Zagłębiu Dąbrowskim. W tym roku przypada ćwierćwiecze działalności tej zasłużonej dla miasta i regionu placówki, znanej ze swoich dokonań także w kraju i za granicą.

## Siedziba

Muzeum mieści się w Pałacu Schöna przy ul. Chemicznej 12, wybudowanym przez niemieckich przemysłowców, którzy przybyli tutaj z Werdau w Saksonii w latach 70. XIX wieku. Ten neobarokowy gmach otoczony parkiem wzniesiono kilkanaście lat później. Jest to masywna bryła o kubaturze 17 000 m<sup>3</sup>, z trzema wieżami. Pałac został usytuowany przy trakcie kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Do 1945 roku mieszkali w nim Schönowie, a później pracownicy Przędzalni Czesankowej „Intertex”. Mieściło się tam także przez pewien czas przedszkole. W 1980 roku dotychczasowi lokatorzy wyprowadzili się, a obiekt wpisano do rejestru zabytków województwa katowickiego pod nr 1241/80. Przez kilka następnych lat trwały prace mające na celu adaptację pomieszczeń na potrzeby muzealne. Placówka podjęła działalność w 1985 roku, a wiosną następnego roku otwarto jej siedzibę.

## Działalność

Głównym zadaniem Muzeum jest gromadzenie, konserwacja i upowszechnianie śladów przeszłości z terenu miasta, a w przypadku szkła z obszaru całego kraju. W jego strukturze organizacyjnej są cztery działy: Historii i Kultury Miasta, Sztuki, Szkła oraz

Edukacyjno-Promocyjny. Przez lata udało się zebrać ogółem 9000 eksponatów, przy czym najwięcej z nich, bo aż 5639, posiada Dział Szkła.

Poniżej, w wielkim uproszczeniu przedstawiamy działalność wystawienniczą, edukacyjną i wydawniczą instytucji.

## Wystawy

Jednym z podstawowych kierunków działalności jest przygotowywanie ekspozycji mających na celu ukazywanie przeszłości i dorobku miasta, często na tle całego regionu, w ramach szeroko pojętego projektu „Nasza Mała Ojczyzna”. Zmierzając jednak do poszerzenia i uatrakcyjnienia oferty wystawienniczej prezentowano również dorobek i osiągnięcia kultury nie tylko polskiej, ale również europejskiej i światowej, w tym także kultur egzotycznych, jak np. chińskiej, indonezyjskiej czy meksykańskiej. W tym ostatnim przypadku dużą rolę odegrała współpraca z placówkami dyplomatycznymi innych państw.

Zdecydowana większość wystaw była realizowana w cyklach tematycznych, jak np. „Poznajemy historię i kulturę innych narodów”, „Poznajemy religie świata” czy „Wielcy Mistrzowie”. Ogółem w ciągu ćwierćwiecza przygotowano około 400 wystaw dla blisko półmilionowej rzeszy zwiedzających. Warto dodać, że od kilku lat Muzeum stara się przygotowywać wystawy objazdowe, które są następnie udostępniane w Urzędzie Miejskim i w szkołach.

Obecnie placówka udostępnia jedną stałą wystawę pt. „Polskie szkło współcze-

sne”, składającą się z blisko 700 eksponatów z własnych zbiorów. Co pół roku jest ona modernizowana i uzupełniana o nowe obiekty.

## „Nasza Mała Ojczyzna”

Ogromną uwagę w codziennej pracy przywiązuje się do popularyzowania wśród mieszkańców miasta i regionu, zwłaszcza dzieci i młodzieży, dorobku poprzednich pokoleń. Celowi temu służyły liczne wystawy realizowane w takich cyklach, jak np. „Sosnowieckie ABC”, „Dzielnice Sosnowca”, „Wielcy nieznani”, „Trójkąt Trzech Cesarzy”, którym towarzyszyły wydawnictwa, informatory i katalogi.

Na uwagę zasługuje organizowanie wielu konkursów plastycznych i historycznych. Wśród tych ostatnich należy wspomnieć o najstarszym, kilkunastoletnim konkursie „Sosnowiec moje miasto” o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej, który jest skierowany do młodzieży gimnazjalnej. Inną inicjatywą było organizowanie przez blisko dziesięć lat Sosnowieckich Konferencji Naukowych poświęconych historii Zagłębia Dąbrowskiego od prądziejów do 1945 roku. Ich dorobek opublikowany w pięciu wydawnictwach stał się ważnym przyczynkiem do dziejów naszego regionu.

## Edukacja i oświata

Ten kierunek działalności to przeprowadzanie lekcji muzealnych (kilkadziesiąt tematów do wyboru), które najczęściej towarzyszą wystawom, wygłaszanie wykładów w ramach takich cykli jak np. „Akademia Wiedzy o Sosnowcu”, „Akademia Wiedzy

Wystawa „Trójkąt Trzech Cesarzy”. Fot. arch. autora





Wystawa „Barwy starożytnego Egiptu”. Fot. arch. autora

o Zagłębiu Dąbrowskim”, „Akademia Wiedzy o Sztuce”, prowadzenie zajęć warsztatowych, organizowanie konkursów historycznych, plastycznych, ekologicznych. Każdego roku z tych form korzysta kilka tysięcy osób.

Od kilku miesięcy nową formą pracy są Niedzielne Spotkania Muzealne, skierowane do dzieci i ich rodziców. Są to zajęcia warsztatowe, plastyczne, często połączone z wykładami, które odbywają się co 2 tygodnie.

Do ciekawych imprez cyklicznych możemy zaliczyć np. „Noc w Muzeum”, „Bożonarodzeniowe Spotkania Przyjaciół i Sympatyków Muzeum”, czy też „Dni Muzeum w Sosnowcu”, zorganizowane po raz pierwszy w 2009 roku.

## Wydawnictwa

Są to nie tylko informatory i katalogi do wystaw oraz materiały pokonferencyjne, ale także samodzielne pozycje, głównie o tematyce historycznej. Od kilkunastu lat ukazuje się „Rocznik Sosnowiecki”, który jest jedynym wydawnictwem periodycznym.

Na uwagę zasługuje inicjatywa wydawania od kilku lat niewielkich publikacji, które cieszą się dużą popularnością wśród czytelników. Ich przystępna cena, nieduża objętość, a także poruszana problematyka zadecydowały o sukcesie tego przedsięwzięcia.

Podjęta przed dwoma laty

akcja popularyzacji „Trójkąta Trzech Cesarzy” poprzez m.in. wydawanie publikacji poruszających tę tematykę także okazała się sukcesem. Sprzedano blisko 4000 egzemplarzy, a nakład wielu z nich już został wyczerpany.

## Nagroda za „Trójkąt”

Placówka za swoją pracę otrzymała wiele nagród, wyróżnień i dyplomów. Do najcenniejszych

należy Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego za projekt edukacyjny „Od Trójkąta Trzech Cesarzy do Traktatu w Schengen”, składający się dwóch wystaw, siedmiu publikacji, kilku konkursów, filmu i międzynarodowej konferencji naukowej. Natomiast dyrektor Zbigniew Studencki za wkład w rozwój współpracy kulturalnej z naszymi południowymi sąsiadami otrzymał Medal Honorowy Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej i Srebrny Medal Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Słowackiej.

Dwudziestopięcioletni dorobek Muzeum to nie tylko ilość otwartych ekspozycji i liczba zwiedzających oraz uczestników imprez, ale także stale

rosnące zbiory. Należy podkreślić, że placówka pełniła ogromną rolę kulturotwórczą nie tylko na terenie miasta, ale i regionu. Inspirowała społeczeństwo do działań na rzecz szerszego niż dotąd udziału w kulturze, a także zachęcała do licznych inicjatyw na tym polu. Szczególne zasługi miała w zakresie popularyzowania przeszłości „Naszej Małej Ojczyzny” oraz promowania miasta w kraju i za granicą.

Budynek Muzeum od frontu. Fot. arch. autora



# Szczodry czas

**Tekst i zdjęcia**  
**Robert Garstka**

Tradycje i obrzędy czasu Bożego Narodzenia są nadal żywe w różnych rejonach naszego kraju, pomimo działania nieubłaganego czasu, postępu techniki, które odcisnęły na nich swe piętno.

Różnorodność i mnogość wszelkiego rodzaju zwyczajów i obrzędów jest naprawdę imponująca, jednak większość z nich nie jest nam znana. A przecież w wielu polskich wsiach i miasteczkach, głównie w województwach śląskim, małopolskim i podkarpackim, nadal spotkać można autentyczne grupy kołędnicze, które niosą dobrą nowinę o narodzeniu Jezusa oraz świąteczne i noworoczne życzenia. Większość kołędniczych obchodów odbywa się w tzw. Szczodre Dni. Jest to czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, choć w niektórych rejonach kołędowanie trwa do 2 lutego, czyli do święta Matki Boskiej Gromnicznej. Od drugiego dnia świąt (św. Szczepana), domy odwiedzają kołędnicy i winszownicy, z szopką, gwiazdą, żłóbkiem, rajem, soptem, kozą, konikiem, turoniem czy niedźwiedziem. W tym czasie pojawiają się również Herody, Szlachcice, Pastuszkowie i Połaźnicy.

Obrzęd Szlachciców odbywa się jedynie w dniu św. Szczepana w zaledwie kilku wsiach Beskidu Żywieckiego: Kamesznicy, Zwardoniu i Szarym. W skład tej grupy wchodzi postacie: Szlachcic, Góral, Rzeźnik, Żyd i Żydówka oraz 3–4 osobowa kapela. Kołędują w domach wygłaszając zabawne oracje. W Koniakowie od wczesnych godzin rannych, rodziny oraz najbliższych sąsiadów odwiedzają małe dzieci tzw. Połaźnicy. Składają życzenia, wręczając gospodarzom jodłową gałązkę przystrojoną dekoracją z bibuły zwaną połaźniczką. Pastuszkowie to trzech młodzi chłopcy ubrani w kozuchy i futrzane czapy, kołędujący we wsiach Istebna i Koniaków. Zwykle ci sami chłopcy przychodzą też w późniejszym czasie, tj. 6 stycznia jako Trzej Królowie.

Bardzo ciekawym, lecz również coraz rzadziej spotykanym obrzędem są widowiska zwane Herodami. Z uwagi na rolę mówione odgrywane są w domu i zwykle przedstawiane w ten sam sposób. Zły Król Herod otrzymuje wieść o narodzinach Jezusa. Przerażony utratą tronu wydaje rozkaz zabicia wszystkich małych chłopców do lat dwóch, w tym swojego syna. Za ten niegodziwy czy zostaje srogo ukarany i porwany przez diabła do piekła. Postacie występujące w tym widowisku to: Król Herod, Marszałek, Żołnierz, Żyd, Śmierć i Diabeł.

Bardzo ciekawy, barwny, żywiołowy i widowiskowy, pełen magicznej symboliki jest obrzęd Dziadów odbywający się w kilku wsiach Beskidu Żywieckiego w Sylwestra i Nowy Rok.

Grupę tworzy około 30 postaci; są wśród nich m.in.: Konie, Pacholki, Cygan, Żyd, Śmierć,



Diabły, Niedźwiedzie, Macidula. Grupie towarzyszy 3–4 muzykantów grających na heligonce, wakacie i bębnie. Dawniej Dziady przedstawiano w domach, dziś jednak pokaz odbywa się przed domem.

Najbardziej znane grupy to Bałamuty ze Zwardonia, Baciary z Cięciny, Wyrwicisy z Ciśca, Awanturnicy z Nielewici i Przebierańcy z Górnej Żabnicy.

W tym samym okresie spotkać można Jukacy. To jedyna taka grupa w Polsce pochodząca z Zabłocia koło Żywca. Noszą oni charakterystyczne, kolorowe stroje oraz nakrycie głowy zwane ciaką. Każdy posiada trzymetrowy bat, którym głośno trzaska. Kołędują w sylwestrową noc podczas zabaw oraz w Nowy Rok odwiedzając rodziny i znajomych.

Na Podkarpaciu można spotkać No-

wolocięta, małych chłopców kołędujących w sylwestrowy wieczór oraz Drabów (dorośli mężczyźni), którzy przychodzą z życzeniami po północy w sylwestrową noc. Wcześniej rano w Nowy Rok z życzeniami przychodzą Szczodraki. Wszystkie grupy ubrane są w kozuchy, powrósla, słomiane czapki, w rękach zaś trzymają mocne kije.

Dzięki tym grupom, które kultywują stare, często zapomniane dziś zwyczaje i obrzędy przekazując je dalej, nasza różnorodna i bogata kultura nadal pozostaje żywa i ma szansę przetrwać dla następnych pokoleń. Wszelkiego rodzaju przeglądy, festiwale i karnawały kołędnicze także się do tego przyczyniają, ja jednak wolę oglądać kołędników w ich naturalnym środowisku z dala od desek scenicznych.





## PORTRETY

**Anna J. Walewska**, urodzona w 1959 roku, artystka amatorka. Swoją przygodę ze sztuką zaczęła 10 lat temu od malowania na szkle. Skuszona przez akwarele odeszła od dzbanów i mis i skupiła się na papierze i płótnie, tworząc pejzaże i kompozycje kwiatowe. Te ostatnie, podczas letnich wyjazdów na wieś, przeniosła na drewniane deski, zamieniając akwarele na akryl. Drewno okazało się wdzięcznym materiałem, a pobliski las i tartak dostarczały potrzebnych zapasów. Na deskach powstały pierwsze portrety stylizowane na malarstwo dawne. Eksperymentalne poszukiwania doprowadziły do płótna i portretów postaci współczesnych..., a ostatnio także do rzeźby w glinie i drzewie lipowym.

4 lutego 2010 roku odbył się wernisaż prac Anny J. Walewskiej. Miejscem uroczystego otwarcia wystawy był Pub&Galeria „Patelnia36” w Sosnowcu. Wśród prezentowanych prac znalazło się 27 akrylowych portretów na płótnie i drewnie. Wystawa jest czynna do 3 marca.



## Niepoprawny telewizor

Święta, święta i po świętach. Pozostało rozczarowanie, jak zwykle po konsumpcyjnym podejściu do Świąt Bożego Narodzenia. Kiedy 23 grudnia stałam w półkilometrowej kolejce w supermarkecie, zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno przygotowujemy się do uroczystości narodzenia Dziecka Bożego, czy też robimy zapasy na czas wojny i głodu. Słodycze, chipsy, owoce, warzywa, mięso, alkohol, kosmetyki, sprzęt AGD, płyty, kozłuchy, buty, narty, lalki, samochody – i wszystko w ilości, która zagwarantuje nam spokój wewnętrzny, sprawi, że będziemy koledować i modlić się w ubogiej stajenke bez niepotrzebnych zmartwień. Tyle, jeśli chodzi o bogatszych. Biedniejsi, nie mogący sobie pozwolić na gorącą kąpiel (przy jednoczesnym paraliżu umysłu), koledują i modlą się cicho, pełni niepokoju i zamknięci w celi małej wiary. A co na to telewizja?

W wigilijny wieczór zapaleni telewizorowi mogli obejrzeć film pt. „Kevin sam w domu”. Emitowany od kilkunastu lat w okresie świątecznym, również tego roku reklamowany był z dokładnością i częstotliwo-

ścią godną podziwu. Czyżby osoby odpowiedzialne za programy stacji komercyjnych uważały, że społeczeństwo cierpi na amnezję? A może zwyczajnie przestano dbać o nasz umysłowy rozwój, w końcu od tego są szkoły. Co do samego filmu, który opowiada, jak powszechnie wiadomo, historię kilkunastoletniego chłopca, który ocala dom przed parą nierozgarniętych złodziei, mamy do czynienia z inspirującym absurdem. Kevin, bohater filmu, ażeby odpędzić złodziei, tworzy fantastyczny system przeszkód i pułapek, zupełnie jakby młode dziecko uczyło się fizyki i psychologii. Geniusz? Komedia. Kolejny film pt. „Wesołych świąt” z Dannym DeVito w roli głównej, dał widzom niechybnie do zrozumienia, iż potrzebę wiekopomnego dzieła można zrealizować przekształceniem swojego domu w... lampkę. Bohater filmu, cwany handlowiec, człowiek zagubiony i złośliwy, marzy o tym, aby dom, w którym mieszka z żoną i dziećmi, był widoczny z kosmosu, w tym też celu przyozdabia go milionem świecidełek. Gdy zabiegi wokół nietrwałego pomnika doprowadzają go do nerwowej choroby, o mały włos nie zostaje sam... Cokolwiek pouczająca historia, szkoda, że film jest komedią, czyli – w mniemaniu przeciętnego widza – rzeczą niepoważną i nieważną.

W drugim dniu Świąt, dniu upamiętniającym męczennika Szczepana, telewizja zaproponowała m. in. „Sama w domu – po raz trzeci”. Komedię wyproduk-

waną kilka lat po dyptyku o Kevinie, na podobieństwo hitu wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Co się stanie, gdy najnowszy model mikroprocesora znajdzie się przez przypadek w rękach pięciolatka? Pięciolatek obroni świat przed szajką złodziei i morderców. Czyżby ktoś wierzył, że dzieci ochronią dorosłych przed nimi samymi? W kolejnym filmie wyemitowanym pierwszego dnia Nowego Roku mamy do czynienia z bohaterem, który będąc wielkim racjonalistą boleśnie doświadcza obecności przybyszów z kosmosu. Zresztą już wcześniej przejawiał niepokojące symptomy. Ile wynosi 1/3 z 60? „Bohater” twierdził, że aby rozwiązać zadanie, trzeba na torach ustawić wagon, a następnie go wycofać, zanim wjedzie w niego rozpędzony pociąg. Film, póki co, w trzypunktowej skali wciąż ma całe trzy punkty. Nowy Rok można było rozpocząć z kosmitami, ale niekoniecznie. Po południu wyemitowano „Krzyżaków” z 1960 roku, a wieczorem „Pułkownika Kwiatkowskiego” (TVP 2). Dwa filmy, dwa sposoby na przeciwdziałanie wrogom cudzej wolności i (nieaktualnej) szlachetności serca. Ponadto dwa sposoby na uprzytomnienie telewizorowi, że ukryta niechęć może spokojnie rosnąć, niezależnie od tego, jak dobrze się bawimy i pomimo narodzin Boga.

Karol

Marcin Orliński

## Granice znaków i rzeczy

Stanisław Dróżdź, „Początek”,  
Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie

(wystawa otwarta od 21 grudnia 2009  
do 21 lutego 2010)

Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie przygotowało dla zwiedzających nie lada niespodziankę. „Początek” to wystawa monograficzna poświęcona twórczości Stanisława Dróżdźa z lat 1967-2007. Na ekspozycję składa się ponad 40 dzieł jednego z najwybitniejszych artystów polskich drugiej połowy XX wieku.

Najbardziej charakterystyczna w twórczości Dróżdźa wydaje się specyficzna gra opozycji, takich jak czerni i biel, początek i koniec, wnętrze i zewnątrz, konieczność i przypadek czy skończoność i nieskończoność, przy czym głównym narzędziem artysty pozostaje materia znaku, jego fizyczna reprezentacja w czasie i przestrzeni. Warszawska wystawa uwzględniła więc jego najważniejsze gesty: rozmywanie granic między formą i treścią słowa, balansowanie na krawędzi literatury i sztuk plastycznych, a także stawianie radykalnych pytań – o wyobraźnię, o status dzieła sztuki czy wreszcie o naturę języka i rzeczywistości. Zwiedzający odnajdą tu takie dzieła, jak „Alea iacta est” (prace złożoną z ok. 300 tysięcy kości do gry, która przedstawia wszystkie możliwe 46 656 układy 6 kostek), czy niezwykle instalacje przestrzenne, np. „Poezję konkretną” (pojęcie nawiązuje do awangardowego nurtu w literaturze współczesnej) – pomieszczenie z mnóstwem rozwieszonych nici. Wystawa z pewnością zainteresuje zarówno miłośników twórczości Dróżdźa, jak i osoby, które dotąd nie miały okazji z nią obcować.

## Ptaki i ssaki

Nie żałuj niczego. Widzisz czasem gołębie o poranku? To są nasze podręczne orły, i niech cię nie zwodzi to przysiadanie na ramieniu mężczyzny jedzącego rogalika, czy syjące wrażenie jakoby chodziło o karmione hamburgerami wróble. Wścibskość gołębi jest rzeczą opisaną w książkach wiejskich gospodyń, w mieście za tę wadę nie wrzucają do piekarnika. Nie żałuj siebie. Gdy pojawi się kot lub dwukrotna znajda, połów się spokojnie i pozwól, aby śmierć rzuciła się na ciebie zupełnie jakbyś uciekał.

## Poruszenie

Poczuć wreszcie, że wszystko to, czego od dziecka się nie chce, nie psuje tego, o czym stosunkowo od niedawna się marzy. Marzenie nie jest duże, nie jest więzieniem dla przestrzeni i nie powinno przerazić rozmnożonego króla, któremu pewna pani pod wpływem wiary w wolność radośnie sprzedała ciało i czas, krew i wino. Mdłości. Głęboka potrzeba by należeć do spaceru po lesie staje się pierwotnym odruchem, jakże miłym błuznierstwem. Marzenie się kurczy, robi się swobodniej.

\* \* \*

Zanim przykryjesz się grubym kocem rezygnacji, kup cukierki i latarkę. Czeką cię bowiem długa droga donikąd, poprzez podwórza, ulice i miasta, których końca nie odnajdziesz w żadnym śnie. Będzie padał śnieg, kilka razy potkniesz się o węglarkę, napotkasz Sfinksa, a on zaprosi cię na herbatę. Nie zostawiaj napiwku, on żywi się grubymi. Po drodze wbiegniesz w przejście podziemne, gdzie uwijesz sobie gniazdko, to znaczy zobaczysz gniazdo jaskółek. Śnieg będzie padał. Będzie padało w porze największych ciemności, aż braknie prądu i gazu, zaskrzypi furtka. Nic z tego nie pojmiesz, prócz tego, że z resztką hot - doga na brodzie trzeba iść dalej. Idąc miniesz prostytutki, w szpilkach i głodne. Z lasu wyskoczy cwany lis i powie: wracaj dziecko do matki, zostaw cukierki, wyrzuć światło. Nic się właściwie nie zmienia. Kiedy powrócisz, miejsce w którym żyłeś stężeje i przejaśni się. Przejedzony lis, manipulujący przy latarce, spłoszy twój koniec.

## Jezioro

Jezioro tak leniwie odbijało wieczór, że było nam wstyd. Kilka ptaków rozsypanych na powierzchni jak ziarna – zdawało się nam, iż są to punkty, które należy połączyć zgodnie z istniejącym rozwiązaniem. Byliśmy same i pomyślałyśmy, że zaraz opuścimy ląd, lecz zimny księżyc przywrócił nas do porządku. Oparta o most powiedziałaś, że dom jest tylko tam, skąd nadchodzi noc, a tu gdzie żyjemy pozostał schron hotelu i kilka innych przeludnionych rozwiązań naszej niewinnie dziecinnej młodości. Tak, wyjdź z siebie i unieś się głęboko nad jeziorem, o tym marzyłyśmy i to tak naprawdę odbijało powolne lustro wody.

\* \* \*

Jeden wers to ciąg cegieł,  
Strofa to ściana. Potem  
są cztery ściany i tytuł –  
dach.

Zamieszkac wewnątrz,  
umeblować i sprzedać  
po zawyżonej cenie.

\*\*\*

Dla J. M.

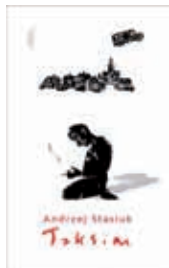
Wyprowadzaj psa na spacer  
na pole nad szumiącą  
rzeczką.  
Pewnego dnia wyjedziesz,  
a on nie wyczuje,  
w którą stronę nie pójść.

# Ilona Kula

## Wiersze



**Ilona Kula**, rocznik 1984. Swoje wiersze, opowiadania i teksty publicystyczne zamieszczała m. in. na łamach „Akcentu”, „Odry”, „Śląska”, „Akantu” i „Nowego Zagłębia”. Autorka kilku wywiadów, laureatka paru konkursów. Mieszka w Sosnowcu.



handlując używanymi

**S**tasiuk zaserwował czytelnikom kolejną po „Jadąc do Babadag” powieść drogi – podróży po zapomnianej, kresowej Europie. Bohaterowie książki – Paweł i Włodek – przemierzają miejscowości zapomniane przez Boga ubraniami. Ich „biznes”

nie jest jednak pomysłem na zarobek, lecz sposobem na życie. Przyszłość i przeszłość zacierają się tutaj jak granice państw, które przemierzają bohaterowie. W oparach lokalnych alkoholi i papierosów snują niesamowite historie, w których to, co teraz, ściera się z tym, co było. Powolna, monotonna narracja nasycana jest opowieściami o ludziach i miejscach, które w swej zwyczajności stają się niemalże oniryczne. Tysiące kilometrów szos to tak naprawdę drogi porażek i sukcesów, małych i wielkich dramatów, miłości i nienawiści. Wszystko to zawieszone w pyłe historii mrocznych zakątków najbliższej Europy.

To po prawdzie wariacja na temat wcześniejszej książki, jednak bohaterowie „Taksimu” mają w żyłach więcej krwi, są wyraziści – prostsi, lecz przez to bardziej wiarygodni. Pozycja obowiązkowa.

Andrzej Stasiuk

*Taksimu*

Wydawnictwo Czarne

maba



plecze” to kolejna mialka, przekombinowana książka dla dość nieokreślonego czytelnika. Powieść dotyka tematyki anoreksji, jej bohaterką –

**Z**debiutancką powieścią Marty Syrwid wiązałam wielkie nadzieje. Książka tak ostrej i bezkompromisowej krytyczki „Lampy” powinna być przeciwieństwem powieści, które sama tak mocno krytykuje, niemalże wyszydza. Niestety, „Zaplecze”

a właściwie bohaterkami – są Klary: Klara – manekin, Klara – stojąca przed witryną i Klara zmagająca się z chorobą. Ogniwnem jest kłębek, umiejscowiony w głowie, pod kokiem bohaterki. Kłębek zamieszkują kobiety, którymi Klara chciałaby być, i te, od których chce uciec. Kłębek jest tu metaforą choroby, która steruje życiem bohaterki absolutnie ją ubezwłasnowolniając. Drugim źródłem choroby staje się rodzina: porywczy ojciec – tyran i rozchwiana matka. Jest też szalona babcia – koićka, barokowa w swym zachowaniu i wyglądzie. Konstrukcja powieści przypomina momentami „Gnój” Wojciecha Kuczoka – wielość wątków, retrospekcje, sceny z mrocznego dzieciństwa, jednak Syrwid nie do

końca poradziła sobie z zamknięciem tak wielu elementów w zamierzonej formie. Wielość środków stylistycznych, wielość bohaterów – wszystko to sprawiło, że książka jest nieco schizofreniczna i skomplikowana. Brakuje tu skupienia na odbiorcy. Ot, książka dla książki.

Marta Syrwid

*Zaplecze*

W.A.B.

maba

Marcin Orliński

## Czas w próbkach

Przemysław Witkowski pracował na swój debiut od wielu lat. I było warto. Bo jeśli te wszystkie konkursy literackie i publikacje potraktować jako nieustanne ćwiczenie warsztatu, to właśnie nadszedł czas zbioru – „Preparaty” to dojrzały, przemyślany i dopracowany projekt poetycki, w którym zdają się kumulować wszystkie dotychczasowe doświadczenia liryczne Witkowskiego. A jakie to doświadczenia? Wydaje mi się, że najmocniejszą stroną tej poezji jest wyobraźnia. Nie bez przyczyny olbrzymi nacisk kładzie poeta na język, a dzięki inwencji i niezwykłemu sposobowi splecia obrazów czytelnik otrzymuje w efekcie właśnie to – preparaty, półżywe, senne obrazy, dziwne nadprodukty z pogranicza różnych czasów i miejsc.

Strategię preparowania tego, co minione, czytelnik współczesnej poezji doskonale zna. To linia Karpowicza i Sosnowskiego. Jednak sama narracja, na którą decyduje się Witkowski, o wiele bardziej przypomina poezję Romana Honeta, który został zresztą redaktorem tomu. Ba, niektóre sformułowania czy akcenty narracyjne wydają się żywcem wzięte z tekstów autora „Serca”. Mam na myśli niemal programową enumerację wrażeń, nieustanną grę światła i mroku, zderzenia technologii z naturą, łączenie jakiegoś lirycznego scjentyzmu z naturalizmem, a także skłonność do rozmazywania obrazu i atmosferę ogólnej sennosci i absurdu.

Witkowski dołącza więc do grona tych autorów, dla których najważniejsze zdaje się wypracowanie własnego języka. Dla takich bowiem poetów, jak Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Krystyna Miłobędzka, Dariusz Suska, Joanna Mueller, Roman Honet czy – właśnie – Przemysław Witkowski poezja rodzi się dzięki odpowiednio poprowadzonej narracji, a nieustanna praca nad kształtem frazy

okazuje się głównym zadaniem poety. Owszem, pojedyncze słowa są ważne, a wiersz nie byłoby bez wersyfikacji i środków stylistycznych, jednak tym, co zdaje się stanowić o jego sile, jest sposób snucia opowieści, a może nawet – sam sposób mówienia. Wiersz okazuje się miejscem, w którym się tę mowę ćwiczy, przestrzenią, gdzie rzeczywistość jest preparowana podług indywidualnego ciągu skojarzeń, pod dyktando prywatnych gramatyk i słowników.

Czym, wg Witkowskiego, jest poezja? Przede wszystkim wiersz to nie miejsce dla żartów. Poeta dobywa ze swojej liry wyłącznie tony molowe. Ta poezja jest jak błyszcząca, srebrna pajęczyna, bez środka, bez kierunku, rozwieszona między wieloma chwilami jednocześnie, z jednej strony przyklejona do miejsc z dzieciństwa, z drugiej – osnuta wokół momentu, w którym pisany jest tekst. I jeżeli Witkowski decyduje się czasami na zabawę, to nie igraszka, a co najwyżej rodzaj nerwowej wyliczanki, która świadczy o bosej i bolesnej wędrówce po zakamarkach pamięci. Bo przecież „w każdym kwitnieniu są początki gnicia” i nie wiadomo, „gdzie wyznaczyć linię podziału”.

Bez „linii podziału” obrazy nakładają się na siebie, a opisywane zdarzenia rozmywają w strumieniu skojarzeń. Tak działają kołowroty pamięci, która wyzwolona spod jarzma świadomości, ujawnia jakiś pierwotny, percepcyjny chaos. Brak filtrów, które pozwoliłyby poecie wspiąć się na jakiś wyższy poziom abstrakcji, rozumianej choćby jako synteza czy redukcja, może być tyleż atrakcyjny, co zgubny. Witkowski podejmuje ryzyko bycia niezrozumianym, które jest udziałem każdego, kto decyduje się na tak szaleńczy, „ciągły bieg na orientację”.

*nocne krzyki, w wannie żyletki oblepione sokiem i pierwsze ćwiczenia w umieraniu, bo w mokrej glinie już zczyły się wypłowiałe rośliny. nie było snu, dla kobiet zostawał wosk i konne pomniki władców, bo polemika to jedna z form dziedziczenia.*

Naczelnym Zegarmistrzem Świata jest więc dziecko. Dziecięce (ale jednocześnie nie dziecinne!) są sposoby splecia obrazów, dziecięce zdają się również liczne baśniowe figury i w ogóle sposób percypowania rzeczywistości: nieustanny zachwyt nad krótką, a migotliwą chwilą, a także ciągła zabawa formą, nierzadko przypominająca wręcz zonglerkę wydobytych na światło dzienne wspomnień i figurami z przypadkowych rejestrów. To wszystko sprawia, że poezja Witkowskiego jest gęsta, a czytelnik na darmo będzie szukał klucza na poziomie treści. Tak, bez wątpienia mamy do czynienia z nowym i odważnym gestem w księstwie ośmielonej wyobraźni.

Przemysław Witkowski

*Preparaty*

Biuro Literackie, Wrocław 2010



# Andreya Triana

koncert w katowickiej Hipnozie

6.12.2009

Hipnotyzujący głos Andreyi oczarował katowicką publiczność, która w pełnym skupieniu wysłuchiwała koncertu tej młodej, brytyjskiej artystki. Triana, piosenkarka o niewielkim, choć świetnie rokującym dorobku, zaprezentowała m.in. doskonale znane duety z Flying Lotus i Bonobo. Z debiutanckiego krążka „Lost Where I Belong”, który niebawem zostanie wydany przez legendarną wytwórnię Ninja Tunes,

usłyszeliśmy jedynie piosenkę singlową – trochę zabrakło pozostałych nagrań, na które niejeden fan czeka z niecierpliwością. Andreya porusza się na pograniczu soulu, jazzu i hip-hopu tworząc na scenie magiczny klimat i wzbudzając zachwyt publiczności. Dzięki ciekawej barwie głosu i bezkompromisowemu podejściu do śpiewania odważnie tworzy nową jakość w muzyce. Skromna, pogodna z uśmiechem rozdaje autografy swoim fanom – taka właśnie jest Triana i taką zapamięta ją katowicka publiczność. Miejmy nadzieję, że artystka zawita do Polski ponownie promując swoją debiutancką płytę.

Tekst i zdjęcia: Marcin Bajda

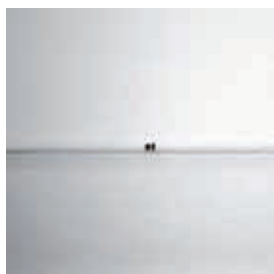


## Be'lakor – *Stone's Reach*

Be'lakor uderza po raz drugi, i uderza dosłownie. Kiedy przed kilkoma laty, dokładnie w 2007 roku, usłyszałem ich pierwszy album „The Frail Tide”, byłem pod dużym wrażeniem, głównie dlatego, że w ich muzyce dało się wyczuć nieokiełznaną radość grania – jakkolwiek w przypadku tego gatunku brzmi to dość niecodziennie. Zdziwienie pojawia się też w momencie, kiedy dowiadujemy się, że panowie pochodzą z słonecznego Melbourne w Australii. Niesamowite dźwięki i ciężar, który naprawdę przytłaczał. Co dostajemy teraz? „Stone's Reach” przypomina Opeth: ponadprzeciętnie długie utwory, częste zmia-

ny tempa, przejścia od spokojnych niemal akustycznych dźwięków do mocnego brutalnego uderzenia, ułożone tak, że płyta z każdym kolejnym przesłuchaniem wciąga jeszcze bardziej. Muzycy poruszają się w stylistyce melodic death metal i właściwie określenie to, jak mało kiedy, w pełni oddaje nastroje panujące na płycie. Podróż przez 10 utworów byłaby idealna, gdyby nie moment, w którym trzeba wyrwać się z letargu i naciśnąć ponownie play na odtwarzaczu.

Sebastian Brzózka

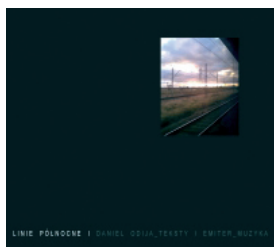


## Hatifnats – *Before It Is Too Late*

Hatifnats – młody zespół znany dotychczas między innymi z supportowania Myslovitz i koncertów na Off Festival – dzięki swojej debiutanckiej płycie mocno zaznaczył swoją obecność na scenie alternatywnej. Klimat kojarzony głównie z zespołami islandzkimi można wreszcie usłyszeć na polskiej płycie. Ta muzyka oddycha zimowym bezkresem północnych przestrzeni; niezwykle głos wokalisty Michała Pydo i rytmiczne gitarowe dźwięki tworzą unikalne połączenie delikatności i siły. „Before It Is Too Late” to

podróż do świata wyobraźni, wypełnionego tęsknotą i dziecięcą wrażliwością. Na płycie usłyszymy dalekie echa The Cure, Dead Can Dance oraz Sigur Rós. Hipnotyzujący album, od którego trudno się oderwać.

mysom

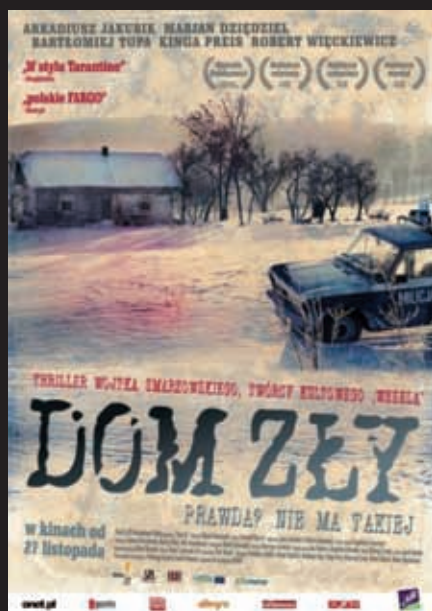


## Odija/Emiter – *Linie Północne*

Trzydziestokilkuminutowa płyta „Linie północne” to podróż krótka, acz niezwykle interesująca. Minimalizm dźwięku, piękno słowa, melancholia, nostalgia. Sześć utworów, w których Marcin Dymiter bardziej tworzy tło dla tekstu aniżeli samodzielną muzykę, mieści się w okolicach ambientu, mantry czy też muzyki filmowej. Daniel Odija posłużył się tu tekstami swojej niepublikowanej powieści „Komedia”. Album stanowi swoistą ścieżkę dźwiękową do podróży na północ. Im dalej, tym bardziej

czuć swobodę grania i niespieszne tempo. Kaznodziejskie zapędy Odiji mogą przeszkadzać, ale całość jest wyważona i spójna. Udane połączenie muzyki z literaturą, nie tylko dla koneserów.

Sebastian Brzózka



Najnowszy film Wojciecha Smarzowskiego „Dom zły” wzbudził wielkie emocje zarówno wśród widzów, jak i krytyków. Reżyser znany jest polskim widzom przede wszystkim z filmu „Wesele”. Tytułowy dom zły to miejsce, w którym rozegrają się dramatyczne sceny.

Główny bohater Edward Środoń, grany przez Arkadiusza Jakubiaka, jadąc do nowego miejsca pracy trafia do domu Dziabasów. W zatęchłej, ciemnej chacie rozpoczyna się libacja alkoholowa, podczas której gospodarz domu wyjawia swoje sekrety. W pijanym widzie Dziabas i Środoń wpadają na pomysł rozkręcenia wspólnego interesu; wizja szczęścia, bogactwa miesza się z nastrojem totalnej beznadziei i nadciągającej tragedii.

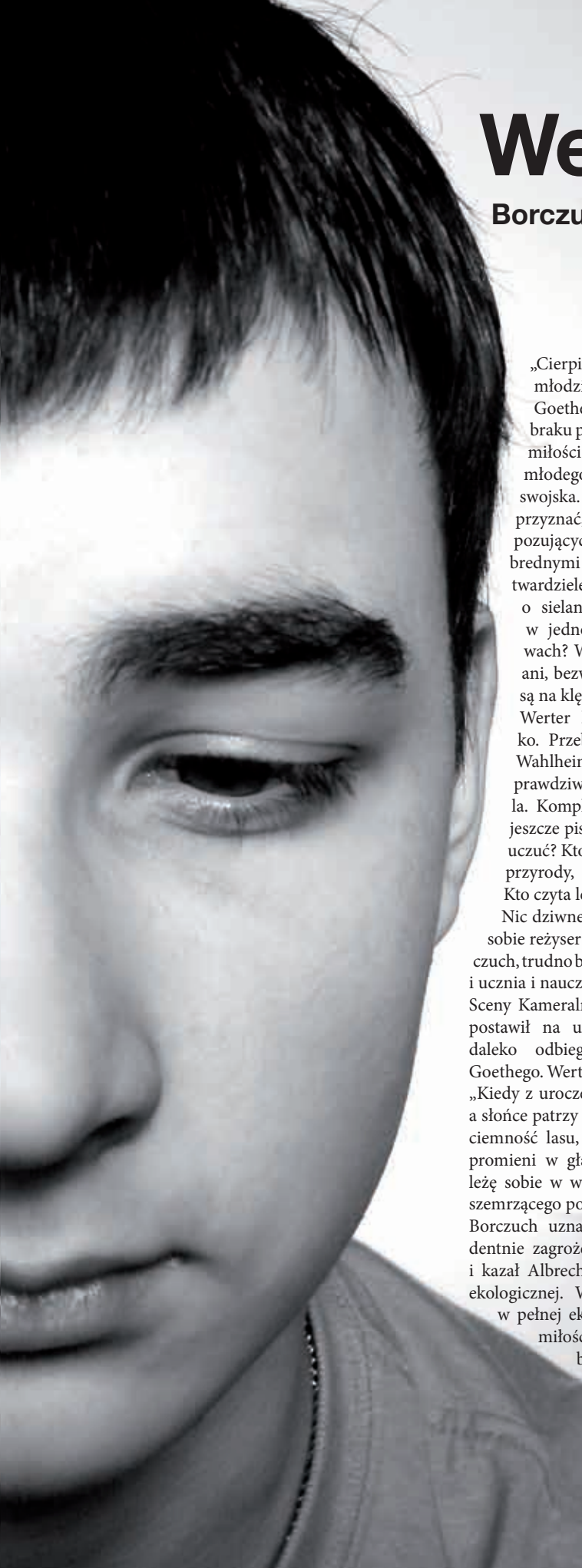
Historia ukazana jest na dwóch płaszczyznach: z jednej strony jesteśmy uczestnikami nocnych wydarzeń w domu Dziabasów, z drugiej – obserwujemy śledztwo wraz z próbą rekonstrukcji tragicznych wydarzeń.

Śledztwo okaże się również pełne niedopowiedzeń. Film został doskonale wyreżyserowany, przeraża, hipnotyzuje, fascynuje. Warto zaznaczyć, że cała historia osadzona jest w latach osiemdziesiątych. Poczucie zagrożenia, układy w milicji, brak politycznej stabilności, zatarcie granicy pomiędzy prawdą a kłamstwem daje kolejne pole do interpretacji na temat tytułowego złego domu.

maor

*Dom zły*  
reż. Wojciech Smarzowski





# Werter

## Borczucha

„Cierpienia młodego Wertera” – młodzińska powieść epistolarna Goethego to studium samotności, braku pewności siebie, nieszczęśliwej miłości. Zatem dla współczesnego młodego człowieka kompletnie... swojska. Lecz – jak się do tego przynależać, skoro wśród dziewcząt pozujących na silne, rzucających niewybrednymi słowami, trzeba zawsze być twardzielem? Jak się zwierzyć z marzeń o sielance, jeśli przyszłość jawi się w jednoznacznie agresywnych barwach? Wygrywają mocni, zdecydowani, bezwzględni – wrażliwcy skazani są na klęskę.

Werter kocha Lottę ponad wszystko. Przebywa w sielankowej okolicy Wahlheim, która dla niego jest „rajem prawdziwym”. Píše listy do przyjaciela. Kompletny anachronizm. Kto dziś jeszcze píše listy? Kto przynależy się do uczuć? Kto zwraca uwagę na dewastację przyrody, poza szalonymi ekologami? Kto czyta lektury?

Nic dziwnego, że zadanie, jakie postawił sobie reżyser i autor adaptacji Michał Borczuch, trudno było wykonać tak, by zadowolić i ucznia i nauczyciela siedzących na widowni Sceny Kameralnej Teatru Starego. Borczuch postawił na ucznia – stworzył adaptację daleko odbiegającą od treści powieści Goethego. Werter w liście do przyjaciela pisał: „Kiedy z uroczej doliny podnoszą się opary, a słońce patrzy z wysoka na nieprzeniknioną ciemność lasu, wysyłając jeno małe wiązki promieni w głąb tego świętego przybytku, leżę sobie w wysokiej trawie nad brzegiem szemrzącego potoku”.

Borczech uznał więc, że „opary” są ewidentnie zagrożeniem dla rajskiej okolicy – i kazał Albrechtowi być sprawcą katastrofy ekologicznej. Werter miota się po scenie w pełnej ekspresji szamotaninie między miłością do Lotty a przyjaźnią z Albrechtem.

„Przyjacielu, wówczas ćmi mi się w oczach, a cała ziemia wokół i niebo spoczywa w mej duszy, jak zjawia ukochanej”. Panuje rozwiązła, zakra-

piana alkoholem atmosfera, wzbogaćciana zabawami z bronią. W tle, które jest równie ważne jak pierwszy plan, gra na żywo znakomity Roman Gancarczyk – Wilhelm, przyjaciel i cicerone Wertera.

Powstało widowisko dynamiczne, pełne ekspresji, które młodzię podziwia i przeżywa, dając czasem upust emocjom: śmiechem, brawami, głośnymi komentarzami, co w przybytku Melpomene, muzy tragedii i śpiewu, jaką jest bez wątpienia Teatr Stary, zgodnie z konwenansami nie uchodzi.

A nauczyciel? Nauczyciel przeżywa uczucia ambiwalentne. Dobrze, iż młodzię Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 im. Kazimierza Wielkiego, która obawiała się nudnej sztuki, odbiera z entuzjazmem teatralną rzeczywistość; źle, iż z całą pewnością dalej nie wie, na czym polega werteryzm. Dobrze, iż z romantycznej ramoty reżyser stworzył iskrzący się emocjami spektakl. Źle, że trzy Lotty biegające w białiznie, różniące się głównie rozmiarem stanika, raczej nie uzasadniają romantycznych porywów bohatera.

I pozostają z nadzieją w sercu: może przeczytają, może sięgną do źródła? A wówczas: chwała Reżyserowi, Adaptatorowi i Aktorom.

„Werter” Teatr Stary Scena Kameralna

obsada:

Werter: Krzysztof Zarzecki,

Wilhelm: Roman Gancarczyk,

Lotta I: Marta Ojrzyńska,

Lotta II: Iwona Budner,

Lotta III: Małgorzata Zawadzka,

Albert: Krzysztof Zawadzki,

Pani M.: Ewa Kolasińska,

Pan M.: Zygmunt Józefczak,

Henryk: Bogdan Brzyski.

Pani M.: Ewa Kolasińska,

Pan M.: Zygmunt Józefczak,

Henryk: Bogdan Brzyski.

Zbigniew Adamczyk

## Klika słów o diecie wegetariańskiej

Staropolska kuchnia obfituje w mięsne, tłuste potrawy, przeróżne kotlety, klopsiki, nóżki, żeberka i inne „rarytasy”. Nie jest łatwo uwolnić się od tradycji, przyzwyczajęń. Dodatkowo w latach 80. mięso było dobrem luksusowym, czymś, za czym nieustannie trzeba było stać w kolejkach. Dla wielu ludzi wciąż posiłek bezmięsny jest nie do wyobrażenia. Jednak czy potrafią wyobrazić sobie, co działa się z kawałkiem zwierzęcia, zanim pojawił się on na talerzu? O tym mówić nie wypada, nie należy nikomu obrzydzać posiłków, nie wolno przerażać kochającego właściciela innego gatunku niż świnia czy krowa. Od wydarzeń z rzeźni najlepiej odwrócić wzrok.

Czy rzeczywiście człowiek jest tak okrutnym stworzeniem, że potrafi bez najmniejszych oporów twierdzić, że chlubnym przeznaczeniem zwierząt jest zginąć dla naszej przyjemności – smaku. Z drugiej strony potrafi kochać swojego pupila Azorka, płakać po jego śmierci i nigdy nie wpadłby na to, aby zjeść na obiad jego flaczki. Zwierzęta potrafią być smutne, odczuwają cierpienie i ból fizyczny. Bardzo często to przyzwyczajenie wygrywa z moralnym poczuciem, że jedzenie mięsa jest okrucieństwem.

Nie jest łatwo podjąć decyzję dotyczącą przejścia na dietę wegetariańską. Poza przekonaniem samego siebie, należy przekonać najbliższe otoczenie, że nie jest się kosmitą, że nie ulega się jedynie dziwnej modzie. Otoczeniu nie wystarcza, że główną przyczyną jest wrażliwość na los zwierząt, empatia, szacunek dla życia. Masowe uśmiercanie zwierząt nie jest czynione dla abstrakcyjnej

grupy ludzi. Za każdą śmiercią stoi konkretny konsument, dla którego popełnia się ten czyn. Każdy jest odpowiedzialny, ma przecież wybór, może sięgnąć po warzywa, soję, nie musi wybierać śmierci zwierząt.

Żyjemy w czasach olbrzymiej różnorodności produktów spożywczych. Posiadamy wiedzę na temat potrzebnych do życia minerałów i witamin, wiemy, w jakich produktach należy ich szukać. Gdyby każdy uświadomił sobie, na czym tak naprawdę polega konsumpcja mięsa i jakich działań wymaga przemysł mięsny, być może świat byłby pozbawiony ogromnego cierpienia, jakiego codziennie doznają miliony zwierząt.

Magdalena Orlńska

**Falafel** to arabska potrawa wegetariańska w formie kulek lub kotlecików, przygotowywana najczęściej z ciecierzycy lub bobu. Konsystencję masy można uzyskać również z innych warzyw, tutaj podajemy przepis na falafela z grochu. Potrawa smaczna i tania – najczęściej wszystkie składniki znajdziemy w domu.

### Składniki:

2 szklanki grochu  
3 łyżki mąki kukurydzianej  
jedna duża cebula  
łyżeczka sody  
przyprawy: sos sojowy, sól, pieprz, kumin,  
3 łyżki posiekanej pietruszki  
można dodać kilka łyżeczek sezamu  
olej roślinny do smażenia

Groch zamoczyć na noc, ugotować w świeżej wodzie (około 40 minut). Cebulę pokroić drobno, podsmażyć. Groch opłukać, zebrać łuski z powierzchni wody i rozdrobnić widelcem/zmiksować/przepuścić przez maszynkę. Połączyć z pozostałymi składnikami, przyprawić wedle uznania.

Z masy formować małe kuleczki średnicy około 3-5 cm lub kotleciki. Z masy można też uformować wałeczek i pokroić go na krążki centymetrowej grubości. Smażyć na głębokim tłuszczu, około 2 minut. Podawać ciepłe lub zimne, najlepiej z ulubionym sosem, ryżem lub warzywami.

# Trzecie urodziny Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach

Z Cecylią Gasz-Płońską, dyrektorem „Silesia Film” rozmawia Ewa M. Walewska

W jaki sposób Centrum Sztuki Filmowej wiąże się z funkcji upowszechniania kultury filmowej w województwie?

CSF jest podstawową jednostką Instytucji „Silesia Film”. W CSF prowadzona jest bardzo różnorodna działalność programowa – od wypożyczania filmów zgromadzonych w filmotece, poprzez udostępnianie naszych zbiorów w wizualni i czytelni, różnego rodzaju przeglądy tematyczne, spotkania autorskie, konferencje, premiery filmowe, warsztaty tematyczne, festiwale, aż do produkcji filmowej. Zakres działalności CSF w ciągu tych trzech lat doskonale obrazują liczby. Od października 2006 roku do września 2009 roku Centrum zorganizowało lub współorganizowało łącznie ponad 6800 imprez, podczas których zgromadziło się ponad 408 000 widzów. Z najważniejszych wymienię m.in.: Kino na Granicy i Wakacyjne Kadry w Cieszynie, RePeFeNe – w Rybniku, Festiwal Filmów Rosyjskich i Radzieckich „Sputnik”. Ponadto z zajęć Akademii Filmowej skorzystało ponad 28 700 uczniów.

CSF ma na celu nie tylko prezentację filmów, ale także promocję kultury Śląska w kraju i za granicą. Jak podsumowałaby Pani tę działalność na podstawie tych 3 lat?

Centrum promuje kulturę filmową w kraju i poza jego granicami poprzez organizowanie wielu wspaniałych imprez i festiwali. Na skalę ogólnopolską działamy jednak jako Instytucja Filmowa „Silesia Film”. Największą promocją zagraniczną naszego regionu w tym okresie była, zorganizowana wspólnie z PISF, dwuletnia retrospektywa filmów Lecha Majewskiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Przygotowane zostały specjalne kopie filmowe na taśmach 35 mm i przez ponad dwa lata podróżowały wraz z Lechem Majewskim, który przy okazji projekcji przybliżał widzom swoją twórczość. Dzięki powstaniu Śląskiego Funduszu Filmowego – Instytucja jako koproducent z wkładem finansowym uczestniczy w różnego rodzaju festiwalach, na których prezentowane są współfinansowane przez nią filmy. Film „Senność” został nagrodzony podczas 33. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych „Złoty Klakierem” i otrzymał nagrodę publiczności na festiwalach w Nowym Jorku i Los Angeles. Brał również udział w wielu innych festiwalach na całym świecie. Mam nadzieję, że pozostałe produkcje również będą prezentowane na festiwalach. Film „Dzieci Wehrmachtu”, wsparty ze środków ŚFF w tym roku był pokazany już we Wrocławiu – Era Nowe Horyzonty oraz w Gdyni podczas

34. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych... ale to tylko wycinek działań promocyjnych podejmowanych przez Instytucję.

Czy zajmują się Państwo udzielaniem pomocy technicznej samorządom w zakresie uruchamiania działalności kinowej?

Niestety, nie mamy zatrudnionych wyspecjalizowanych osób od technicznej obsługi w zakresie uruchamiania działalności kinowej. Jednak staramy się nie zostawić na „lodzie” nikogo, kto się do nas zwrócił z takim problemem. Wskazujemy firmy wyspecjalizowane w tym zakresie, a my ze swej strony służymy głównie radą dotyczącą części programowej. W kilku wypadkach zaowocowało to już kilkuletnią współpracą. W CSF prowadzony jest program „Kopii dedykowanych”, którego Instytucja jest operatorem w ramach umowy z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej. Wszystkie kopie filmowe, które zostały dofinansowane przez PISF w pewnym procencie (według umowy), trafiają do Filmoteki Śląskiej, a po okresie dystrybucji stają się naszą własnością. Jesteśmy również współdystrybutorem tych tytułów. Jest to także forma pomocy kinom zrzeszonym w Sieci Kin Studyjnych i Lokalnych (SKSiL).

A jak dotychczasowa działalność kina CSF-u prezentuje się tle innych kin studyjnych?

CSF nie jest typowym kinem. Oczywiście, jako kino zrzeszone w SKSiL i Europa Cinemas musi wypełniać wymogi umowne dotyczące ilości seansów i procentowego udziału filmów polskich i europejskich. Jednak poza tzw. programem repertuarowym w Centrum organizujemy wiele imprez tematycznych, retrospektyw, replik festiwali, pokazów filmów dokumentalnych, video-artów oraz zajęcia w ramach Akademii Filmowej. Nie chciałabym porównywać CSF z pozostałymi naszymi kinami, ponieważ każde z nich ma swój własny charakter i formułę...

Czy widzowie mogą zgłaszać propozycje filmów do repertuaru?

Zgłaszać jak najbardziej mogą, niestety nie wszystkie życzenia jesteśmy w stanie spełnić. Z różnych powodów. Praktykowana jest forma seansów na życzenie – dla tzw. grup zorganizowanych. Organizujemy

na przykład projekcje dla Uniwersytetu III wieku – przede wszystkim pokazy filmów dokumentalnych. Również szkoły zamawiają u nas projekcje filmów, np. zekranizowanych lektur szkolnych. Dla dzieci organizujemy imprezy urodzinowe – pokaz filmu (wybranego przez rodziców), zwiedzanie kabiny kinooperatorskiej oraz gry i zabawy przy drobnym poczęstunku. Na co dzień staramy się słuchać, co widzowie chcą u nas zobaczyć i co cieszy się dużym powodzeniem. Często zdarza się, że impreza gromadzi dużo widzów głównie ze względu na imprezy towarzyszące – tak np. dzieje się podczas „Dni japońskich” w CSF. Wiele osób zainteresowanych było układaniem ikebany czy przygotowywaniem potraw japońskich. W jaki sposób CSF promuje „młode kino”? Kiedy widzowie mogą trafić na projekcje filmów studenckich?

Raz w miesiącu odbywa się pokaz w ramach Klubu Filmowego „Silesia”, choć nie zawsze jest to kino studenckie. Zawsze jest to czwartek, ale nie ma reguły, który czwartek miesiąca. Jest to w znacznej mierze uzależnione od możliwości uczestniczenia twórcy oraz tego, co dzieje się w Centrum. Poza tym taką możliwość dają niektóre festiwale.

Czy Centrum Sztuki Filmowej ma w planach jakieś nowe przedsięwzięcia? Szykują się konkretne zmiany?

Największa zmiana to objęcie funkcji zastępcy dyrektora ds. programowych przez panią Magdalenę Piekorz. Podczas konkursu na to stanowisko przedstawiła kilka ciekawych pomysłów i teraz dopiero przyjdzie czas ich realizacji. Zapraszam do śledzenia naszej działalności!

Cecylia Gasz-Płońska z Krzysztofem Zanussim. Fot. arch.



# AVATAR

## W NOWYM CIELE STARY DUCH

*Avatar* przysłużył się kinu jeszcze na długo przed wejściem na ekrany. Od dawna nie było filmu, który spowodowałby tak gwałtowny wzrost zainteresowania tym medium: ani kontynuacje wielkich tytułów (*Indiana Jones* i *Królestwo Kryształowej Czaszki* Stevena Spielberga), ani nowe wersje starych przebojów (*Star Trek* J.J. Abramsa) nie były w stanie wywołać tylu spekulacji i rozbudzić tak wielkich nadziei, ale również zasiać wątpliwości. Przyczyn takiego stanu rzeczy domyślić się łatwo. Nowy film Jamesa Camerona miał być przecież nie tylko kolejną superprodukcją, reżyser zdawał się zdradzać ambicje wręcz rewolucyjne. Słuchając zapowiedzi twórcy filmu, który mówił przede wszystkim o nadzwyczajnym rozwoju technologii 3D, można było odnieść wrażenie, iż *Avatar* sięgnie do samego DNA celuloidowej sztuki, że zredefiniuje nasze, widzów, możliwości postrzegania i odbierania filmów. Sala kinowa, ta mroczna świątynia X muzy, miała stać się miejscem doznań dotychczas nieznanych, a sam film – źródłem emocji wcześniej niewyrażalnych. Cameronowi, jako specjalistcie od efektów specjalnych, już nieraz udało się odcisnąć na przemyśle filmowym swoje piętno – czy jednak tak wysoko zawieszoną poprzeczkę da się przeskoczyć?

*Avatar* zabiera widza na planetę o nazwie Pandora, gdzie w roku 2154 przybywa niejaki Jake Sully – sparaliżowany od pasa w dół były marine. Ma on wziąć udział w projekcie badawczym, w ramach którego dostaje możliwość kierowania awatarem – sztucznym ciałem powstałym z połączenia dwóch rodzajów kodu genetycznego: ludzkiego i należącego do Na'vi – rdzennych mieszkańców planety. Dzięki awatarowi Jake może znowu chodzić, jest także o wiele lepiej przystosowany do surowych warunków panujących na porośniętej lasami Pandora. Były żołnierz ma przede wszystkim ochraniać grupę naukowców, która prowadzi badania nad ekosystemem planety, jednak wskutek wielu wypadków trafia do jednego z lokalnych klanów Na'vi, a ten postanawia przyjąć go w swoje szeregi. Taki rozwój wydarzeń bardzo odpowiada

pulkownikowi Quaritchowi – szefowi ochrony ludzkiej placówki na Pandora. Planeta kryje bowiem w sobie złoża unobtainium, niezwykle cennego minerału, którego największe pokłady znajdują się w miejscu siedzib Na'vi. Jake dostaje od Quaritcha polecenie, by jako przybysz akceptowany przez autochtonów infiltrował ich środowisko i pomógł ludziom przygotować plan ataku. Sytuacja komplikuje się, gdy Jake nie tylko zakochuje się w Neytiri – księżniczce Na'vi, która odsłania przed nim tajemnice swego świata, ale też zaczyna doceniać uroki życia zgodnego z rytmem natury.

James Cameron niewątpliwie zasłużył na swą opinię wizjonera, nie należy jednak zapominać, iż wprowadzane przez niego na przestrzeni lat innowacje dotyczyły przede wszystkim formy filmu, rzadko – jego treści. Teza ta znajduje potwierdzenie w *Avatarze*, który jest przede wszystkim kolorową mozaiką rozwiązań znanych i wykorzystywanych już wielokrotnie. Twórca garściami czerpie z fabuł takich filmów, jak *Człowiek zwany koniem*, czy *Tańczący z wilkami*, aktualizując w swojej produkcji historie o fascynacji kulturą nie skażoną technologią, pamiętając przy tym o wątkach stricte emocjonalnych, jak ten podstawowy – miłość do kobiety. Cameron nie korzysta niestety z pełni moż-

liwości, które sam sobie stworzył. Kreacja nowej, kosmicznej rasy ograniczyła się do wymieszania cech, jakie przeciętny widz przypisuje nieznaną cywilizacji plemionom. Na'vi żyją podporządkowani zasadom i rytuałom, które muszą nasuwać bezpośrednie skojarzenia z niektórymi jak najbardziej ziemskimi kulturami. I tylko ich niebieska skóra oraz fizyczna wręcz więź z naturą przypominają, że jesteśmy na Pandora, a nie, dajmy na to, na *Nowej Ziemi* Terrence'a Malicka.

Także akcja *Avatara* rozwija się tak, jakby reżyser bał się jakiegokolwiek zaprzeczenia konwencji. Hołdując powtarzanym po wielokroć rozwiązaniom, nie stara się również negować schematyzmu swoich bohaterów, raz za razem uciekając się do mocno już zużytych klisz. Tutaj smuci przede wszystkim bardzo powierzchowne potraktowanie postaci Jake'a – ani Cameron, ani odtwarzający rolę Sully'ego Sam Worthington nie wydają się zdawać sobie sprawy z ogromnego potencjału, jaki kryje się w tej postaci, rozdartej nie tylko między sprzecznymi wizjami świata, ale przede wszystkim – między dwoma gatunkami.

*Avatar* jest przede wszystkim prostym peanem na cześć środowiska naturalnego: wychwalając zalety ekosystemu nienaruszonego ręką człowieka, stawia wyraźną linię demarkacyjną między światem hołdującym technologii a naturą. U Camerona gatunek ludzki to gatunek niszczyli, którzy po doprowadzeniu do klęski ekologicznej na Ziemi, teraz nie zawaha się, aby w imię zysku zniszczyć pierwotne piękno Pandory. Można próbować spojrzeć na *Avatara* jako na opowieść o strukturze mitologicznej, celowo odwołującą się do znanych archetypów i takie też głosy pojawiły się zarówno w polskiej, jak i zagranicznej prasie. Jednak idące za nimi porównania do *Indyany Jonesa* czy *Gwiezdnych Wojen* zdają się mocno przesadzone, gdyż mogą sugerować również jakościowe pokrewieństwo *Avatara* z tymi





wytworzeniu wrażenia obecności w świecie przedstawionym filmu. Mamy tu zatem do czynienia z zabiegiem odwrotnym w stosunku do opisywanych standardowych sztuczek kina trójwymiarowego. To nie „film wychodzi do widza”, to raczej „widz wchodzi do filmu”. Widać to szczególnie w scenach, gdy obserwujemy akcję zza pleców któregoś z bohaterów (na przykład podczas lotu helikopterem), zza szyb, czy drzwi. Nie ma tu jednak mowy o nadzwyczajnych zmianach w samym języku filmu – w każdym razie teraz, gdy tak zaawansowane efekty 3D nie są jeszcze stałym elementem większości produkowanych obrazów (a zatem i świadomości ich odbiorców), trudno stwierdzić, czy wytworzą one nowe sensy i znaczenia, które zdołaliby dostrzec widzowie.

*Avatar* reklamowany jest jako rewolucja kształtowaniu i postrzeganiu obrazu filmowego. Jednak nie należy zapominać, że gdy mowa o takim potencjalnie całościowym przekształcaniu możliwości zarówno tworzenia, jak i odbierania filmów, to głos decydujący nie należy do pojedynczych reżyserów. Tutaj karty rozdają przede wszystkim właściciele kin, odpowiedzialni za ich technologiczny rozwój. Ten, napędzany kasowym sukcesem *Avatara*, na pewno przyspieszy – nie na tyle jednak, by tradycyjny film nie zdążył przygotować się do odparcia ataku.

Bolesław Raciński

produkcjami. Tymczasem Cameron nie ma nawet połowy talentu Spielberga i Lucasa, dzięki któremu ci są w stanie zajmującą opowiadać słyszane już po wielokroć historie. Próżno szukać w *Avatarze* podstawowych cech ich najsłynniejszych filmowych serii: perfekcyjnego połączenia wartkiej akcji i humoru oraz mocno zarysowanych charakterów głównych postaci.

W filmie zwraca jednak uwagę wątek, który z łatwością wpisać można w szerszy kontekst twórczości jego autora. Nietrudno przecież skojarzyć postać awatara – tego sztucznego tworu, sfabrykowanego organizmu – z robotami T-800 i T-1000 występującymi w pierwszych dwóch *Terminatorach*, czy z cyborgiem Bishopem, jednym z bohaterów *Obcego: Decydującego Starcia*. W *Avatarze* Cameron na nowo podejmuje zarzucony kilkanaście lat wcześniej temat syntetycznych form życia, tym razem wzbogacając go o problem równowagi (lub jej braku) między organizmem naturalnym, a sztucznym. Ostateczne starcie Jake'a z Quarritchem to nic innego, jak pojedynek istot ludzkich, ale ukrytych pod nienaturalnymi powłokami – awatara z jednej i robota bojowego z drugiej strony.

Jednak to nie dzięki opowiadanemu przez siebie historii *Avatar* miał przyciągnąć do kin rzadko dziś tam spotykane tłumy ludzi. Czy trójwymiarowy obraz, jaki

oferuje nam film, rzeczywiście spełnia zakładane w nim oczekiwania? Nie zagłębiając się w czysto techniczne aspekty realizacji, zwrócić uwagę należy przede wszystkim na sposób wkomponowania elementów przestrzennych w obraz – Cameron wyraźnie odchodzi od tak charakterystycznej dla kina 3D tendencji do bombardowania widza obiektami „wyskakującymi” z ekranu przy każdej okazji, jaką daje ku temu dana scena, czy sekwencja w filmie. Owszem, od czasu do czasu rzuci w publiczność pojemnikiem z gazem łzawiącym czy obsypie ją łuskami wylatującymi z karabinu maszynowego, jednak przede wszystkim skupia się na





Jurorzy konkursu i prof. Włodzimierz Wójcik

## Trzecia edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Witolda Gombrowicza „Przeciw Poetom”

Prof. Włodzimierz Wójcik



Zygmunt Machnik, wiceprzewodniczący Związku Zagłębiowskiego oraz Justyna Krzysztanek, która prowadziła spotkanie



# Poezja i poeci przeciw skostnieniu

Włodzimierz Wójcik

**Trzecia Edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Witolda Gombrowicza** przyniosła bardzo obfity i bogaty plon, o czym świadczy niniejsza antologia *przeciw poetom*. Widać wyraźnie, że ta kulturotwórcza inicjatywa coraz śміiej zadamawia się w pejzażu zagłębiowskiego życia literackiego, bo przecież mamy już w rękę swoistą „trylogię” poetycką.

Kształt obecnego trzeciego tomu ufomowali jurorzy: Marek Baczewski, Paweł Barański, Wojciech Brzoska, Paweł Sarna. W pierwszej edycji jurorami byli: Sławomir Matusz, Paweł Sarna, Paweł Barański; w drugiej: Paweł Barański, Paweł Sarna i Jerzy Suchanek. Jako obserwator i jednocześnie współtwórca życia literackiego i kulturalnego Zagłębia i Śląska – a jest to okres prawie czterdziestu lat – dość dobrze znam piśmienniczy dorobek tych ludzi pióra. Można go określić jako wartościowy, w wielu przypadkach jako wybitny... Są ludźmi kompetentnymi.

Praca jurorów, bardzo piękna a zarazem odpowiedzialna, lekka nie jest. Przypomina trud rolnika, który w kilku etapach działań przesiewowych zmierza do uzyskiwania coraz szlachetniejszego ziarna. Można też mówić o takim laboratorium, w którym prowadzone są prace, aby w efekcie uzyskać poetycki „gwiazdzisty dyament” wydobyty ze zwalów popiołu materii słownej. Wymowne jest to, że spośród kilkuset zgłoszonych autorów wybrano do niniejszej antologii 29 kandydatów prezentujących po trzy teksty każdy.

Powstaje pytanie, według jakich kryteriów dokonuje się ten przesiew, ten wybór tekstów godnych znaleźć się w niniejszej antologii. Wybierając do antologii utwory uczestników konkursu jurorzy brali pod uwagę odniesienie ich autorów do światopoglądu literacko-artystycznego Gombrowicza i zagadnień, które przez całe życie go nurtowały. Także w fazie dyskusji z Czesławem Miłoszem.

Wielu ludzi uważa Gombrowicza za wroga romantyzmu, Mickiewicza i Słowackiego. Budują oni swój „kategoryczny” sąd głównie z naskórkowej lektury *Ferdydurke*. W istocie pisarz ten walczył nie z romantykami, lecz z epigonami romantyzmu. Odświeżał spojrzenie na przeszłość, i tym samym tę przeszłość przywracał życiu.

W *Dzienniku* wyjaśniał: „Dlaczego nie smakuje mi czysta poezja? Dlaczego? Czyż nie dla tych samych przyczyn, dla których nie smakuje mi cukier w stanie czystym? Cukier nadaje się do osładzania kawy, ale nie do tego, aby go jeść łyżką z talerza, jak kaszkę. W poezji czystej, wierszowanej, nadmiar męczy; nadmiar poezji, nadmiar poetycznych słów, nadmiar metafor, nadmiar sublimacji, nadmiar. wreszcie, kondensacji i oczyszczenia ze wszelkiego elementu antypoetyckiego, co upodabnia wiersze do chemicznego produktu”. Stwierdzenia te są fascynujące. Po prostu trzeba przyznać, że wszelka cukierkowość, nawet w potocznej polszczyźnie, źle się kojarzy.

Gombrowicz okazuje się wybitną postacią nie tylko w skali polskiej, ale europejskiej i światowej. Dla wielu twórców jest otuchą. To przecież on miał świadomość pewnego cywilizacyjnego zacoferania swojej ojczyzny i dzięki temu potrafił bardzo krytycznie spojrzeć na nowoczesną myśl a także na sztukę czasów, w których sam żył. Wywarł wielki wpływ nie tylko na literaturę, ale i na teatr. Swoim dziełem wybiegał daleko w przyszłość. Zdzisław Łapiński stwierdził, że „pomógł przenieść się swoim czytelnikom ze świata modernizmu do świata postmodernizmu”. I rzeczywiście jest to prawda. Wprawdzie Gombrowicz uchodzi za pisarza dla wybrańców, ale w istocie nadaje się do odbioru pośród szerszych kręgów czytelnicznych.

\*\*\*

Cenne są w utworach konkursowiczów wiersze przełamujące szablony i schematy przy jednoczesnym respektowaniu norm językowych, które stanowią podstawę komunikacji słownej. Bez niej nie ma relacji twórcy-odbiorcy. Nie ma zrozumienia i porozumienia. To, co nowe, awangardowe wielokrotnie rodzi się z dyskusji i sporu z tym, co przemija. Ale wiadomo, że spór i dyskusja nie oznaczają przerwania ciągłości kultury, cywilizacji. Nie ma tu mowy o jakiejś „czarnej dziurze”. Wyzbywanie się zrutowizowanych metafor, utartych związków frazeologicznych, kalek językowych, epigonizmu – to cnoty autorów wierszy wkraczających na pisarskie ścieżki.

Poeta, pisarz, człowiek pióra niczego nikomu nie narzuca. Nikogo nie terroryzuje.

On zaledwie swoje dzieło proponuje. Jest jak żywa rana, którą odbiorca, czytelnik może boleśnie podrażnić bądź też troskliwie opatrzyć poprzez dobre słowo.

Jak oceniam wiersze pomieszczone w niniejszej antologii III edycji Konkursu? Jednoznaczna odpowiedź nie jest możliwa. To zrozumiałe. Jest tu autorów wielu. Każdy jest odrębnym podmiotem, inną indywidualnością. Każdy z nich ma wiersze różnej wartości, które zasługują na całkiem odrębne osądy krytyczno-literackie. Wiele utworów budzi mój zachwyt. Są i takie, które nie robią na mnie większego wrażenia mimo że mają określone walory. Wiadomo przecież, że prawa percepcji dzieł sztuki słowa są



skomplikowane. W antologii manifestuje się różnorodność i bogactwo form artystycznego wyrazu. Nic dziwnego, że w pełni owe wiersze zasługują na wydanie ich drukiem w obecnym kształcie. Było z czego wybierać finalistów-laureatów tego szczęśliwie pomyślanego przez Związek Zagłębiowski Konkursu.



przeciw poetom

II nagroda

**Agata Chmiel**

## genesis

nie przeciągaj na swoją stronę tego, co nie ma stron –  
gór z ich zwijaniem się ścieżek w kłębki, nagłym zrywaniem paktów,  
posypywaniem głów chłodem, ufaj postnej mądrości płomienia zapalki  
(lecz i złe duchy wierzą i drżą).

i może lepiej zaklinuj się w pejzażu tak, jakbyś musiał go umieć  
i z zamkniętymi wargami przeczuć siwe zwierzęta, ścieżki w ich łapach.

tu szlak wywraca kieszeń na lewą. stronę i wysypuje się strumyk o  
czterech strunach, ledwie nieznaczne zacięcie na mapie.  
dzisiaj grozi nam tu najwyżej tyle, że zbyt dokładnie zaczniemy nazywać kolory, wchodzić pod skórę sepii i  
umbry, ale co wiemy o niebezpieczeństwach? spod pnia, kłocu w poprzek sumienia, spod wiecznej śniedzi  
wychyla się zaskroniec, cienko plamka no drodze, i mówi: ugryź

i daje chmurom czas; a o one jedzą.

III nagroda

**Katarzyna Zając**

## czas wilka

nie ma cię, naprawdę nie ma, powtarzam.  
pociemniałe niebo, zbutwiałe lęty i mokre grudy ziemi.  
nawet tu słyszę podwójne kroki, odwracam się,

by zobaczyć nieistniejący cień. spod ściółki  
wypływają przebudzone świerszcze, szarpią za struny.  
mieszkasz we mnie jak kamień, przysiadasz

na piersiach, kładę się na ziemi, błoto oblepia ciało.  
proszę, nie odchodź, niech okryją nas liście, smaga deszcz  
i śnieg, a później porośnie trawa.

słyszysz? wilki wychodzą z lasu, zaczynają wyć.

I nagroda

**Piotr Gajda**

## Mimikra

Las przybiera na wadze, kiedy tłuste zwierzęta skradają się  
po kostkę cukru. Pnie drzew są coraz grubsze, a ty coraz chudszy,  
gdy wyciągasz ku nim rękę, w której kryształki lśnią jak krople

rosy na igielkach sosen. Wolisz sól, chociaż przez całe lata  
wypłukiwała ją z ciebie słodka krew. Wolałbyś lizać główkę soli,  
tak jak i cienie o zapadłych bokach i wątrobie zaciśniętej jak piastka

niemowlęcia, śniącego o ciemnych, skołtunionych futrach.  
U których zwierząt widziałeś oczy skupione na twoich lepkich

palcach? To słodycz szklila las, jakby zatapiała w żywicy giętkie  
różgi, którymi uderzał po ich najeżonych grzbietach. To szczęki

otwierały się jak małż żyjący tu kiedyś w słonych wodach.



*przecier poetom*

# Powtórka z Heaneya

Wrocławskie Biuro Literackie rozpoczęło nowy rok mocnym akcentem – drugim wydaniem wyboru wierszy *Kolejowe dzieci* irlandzkiego noblisty Seamus Heaneya. Wznowienie nie jest jednak tą samą książką, zbiór został bowiem poszerzony o kilka utworów, zawiera też arcyciekawy szkic autora przekładów, Piotra Sommera.

*Kolejowe dzieci* burzą mój dotychczasowy odbiór tej poezji, wprowadzają niepewność i wprawiają w zawstydzenie. Kilka wierszy Heaneya w przekładzie Sommera po raz pierwszy miałem okazję przeczytać w *Antologii nowej poezji brytyjskiej* (1983), a po raz pierwszy usłyszałem więcej podczas wieczoru irlandzkiego na Festiwalu Fort Legnica w 1998 roku. Czytałem co prawda Heaneya i później, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka (44 wiersze, *Światło elektryczne, Ciągnąc dalej*), ale wersje poznane jako pierwsze stały się też dla mnie kanoniczne. Wydawało mi się, że już rozumiem Heaneya. Jawił mi się jako poeta niezmienny, przywiązany wciąż do swoich ulubionych motywów, mówiący wciąż o tym samym – o utracie przeszłości. Myliłem się.

Piotr Sommer nie tylko jeszcze bardziej oszlifował przekłady, ale też w posłowniu „Co ciekawiło mnie u Seamus Heaneya, kiedy zaczynałem go tłumaczyć” zwierzył się nie tylko z kilku problemów warsztatowych, a także – choć nie wprost – problemu najważniejszego. Po co w ogóle przekładać akurat te wiersze? Esei odkrywa też mechanizm kształtowania się podwójnej legendy – tej wielkiej, pisarza światowego, noblisty, spadkobiercy tradycji wyrosłej z Roberta Frosta, Patricka Kavanagha i Edwarda Thomasa. A także tej legendy na skalę mniejszą, poety przyswajanego językowi polskiemu, wprowadzanemu poprzez utwory i komentarze.

Przyznam, że Heaney kojarzył mi się dotąd przede wszystkim z mitologią bagien. Wokół tego motywu wydają się koncentrować utwory pochodzące z różnych tomów. Poeta w ten sposób odwołuje się do tradycji, odkrywa ją – bagno jest łącznikiem z przeszłością. Ale ta przeszłość ujawnia często prawdę okrutną, jak choćby przykłady rytualnych mordów (z tomu 44 wiersze). Od tomu *Północ* (1975) ten motyw nieustannie przywoływany i obdarzany coraz bogatszą symboliką wydawał mi się, a przede mną autorom wielu omówień, najważniejszy. Jak pokazuje Piotr Sommer, sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. W tym miejscu jednak odsyłam do eseju, tu przy-

taczam zaś fragment wiersza (*Człowiek z Grauballe*): „Jak gdyby był obłany/ smołą, leży/ na poduszce z torfu/ i jakby wypłakuje/ czarną rzekę samego siebie./ Jego ziarniste przeguby/ są jak dąb bagienny,/ gałka pięty/ jak bazaltowe jajo”.

Na charakter polskiej legendy autora *Kolejowych dzieci* Piotr Sommer miał wpływ, który trudno przecenić – myślę sobie, po czym czytam takie zdanie: „wczesnego Heaneya, w większym stopniu niż jego kolegów, tłumaczyłem bodaj po to, żeby go polszczyzną „sprawdzić”, w większym też stopniu traktując go jako ćwiczenie przekładowe”. Sommer otwarcie przyznaje, że za najwybitniejszego poetę pokolenia uważał Dereka Mahona, natomiast co do Heaneya i jego głośnych wierszy z dwóch pierwszych książek miał wątpliwości, których – jak pisze – „powodem był pewien rodzaj sentymentów, czy wręcz niejaki sentymentalizm i nadmierna [...] deklaratywność”. Trzeba przypomnieć, że debiutancka *Death of a Naturalist* (1966) zaznała rozgłosu, była na Wyspach prawdziwym objawieniem i umieszczona

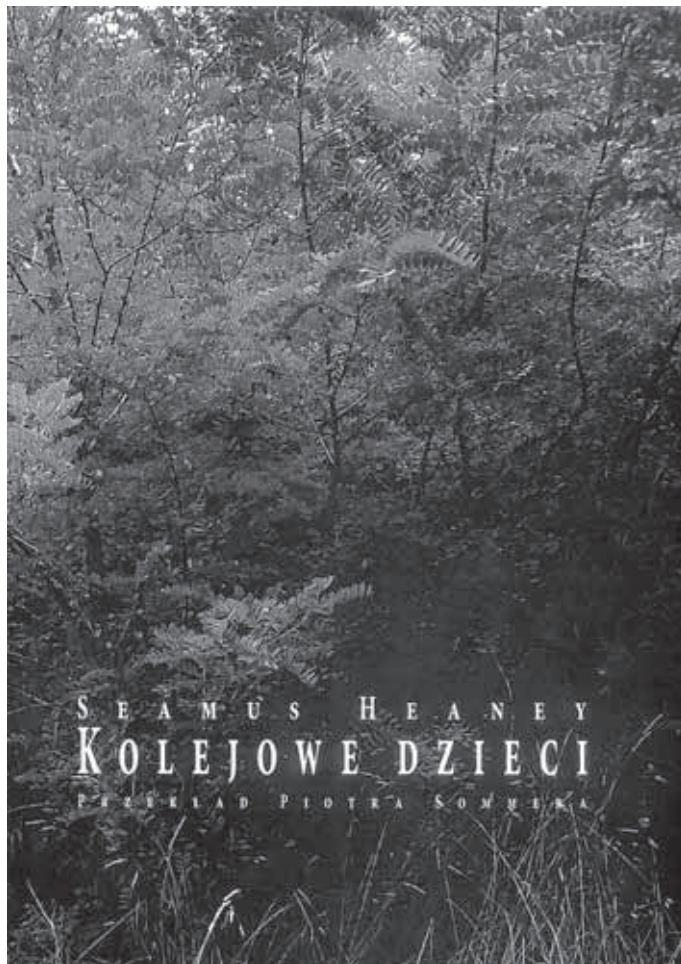
została w nurcie poezji „pocieszcicielskiej”. W wierszach z tego zbioru ujawniły się też elementy kontrastujące ze „wzorcem”, czyli przecucie zagrożenia, brutalizacja metafor, militarna rekwizytornia jak w wierszu *Digging* (*Kopać*) otwierającym tomik: „Pamiędzy kciukiem a wskazującym palcem/ tkwi przysadziste pióro; jak spluwa w garści”. Nieufność mogą budzić oba oblicza tej poezji, zarówno sielskie, jak i zaangażowane, których połączenie przypomina przepis na to, w jaki sposób stać się

autorem bardzo sławnym. Heaney jest Irlandczykiem, przedstawicielem i głosem „katolickiej mniejszości”, wychował się w kultywującej tradycję wiejskiej rodzinie, studiował w Belfaście – z jego pochodzeniem ten przepis musiał się sprawdzić.

Sam nie wiem dlaczego, ale dosyć naiwnie założyłem kiedyś, że skoro się tłumaczy jakiegoś poetę, to ma się do niego stosunek nieomal bezkrytyczny, bo zawsze pierwsze musi być urzeczenie. Powód zainteresowania Piotra Sommera tą twórczością był jednak nieco inny. Była to chęć zweryfikowania kielku mitu rosnącego w sławę poety oraz sprawdzenia siebie w roli tłumacza tych właśnie utworów, miejscami niezrozumiałych, drżących od własnego brzmienia i wymykających się. Ćwiczenia przekładowe, dłubanina – nie brzmi to może zbyt dostojnie. Lektura samych wierszy w nowej aranżacji pokazuje, że warto do nich powrócić. Zdecydowanie się tłumaczowi sprawdziły.

Paweł Sarna

S. Heaney: *Kolejowe dzieci*. Biuro Literackie, Wrocław 2010.



# Światło i mrok

Do lektury powieści Aleksandra Wiernego *Światło* przystępowałem bez uprzedzeń, ale też bez specjalnego entuzjazmu. Modny ostatnio chwyt umieszczania akcji powieści w bardzo konkretnych realiach miast i miejscowości jest mi już skądinąd znany z różnych dokonań i – przyznaję – zabieg to ciekawy choć bez przesady. Informacja natomiast zaczerpnięta z okładki, że jest to „kryminał metafizyczny” niewiele mi mówił, za to odrobinę zniechęcał. Zacząłem czytać i strona po stronie lektura wciągała mnie coraz bardziej. To bardzo dobrze pisana historia, ze znajomością warsztatu, ładnym, potoczystym językiem i rzeczywiste mocno osadzona w częstochowskich realiach. Nie tylko topograficznych, choć te akurat mogły być mniej szczegółowe. Większość czytelników, jak mniemam, nie zna miasta na tyle, by dokładnie i wielokrotnie wymieniane nazwy ulic, zaułków, placów i gmachów publicznych cokolwiek sensownego im

mówiły. To akurat można było sobie darować, ale to przecież drobiazg wobec żywej narracji, niebanalnie zarysowanej intrygi, jak najbardziej kryminalnej, ale nie schematycznej. Słowem czytało się miło, może bez wypieków na twarzy, ale w moim wieku i zawodzie... Całkiem dobra, na poziomie lektura do poduszki, do pociągu, na plażę. Sądzę, że autor nie miał ambicji trafić ze swą powieścią na parnas i bardzo dobrze. Tam bywa tłoczno i nudno, a popularnych „czytań” dobrze zrobionych nigdy dość. Niech nikogo nie razi termin. W moim ujęciu „czytań” nie powinno mieć ujemnych konotacji. Najważniejsze, żeby było dobrze robione, a jak uczy doświadczenie, za ten rodzaj literatury biorą się fachowcy nawet jeśli są – jak w tym przypadku – debiutantami. I w tym momencie dochodzę do konkluzji. Po tylu komplementach muszę napisać, że zawiodłem się na poincie. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się bardziej efektownego zakończenia,

może rozwiązania owego „metafizycznego” wątku, który przy tym finale pozostaje wciąż zagadką a przecież w kryminale na koniec powinno być wszystko jasne.

Niezależnie od zakończenia, którego oczywiście nie zdradzę, tym wszystkim, którzy wybierają się na pielgrzymkę do Częstochowy i chcieliby mieć nieco oddechu od religijnych uniesień, a przy tym czegoś o mieście się dowiedzieć, na przykład o dniu codziennym policyjnego urzędnika mogę polecić *Światło*. Szczególnie oświeceni potem nie będą, ale miło spędzą wieczór.

toko

A. Wierny: *Światło*.  
Instytut Wydawniczy  
Erica, Warszawa 2009.

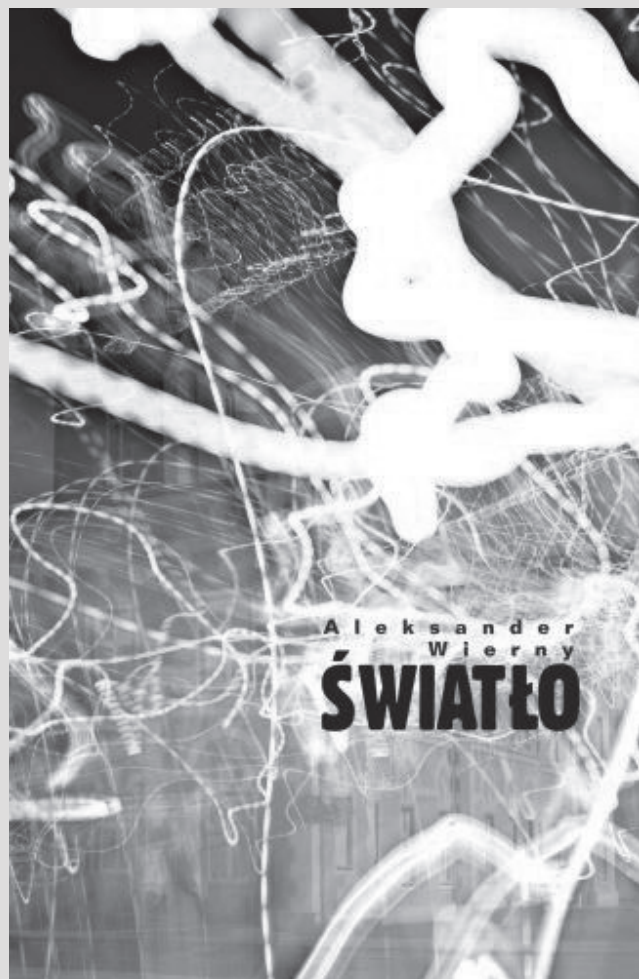
# Cztery uwagi na temat picia herbaty

Lubię te książki literaturoznawcze, które są nie tylko efektem analiz, oglądu chłodnym okiem badacza, ale czymś więcej. Taką właśnie książką jest *Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*. Dzięki niej polubiłem pisarstwo Jacka Durskiego jeszcze bardziej. Wymienię tylko kilka tego powodów – cztery dokładnie.

Po pierwsze, umiejętność stworzenia odpowiedniej atmosfery. Jak zaznacza autor, nie zamierzał on pisać książki sensu stricto literaturoznawczej „Na takie ujęcia pisarza ze Śląska przyjdzie jeszcze czas”. Łatwo dostrzec, że w ten bardzo elegancki sposób dystansuje się od krytyki akademickiej, nie chce tworzyć rozprawy naukowej, ale raczej wypowiadać się z perspektywy czytelnika, który dzieli się z drugim czytelnikiem swoimi wrażeniami. Tutaj trzeba by też wspomnieć o ciekawym pomysle narracyjnym, którym jest motyw picia herbaty. Proustowska magdalenka maczana w herbacie sprawiała, że wracają wspomnienia – ten mechanizm również bez magdalenki sprawdza się całkiem dobrze.

Po drugie, konsekwencja. Zgodnie z zapowiedzią przedstawioną we wstępie książki, jej autor ogranicza do minimum cudze uwagi recepcyjne. Przyjmuje na siebie raczej rolę przewodnika, który wie, że wszystkiego i tak opowiedzieć nie sposób. Chce więc pokazać to, co jego zdaniem, w prozie Durskiego zobaczyć trzeba. Jest to przy tym przewodnik doświadczony, któremu można zaufać, na manowce nas nie zwodzi.

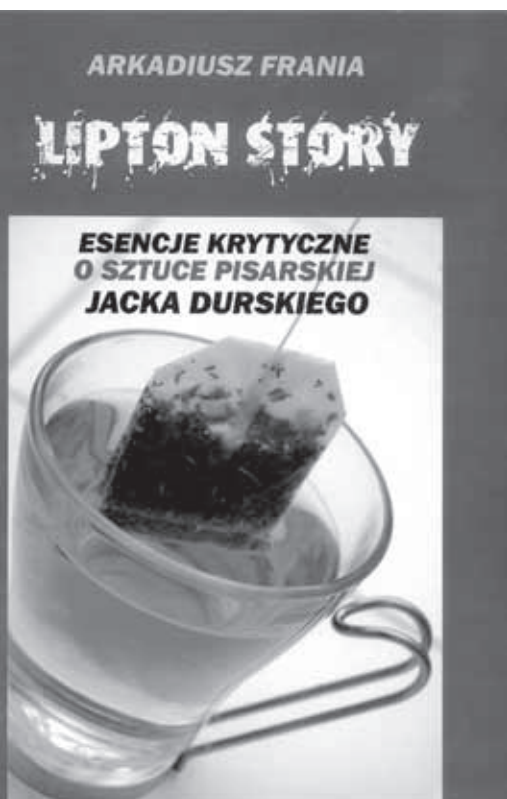
Po trzecie, odwaga. Pisze Arkadiusz Frania: „Jacek Durski to swoiste perpetuum mobile. Raz puszczony w ruch mechanizm artystyczny będzie się już obracał do wyczerpania rzeczywistości, którą pisarz pielęgnuje w sobie, przenosi do wewnątrz, w siebie, nim ta zdąży szczeznąć, rozsypać się, zatrzeć. Choć sądzę, że nawet z gruzów każdej cywilizacji, każdego miasta, każdej ulicy, każdego domu autor umie wywieść, wyprowadzić fascynującą opowieść mistyczną. Musimy to wreszcie powiedzieć: Śląsk



ma genialnego pisarza”. Nieczęsto się zdarza przeczytać coś tak jednoznacznie, sąd o pisarzu żyjącym. Wiadomo, że najlepiej pisze się o martwych autorach z czasów dawnych, bo żyjący autor może wyciąć krytykowi jakiś numer. Pisanie o twórcach zmarłych wydaje się – przynajmniej z punktu widzenia akademików – w ogóle bardziej poważne. Frania nie boi się powiedzieć, że pisze o Durskim, bo uważa, że jest to autor genialny. Już za samą postawę można go cenić. To mi się podoba.

Po czwarte, raz jeszcze motyw herbaty – nie wyobrażam sobie życia bez filiżanki „z chińskich ziół ciągniętych treści”. Lubię picie herbaty, piję ją namiętnie, pamiętając przy tym, co na ten temat mówi Jacek Durski: „Nie pożyczysz długó pijąc Liptony”.

Lukasz Żmuda



A. Frania: *Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*. Nowy Świat, Warszawa 2009.

## Nowa nowomowa

Język zmienia się szybko. Estetów irytuje wulgaryzacja języka, powszechne nadużywanie przekleństw, traktowanie ich niemal jako znaków przestankowych. Bluzga ojciec, bluzga matka, bluzga sąsiad i sąsiadka. Młodzież przestaje słyszeć w swoim języku wulgaryzmy, bo też przestają one pełnić funkcję wyrazów mających na celu ubliżanie. Ot, przerywniki nieznacznie podnoszące temperaturę wypowiedzi, a właściwie słowa zastępujące drażniące eeeeeee,yyyyyyyy czy noooo. Jąkanie się nie jest trendy, a mocne słowo – jak najbardziej. Przecież żyjemy w czasach twardzieli, którzy nie dają sobie w kaszę dmuchać, którzy potrafią przerobić każdego na pokarm dla uśmiechniętych kotów. Wulgaryzmy są estetycznie niewątpliwie nieeleganckie, jednak wczorajsza ordynarna „rzyć”, dziś jest śmieszącym anachronizmem.

Jest jeszcze językowy obszar polityki. Drażniący najbardziej. Wcale nie wulgarnością, choć nawet prezydentowi udało się skutecznie przegnać natrętnego dziada dosadnym słowem. Bardziej pustosłowiem, nadmierną pompatycznością, wprowadzaniem do wypowiedzi słów-kluczy, które w istocie nic nie znaczą, ale brzmią tak, że niedouczony wyborca otwiera buzię z podziwu dla uczoności wybrańca partii. Zatem pełny consensus. Nasza opcja rozwiąże wszelkie problemy pojawiające się na horyzoncie owładniętego kryzysem państwa. Zewrżemy szeregi z przypadkowym społeczeństwem i na drodze reform doprowadzimy do znaczącej modyfikacji życia publicznego. Stały postęp w dziedzinie organizacyjnej spełnia bowiem istotną rolę w kształtowaniu obiektywnego stanowiska aktywu wobec bieżącej sytuacji. Taki bełkot można usłyszeć z mównicy każdej partii.

Wczorajsza mowa-trawa, dzisiaj nie jest już wporzo. Purystów językowych oburza nawał, prawdziwy sztorm wtrętów obcych, które przebojem wpychają się do naszego pięknego języka i wypierają słowa rodzime lub za rodzime uchodzące. Bo ktoś jeszcze pamięta, że polska kasztelanka w prostej linii pojawiła się z angielskiego castelu, Grześ z rzymskiego Georgiosa, a pacierz z pierwszych słów łacińskiej modlitwy Pater noster czyli Ojcze nasz. Ale nikt nie zamierza

przecież zamiast paciorka odmawiać ojcaszka. Tak więc – jeśli od ponad tysiąca lat język polski atakowany był przez słowa łacińskie, niemieckie, francuskie, rosyjskie, nawet tureckie czy tatarskie – i dał sobie znakomicie radę, więc dlaczego mamy lamentować nad tragicznymi skutkami zanieczyszczania języka przez angielskie barbarzyzmy? Pewnie, że można ładniej, czego byłem niedawno świadkiem – studenci Wyższej Szkoły Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach zamiast stringów zaproponowali sympatycznie i po polsku brzmiące podnietki, copywritera zastąpili haślarzem, a body nazwali gorsikiem (zabawą kierował dr Wojciech Śmiela, któremu czystość języka leży mocno na sercu). Lecz przecież i bez takich stymulowanych ex katedra (zwrot bez zmian od wieków), przez media (kiedyś „Przyjaciółka” ogłosiła zastąpienie słowa „szlafrok” polskim odpowiednikiem. Wygrała podomka, lecz szlafrok mimo wszystko ocalał), przez działania urzędnicze (próbowano zamienić listonosza w doręczyciela – nie wyszło) lub radośną twórczość speców od marketingu (słynny zwis męski, czyli krawat czy nie mniej fascynujące ocieplacze na jajka kurze) – język daje sobie radę. Dość podsłuchać, jak młodzież posyła emilki do kolegi za pośrednictwem laptoka czy innego kompa. Albo czatuje w sieci, żeby talkać na necie. Damy radę! Bez względu na urzędowe rozporządzenia i troski (chwałebne) językoznawców.

Zbigniew Adamczyk



# Igrzyska nadziei

W kanadyjskim Vancouver rozpoczyna się rywalizacja o olimpijskie medale. Myliczymy najbardziej na Justynę Kowalczyk, która w tym sezonie zdominowała biegi narciarskie.

Czy ktoś pamięta, że również sportowcy z Zagłębia Dąbrowskiego zdobywali olimpijskie medale? Siatkarze Płomienia Milowice stanowili trzon drużyny Huberta Wagnera, która sięgnęła po złoto w 1976 roku w Montrealu. Na tych samych igrzyskach Wojciech Rudy z Zagłębia Sosnowiec z piłkarską reprezentacją, prowadzoną przez Kazimierza Górskiego, sięgnął po srebro. Nigdy wcześniej i nigdy później sportowcy związani z naszym regionem nie cieszyli się z tylu olimpijskich medali.

Tym bardziej nie mamy co liczyć na „nasze, lokalne” osiągnięcia w Vancouver, gdzie zjechali najlepsi sportowcy w sportach zimowych. Nie ma po prostu ani jednego reprezentanta z naszego regionu. Wróćmy jednak jeszcze do historii. Paradoksalnie, ale Zagłębie Dąbrowskie najwięcej miało „swoich ludzi” właśnie w zimowych igrzyskach. Za sprawą hokeja na lodzie, bo kiedyś w tej dyscyplinie Sosnowiec był potęgą w Polsce. Nasi hokeiści grali w olimpijskich turniejach od 1972 roku. Pierwsi byli Leszek i Wiesław Tokarzowie, chociaż oni jeszcze wtedy byli zawodnikami Podhala Nowy Targ. Potem Zagłębie mogło się szczyścić olimpijczykami. W 1976 roku w Innsbrucku byli: Henryk Pytel (rodowity sosnowiczanie), Andrzej Zabawa, Wiesław Jobczyk, Marek Marcińczak. Cztery lata później do Salt Lake City nie pojechał tylko ten ostatni. W 1984 roku w Sarajewie do Pytla, Zabawy i Jobczyka dołączyli Andrzej Nowak i Włodzimierz Olszewski.

Fanom hokeja najbardziej w pamięć być może zapadł turniej w Calgary w 1988 roku, w którym wystąpiło czterech hokeistów Zagłębia: Krzysztof Podsiadło, Marek Cholewa, Andrzej Świątek i Jarosław Morawiecki. Za sprawą tego ostatniego właśnie. Po meczu z Francją, wygranym przez Polaków 6:2, Morawiecki poddany został kontroli antydopingowej, która wykazała podwyższony poziom testosteronu we krwi. Wynik meczu został zweryfikowany na 0:2 dla rywali. W jaki sposób niedozwolony środek znalazł się w organizmie sosnowiczaniego nie wiadomo do dziś. Według ówczesnego oficjalnego stanowiska polskiej reprezentacji został podany zawodnikowi w... barszczu z krokietami na przyjęciu u kanadyjskiej Polonii.

Ostatnim sosnowieckim hokeistą, który zagrał na olimpiadzie, był w 1992 roku we francuskim Albertville Marek Cholewa. Kolejnych już nie było z prostego powodu – polska reprezentacja hokeistów nie zagrała już więcej na olimpiadzie.

W Vancouver oczy wszystkich polskich kibiców zwrócone będą na Justynę Kowalczyk. Nikt po prostu nie wyobraża sobie, że mogłaby nie

zdołać medalu. Polska biegaczka od ubiegłego sezonu zdominowała bowiem trasy biegowe. To zdobywczyni Pucharu Świata i liderka w tym sezonie; to wreszcie aktualna mistrzyni świata. W ubiegłym roku została panią magister katowickiej AWF, potwierdzając regułę, że jak się bardzo chce, to można wiele. Te wspaniałe osiągnięcia docenione zostały w tradycyjnym i prestiżowym plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, którego została zwyciężczynią.

Przed wyjazdem do Kanady powiedziała: „Powalczę o medal do utraty tchu, ale złoto obiecuję w Soczi, w 2014 roku. W Rosji podziękuję za wszystko trenerowi Wierietielnemu, igrzyska będą przecież u niego”.

Bo też nikt nie ma wątpliwości, że prawdziwym twórcą sukcesów Kowalczyk jest właśnie 61-letni Aleksander Wierietielny. Wcześniej pracował z biathlonistami, doprowadzając Tomasza Sikorę do medalu mistrzostw świata. Od dziesięciu lat realizuje się w biegach.

Jego rodzice byli Białorusinami. Po drugiej wojnie światowej trafili do Finlandii, gdzie na świat przyszedł przyszły szkoleniowiec polskiej mistrzyni świata. Wychowywał się jednak w Kazachstanie (należącym wówczas do ZSRR), w Alma Acie skończył tamtejszą Akademię Wychowania Fizycznego. Na początku lat 80.,



Justyna Kowalczyk. Fot. Sławek

podczas pobytu w Moskwie zrobił doktorat, poznał swą przyszłą żonę – Barbarę Piątkowską. Za nią przyjechał do Polski, mieszka tu od 1983 roku. Pierwszą pracę znalazł w ówczesnej filii poznańskiej AWF w Gorzowie Wielkopolskim. Wtedy otrzymał też polskie obywatelstwo. W Gorzowie zatrudniony był w pracowni sportów różnych, a jego żona – w zakładzie pe-

dagogiki. Później znalazł się w Wałbrzychu, gdzie trenował z sukcesami biathlonistów miejscowego Górnika. W 1987 roku został szkoleniowcem reprezentacji Polski. Wtedy Tomasz Sikora zdobył złoty medal MŚ (1995), a na podium stanęła też drużyna (1997). Pracę stracił po słabszych wynikach na igrzyskach w Nagano. Wkrótce trafił do kadry w biegach narciarskich. Przez dziesięć lat odmienił, z pomocą wielu osób, tę dyscyplinę sportu, a jego podopieczna, Justyna Kowalczyk, została medalistką igrzysk olimpijskich (brąz w Turynie, 2006) i MŚ (dwa złote i jeden brąz w Libercu, 2009).

Teraz czekamy na kolejne krążki w dalekim Vancouver. Kowalczyk w jednym z wywiadów powiedziała: „Trenowałam tak ostro, że na pewno mi starczy. Czasem chciało mi się płakać po treningach, ale dzięki temu zmęczenie fizyczne poczuje dopiero pod koniec kwietnia. Teraz muszę tylko być zdrowa i nie mogąc mnie zdenerwować ewentualne niepowodzenia na początku. Nie będę już tak ciężko trenować, do wysokiej formy dojdę startami. Potrzeba mi ich około trzydziestu i wtedy forma będzie najwyższa. Poprzedni sezon zaczęłam od siódmego miejsca, a skończyłam na pierwszym. [...] Przez prawie 90 lat zdobyliśmy ledwie siedem medali olimpijskich w dyscyplinach zimowych, więc niech nikt nie oczekuje, że teraz będzie ich pięć. To nie takie proste. Ja, Adam Małysz czy Tomek Sikora będziemy walczyć z całych sił. Jeśli przegramy, będzie to wyłącznie nasza porażka i wielkie rozczarowanie. Dlatego żyję z tą presją, sama ją na siebie nakładam. Igrzyska to dla mnie priorytet. Najważniejsze będzie poradzić sobie z własnymi oczekiwaniami i nie zachorować. Ze startu na start będzie lepiej”.

I jest lepiej, czego dowodem seria zwycięstw w ostatnich zawodach Pucharu Świata, choćby w Rosji w Rybińsku. Odniesione na dodatek w mrozie poniżej 20 stopni. Jak ona to robi? – zastanawia się przeciętny człowiek. Ten fenomen częściowo wyjaśnia dr Robert Śmigiel, od lat zajmujący się wyczynowymi sportowcami. „Gdyby jakiś nadopiekuńczy lekarz zbadał jej puls, gdy czyta wieczorem książkę, szybko wezwałby karetkę. Tętno Kowalczyk spada bowiem do 38 uderzeń na minutę. Serce przeciętnego człowieka bije w rytmie 70–80 skurczów. Jej płuca nie są wielkie. Mogą nabrać siedem litrów powietrza. To dwa razy więcej niż u normalnego człowieka, ale trudno je porównać do miechów pływaka Michaela Phelpsa (12 litrów). Z drugiej strony dobrze wykorzystane siedem litrów zawiozły amerykańskiego kolarza Lance’a Armstronga po siedem tytułów mistrza Tour de France”.

Dokąd i do czego dowiozą Justynę Kowalczyk?

Andrzej Wasik

## Co z tym wzrostem?

Podstawowym kryterium dobrej gospodarki jest dodatnia stopa wzrostu. We współczesnej gospodarce wzrost to za mało, ponieważ kojarzy się go tylko z czynnikami ilościowymi. Dzisiaj chodzi o rozwój, czyli wzrost jakości życia i optymalne wykorzystanie zasobów. Coraz częściej pojawia się termin „zrównoważony rozwój”, a więc rozwój gospodarki z uwzględnieniem potrzeb społeczeństwa i w poszanowaniu środowiska naturalnego.

Produkt krajowy brutto Polski wzrósł w 2009 roku o 1,7%. Wprawdzie rok wcześniej było to 5,0%, ale i tak jesteśmy jedynym krajem Unii Europejskiej, który osiągnął dodatnie tempo wzrostu gospodarczego. Zawdzięczamy go dobrym wynikom w budownictwie, usługom rynkowym i dobremu poziomowi spożycia indywidualnego. Polska to duży kraj europejski, w którym popyt wewnętrzny może być motorem wzrostu.

Czy potrafimy utrzymać rosnące tempo PKB? Zdaniem prof. Andrzeja Sławińskiego, zależy to od tempa wzrostu gospodarczego naszych głównych partnerów handlowych.

Jednym z najpoważniejszych hamulców rzeczywistego wzrostu gospodarczego jest szybko rosnący dług publiczny. Pod koniec 2008 roku wynosił 3,9% PKB i w ciągu roku podwoił się. Część długu wynika z obniżenia składki rentowej i wprowadzenia nowych stawek podatku. W efekcie tego wzrosła konsumpcja indywidualna. Pozostała część długu wynika z polityki rządu, który powiększa go po to, aby mieć pieniądze na inwestycje publiczne i utrzymać niski deficyt budżetowy. Wydatki publiczne nie mogą rosnąć szybciej niż wynika to z tempa wzrostu gospodarczego, a to jest na razie niewielkie.

Naciski na obniżenie deficytu wynikają także z konieczności sprostania kryteriom z Maastricht – jeżeli myślimy o wprowadzeniu euro w 2015 roku, to nie może być wyższy niż 3,0% PKB już w 2013 roku.

Walka z deficytem w polskich warunkach nie jest łatwa. Prawie 75% wydatków zaplanowanych przez rząd w budżecie na 2010 rok stanowią wydatki sztywne. Muszą one trafić na wyznaczony cel, bo ich przeznaczenie określają ustawy. Dlatego m.in. tak trudno zarządzać się

w naszym kraju finansami publicznymi. W nowoczesnym kraju, a przecież w takim chcemy mieszkac, wydatki socjalne nie mogą dominować nad wydatkami na inwestycje, edukację i naukę. Jak wskazują doświadczenia krajów „starej Europy”, nadmierne zwiększenie udziału wypłat na politykę socjalną kosztem niższych wydatków na badania i rozwój w długim okresie doprowadzi do spowolnienia tempa wzrostu gospodarczego, co może przyczynić się do wzrostu podatków. Polska bardzo potrzebuje wydatków prorozwojowych, nie tylko ze względu na Strategię Lizbońską, która zakładała, że każdy kraj UE ma przeznaczyć na badania i rozwój 3% PKB w 2010 roku. Oczywiście większość krajów nie spełni tego warunku, ale nasze wydatki na ten cel są na poziomie Grecji i Turcji. Jeżeli chcemy, aby wzrost gospodarczy postępował i przyspieszał, to w XXI wieku bez wydatków na cele proinnowacyjne jest to niemożliwe.

Jak twierdzi Guy Sorman, „ekonomia nie kłamie”, wzrost długoterminowy wynika w pełni z innowacji; przy takim samym wysiłku produkuje się więcej. Globalizacja w połączeniu z innowacjami powoduje coraz większe różnice w dochodach. W niektórych krajach płace są na poziomie światowym, w innych znacznie od niego odbiegają. Najlepszym sposobem zmniejszania tych nierówności jest zdobywanie wykształcenia. Wprawdzie podobno już co drugi człowiek w Polsce studiuje, ale często robi to za własne pieniądze w niedofinansowanej przez państwo uczelni. Konieczne jest zwiększenie wydatków z budżetu państwa na

naukę i badania. Znaczne środki na ten cel już pozyskujemy z funduszy unijnych. Kształcimy pielęgniarki za pieniądze z budżetu UE, inżynierów na studiach zamawianych przez Ministerstwo, ale to wszystko jest kroplą w morzu potrzeb.

Bardzo ładnie na ekranach telewizorów wyglądają dzieci w szkole podstawowej pracujące na notebookach za UE – tylko ile ich jest? Jaki jest to procent kształcącej się młodzieży. Przerzucanie kosztów kształcenia na obywateli będzie coraz trudniejsze przy rosnącym bezrobociu. Według danych GUS stopa bezrobocia na koniec grudnia wynosiła 11,9%. Jest to poważny problem, bowiem wzrost bezrobocia dotyczy w Polsce w ostatnim okresie osób młodych do 25 roku życia. Biorąc pod uwagę trwającą jeszcze na świecie recesję, a w niektórych krajach kryzys, trzeba pamiętać, iż rynek pracy reaguje na zmiany gospodarcze z opóźnieniem, co możemy obserwować po rosnących powrotach młodych Polaków z Wielkiej Brytanii, Irlandii. Czy polski rynek pracy jest w stanie wchłonąć tę nadwyżkę? Jeżeli potrafimy stworzyć nowe miejsca pracy, wówczas w długim okresie przełoży się to na wzrost gospodarczy. Jeżeli nie, to znowu nastąpi wzrost wydatków z budżetu o charakterze socjalnym w postaci zasiłków dla bezrobotnych. I wcale nie trzeba się uczyć ekonomii, żeby wiedzieć, że lepiej dać bezrobotnemu „wędkę” niż „rybę”. Przecież mówił o tym prezydent Lech Wałęsa, który ekonomistą nie był.

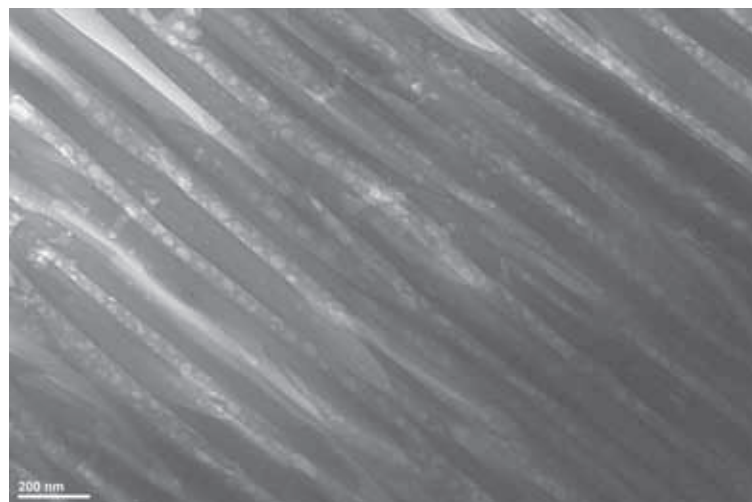
Jadwiga Gierczycka



Fot. arch.

# NANOTECHNOLOGIA

Nanotechnologia to dziedzina nauki, która dopiero się kształtuje. Dzięki niej będzie można zaplanować przedmioty przyszłości – ich właściwości przewyższają wszystko inne, co poznaliśmy dotąd. Pozwala ona bowiem na wybieranie i umieszczanie w odpowiednich



Kształt nanopor w warstwie  $\text{Al}_2\text{O}_3$ . Fot. arch. autora

miejscach pojedynczych atomów i molekuł, czyli na pełną kontrolę nad strukturą materii. Jeżeli zostanie wprowadzona w życie, to całkowicie je zmieni. Oferuje ona niezwykle możliwości, np. wyleczenie wszystkich chorób, odtworzenie środowiska naturalnego, dostęp do taniej energii, darmowego pożywienia itp. Badania prowadzone nad nanotechnologią pozwalają przypuszczać, że stworzenie tą metodą pierwszego urządzenia może mieć miejsce w 2020 roku. Urządzenie to będzie w stanie produkować wszystko, wykorzystując jedynie atomy węgla i surowce naturalne. Wytwory jego działania będą niezwykle wytrzymałe i bez szkodliwych (nieprecyzyjne, zadrapań itp.). Będziemy wtedy w stanie zbudować nanokomputery poruszające się wewnątrz nas i walczące z naszymi niedoskonałościami.

## Technologie przyszłości

Nanotechnologia jest obecnie bardzo modnym i obiecującym działem nauki o materiałach. Często jednak staje się słowem-wytrychem, za pomocą którego próbuje się opisać niemal każde badanie w dziedzinie technologii materiałowej. Dziś jest to ogólna nazwa całego zestawu technik i sposobów tworzenia rozmaitych struktur o rozmiarach nanometrycznych (od 0,1 do 100 nanometrów), czyli na poziomie pojedynczych cząstek. Jest też określeniem, które zagościło w słownikach na początku minionej dekady i – mówiąc ogólnie – oznacza inżynierię w bardzo małej skali. Jednym z najnowszych kierunków badawczych w tym zakresie jest nanotechnologia warstw

powierzchniowych do zastosowań w inżynierskich układach kinematycznych. Na Wydziale Informatyki i Nauki o Materiałach Uniwersytetu Śląskiego, w Zakładzie Technologii Warstw Powierzchniowych Katedry Materiałoznawstwa prowadzone są badania dotyczące technik

wytwarzania i zastosowań p r z e m y s ł o w y c h nanoceramicznych warstw powierzchniowych otrzymywanych na stopach Al. Nanoceramiczne warstwy tlenkowe ( $\text{Al}_2\text{O}_3$ ) to materiały ceramiczne, które – zdaniem wielu badaczy – będą należeć

do nadchodzącej ery nowych materiałów konstrukcyjnych.

## Struktury przyszłości

Materiały ceramiczne mają właściwości fizykochemiczne umożliwiające ich szerokie zastosowanie w konstrukcjach pracujących w wysokich temperaturach. Są one lekkie, żaroodporne i żarowytrzymałe, odporne na korozję, erozję i tarcie.

Przybliżmy ten temat nieco dokładniej, bo zasługuje na to. Nanoceramiczne warstwy tlenkowe mają bardzo złożoną budowę, która może być rozpatrywana w skali atomowej. Do ich badania używany jest mikroskop sił atomowych (AFM), za pomocą którego można ustalić rzeczywisty wpływ nanopowierzchni na jej stan eksploatacyjny. Umożliwia on także mierzenie topografii powierzchni, zużycie nanopowierzchni, grubość i mechanizm osadzania cienkich warstw oraz adhezję (łączenie się ze sobą powierzchniowych warstw ciał fizycznych). Otrzymane wyniki pozwalają na określenie budowy tych warstw, jak

również zaplanowanie odpowiedniej nanowarstwy.

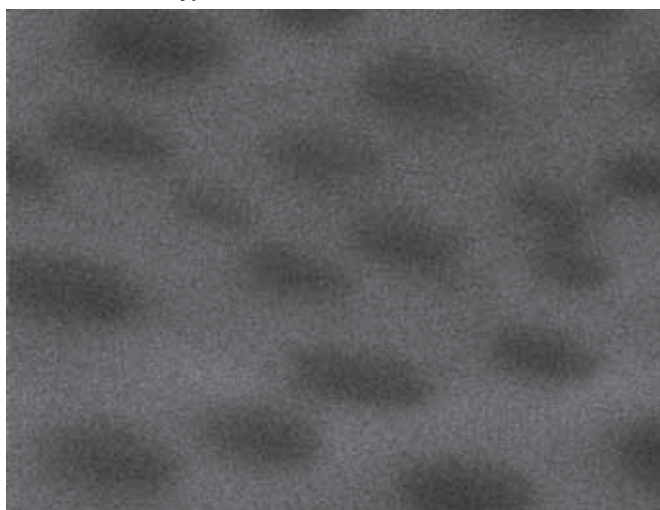
Nanoceramiczne warstwy tlenkowe otrzymywane metodą elektrochemiczną mają budowę kolumnową (włókniastą) powstającą wskutek zorientowanego tworzenia się kolejnych, nakładających się na siebie kryształów. Nanowłókna warstwy tlenkowej ( $\text{Al}_2\text{O}_3$ ) są zawsze skierowane prostopadle do podłoża. Każda powierzchnia charakteryzuje się mikronierównościami, co skutkuje odstępstwami od idealnie gładkiej powierzchni, a zatem możliwe są odstępstwa od struktury kolumnowej nanowarstwy tlenkowej. Efektem tego są możliwości kształtowania nanostruktury „choinki”, co powoduje, że całe grupy nanowłókien tlenku są skierowane pod różnymi kątami. Nanostruktura warstw tlenkowych otrzymywanych metodą elektrochemiczną prowadzi do powstawania nanoporów warstwy  $\text{Al}_2\text{O}_3$ , co istotnie warunkuje ich właściwości, w tym: odporność na zużycie, zdolność sorbowania substancji, możliwości tworzenia się filmu ślizgowego z tworzywa sztucznego oraz podatność do dalszych modyfikacji (np. metalem, grafitem czy dwusiarczkiem molibdenu).

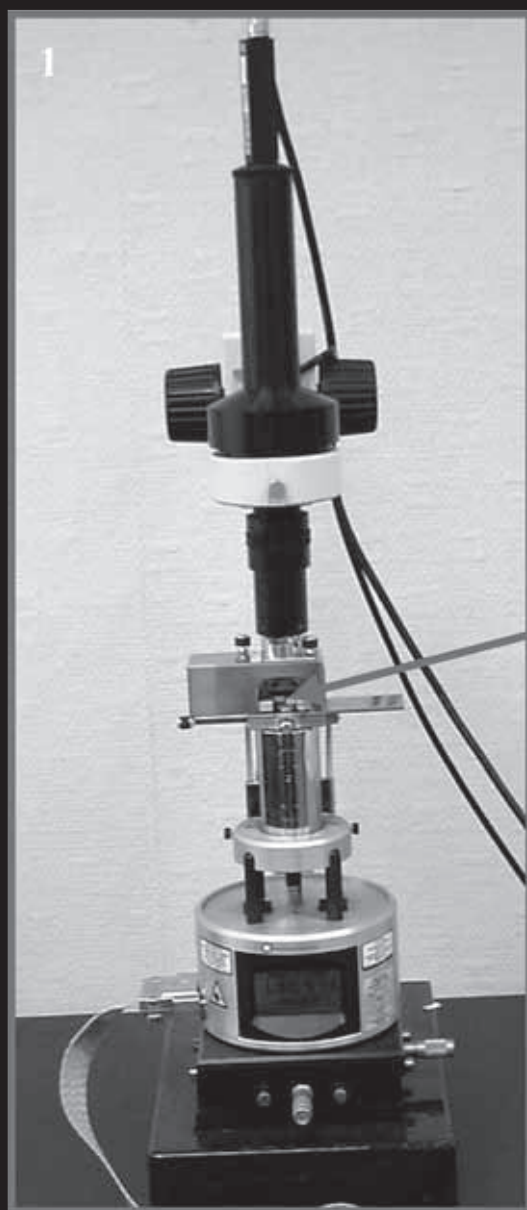
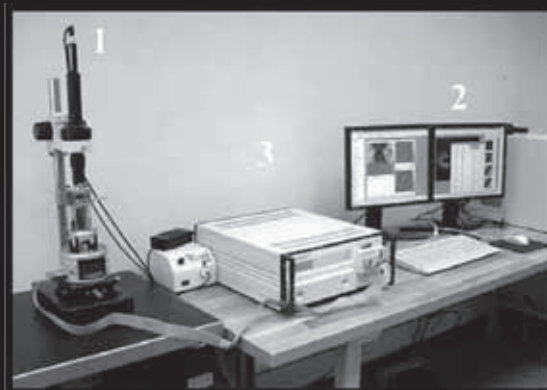
Nanoporowatość warstw tlenkowych ( $\text{Al}_2\text{O}_3$ ) przyczyniła się do najnowszych zastosowań otrzymywanych nanoceramik – zostały wykorzystane jako szablony do wytwarzania nanoelementów o średnicy 4–200 nm, m.in. nanorurek węglowych, których struktura jest podobna do kulek fullerowych. Jest to materiał, o którym mówi się, że jest tak twardy jak diament, a jednocześnie elastyczny i sprężysty. Wykazuje niezwykłą wytrzymałość na rozerwanie i posiada unikatowe właściwości elektryczne, będąc jednocześnie znakomitym przewodnikiem ciepła.

Te fascynujące nanostruktury warstw powierzchniowych, wraz z całą nanotechnologią odkrywają przed nami niesamowite perspektywy...

Władysław Skoneczny

Kształt nanopor w warstwie  $\text{Al}_2\text{O}_3$ . Fot. arch. autora





Próbka



Mikroskop sił atomowych: 1 – mikroskop ze skanującą sondą, 2 – zestaw komputerowy, 3 – kontroler. Fot. arch. autora

# Noworoczne postanowienia

Ciekawe, że Nowy Rok nie kojarzy się potocznie z gigantycznym kacem i przeklinaniem starego mnicha za jego piekielny wynalazek, którego klasycznie nadużyliśmy zaledwie kilka godzin wcześniej. Ciekawe, że nie z trudami rekonstrukcji wydarzeń dnia poprzedniego, ale z postanowieniami. Wymięci, lekko zdezelowani ufnie patrzymy w przyszłość, która ma być lepsza niż to, co za nami. I chociaż trudno nam napić się wody i nie zwymiotować, to potrafimy spojrzeć do przodu z nadzieją, która graniczy z pewnością, że właśnie w tym, 2010, roku rzucimy palenie, schudniemy i będziemy czytać ambitną literaturę. I takie tam. W tym roku uda się na pewno, bo jeśli nie teraz, to kiedy?

**Pierwszy kryzys przestrzegania postanowień noworocznych następuje po około trzech tygodniach.** I trudno się dziwić: trwa styczeń, słupek rtęci w termometrach nie chce się jakoś podnosić, zresztą my też nie. O ile przyjemniej zostać na kanapie z ciastkiem, herbatką i papieroskiem niż żwawym truchtem podążać w kierunku siłowni? Ile milej zadzwonić po „cos” na wynos niż jeść sałatę (dodajmy, że osiągnając cenę całkiem przyzwoitej pizzy)? Zresztą nie ma sensu się odchudzać w trzaskające mrozy, bo przecież organizm potrzebuje dodatkowej energii, prawda? Pomińmy fakt, że ta energia przydaje się głównie do przerzucania pilotem kanałów telewizyjnych. **Chudnąć będziemy na wiosnę, kiedy odległość czasowa do konieczności pokazania się w bikini dramatycznie się skróci.**

Aaaaaaaa. Przecież papieroski też miało się rzucić. Ale to chyba niebezpieczne po tylu latach palenia... Ile to się słyszało opowieści o palaczach, którzy nagle przestali i umarli na zawał serca. Nie chcę umierać! To może lepiej ograniczyć? O jednego dziennie, żeby nie ryzykować...

Jak już tak leżymy na tej kanapie, to może przynajmniej wziąć się za ambitną literaturę? Ale ten *Ulysses* jakiś taki gruuuuuuuuu... Wygląda też na trochę zakurzonego. Astmy można dostać od tego. Lepiej nie szarżować, zdrowie najważniejsze.

Jako psycholog wiem bardzo dobrze, jakie znaczenie dla poczucia własnej wartości ma spełnienie powziętych postanowień. Wiem też, jak obniżają samoocenę postanowienia, których nie udało się spełnić. Dlatego postanawiam, że w 2010 roku skończę 30 lat.

Aleksandra Sarna



Idea powstania punktów aptecznych była prosta – miały ułatwić mieszkańcom wsi dostęp do leków i środków medycznych. Jak to jednak często bywa, polskie prawo skomplikowało sytuację, wprowadzając niedawno przepisy ograniczające sprzedaż znacznej części aptecznego asortymentu. W efekcie rozpętała się wojna ze zbiorowym pozwem w tle. Ale po kolei.

Punkty apteczne to placówki obrotu pozaaptecznego funkcjonujące na obszarach wiejskich, na których nie ma zwykłych aptek. Takich punktów w Polsce jest około 1300, aptek – ponad 13 000. Nie chodzi więc o zjawisko marginalne – kiedy władze samorządu aptekarskiego zorientowały się, ile takich punktów powstało w ostatnim czasie, wytoczyły ciężkie działa w walce z konkurencją. Właśnie przez lobby aptekarskie w drugiej połowie 2009 roku sprawą



i Techników Farmacji zaznacza również, że położenie punktów wyklucza wchodzenie w konflikt z aptekarzami – odległości między

## Punkty apteczne kontra prawo

zajął się rząd. Efekt – ograniczenie listy preparatów, które można dystrybuować w punktach. Uzasadnienie – ponieważ aby prowadzić punkt apteczny nie jest wymagane wykształcenie farmaceutyczne, a jedynie posiadanie dyplomu technika farmaceutycznego, produkty, które można nabywać poza aptekami, mogą być sprzedawane bez fachowej porady, a przede wszystkim błędnie wydawane. Dlatego asortyment został ograniczony do 18 tys. „bezpiecznych” leków i preparatów. Lista najwyraźniej powstawała w pośpiechu i chaosie, bo przyniosła dość zaskakujące wnioski – w punkcie aptecznym można kupić np. Gripex Noc z 12 tabletkami w opakowaniu (opakowania z 6 tabletkami nie ma na liście), natomiast nie można dostać Gripexu Control, który z kolei dostępny jest w sklepach zielarsko-medycznych. Na głos oburzenia właścicieli punktów nie trzeba było długo czekać. Mało tego, że podważono ich autorytet zawodowy, to jeszcze utrudnia się funkcjonowanie ich działalności.

Październikowe rozporządzenie ministra zdrowia zaskoczyło przede wszystkim tym, że zamiast tzw. listy negatywnej wykluczającej określone leki i preparaty ze sprzedaży, otrzymaliśmy chaotyczną listę dopuszczalnych produktów. Każda jej aktualizacja wynikająca z wprowadzenia na rynek nowych rozwiązań będzie posunięciem karkołomnym i wprowadzi jeszcze większy chaos. Uwzględniając wyżej opisany, absurdalny przykład Gripexu, grozi to poważnym konfliktem w branży aptekarskiej.

Co mają na ten temat do powiedzenia technicy farmaceutyczni? Ich analizy wskazują na to, że punkty apteczne w żadnym wypadku nie mogą być konkurencją dla aptek – ich miesięczne dochody nie przekraczają 20–30 tys. zł – za takie pieniądze nie utrzymałaby się nawet mała apteka. Stowarzyszenie Magistrów

objektami najczęściej przekraczają kilkanaście kilometrów, więc o wchodzeniu sobie w drogę nie może być mowy.

Mamy więc konflikt na linii apteki – punkty apteczne, z resortem zdrowia po stronie aptek. Nietrudno zauważyć, że to pojedynek Dawida z Goliatem. Tylko czy i tym razem Dawidowi uda się poskromić giganta?

Mimo napiętej sytuacji nie można pominąć najważniejszego elementu układu – klientów. Dla osób z małych miejscowości i wsi punkty apteczne są wielkim ułatwieniem. Schorowane, starsze osoby nie muszą już przemierzać wielokilometrowych tras w celu zakupienia niezbędnych leków. Przy wsparciu tych osób punkty apteczne mają szansę się obronić. Po koniec 2009 roku zapaliło się światelko w tunelu – wiceminister zdrowia Marek Twardowski zapewnił, że punkty apteczne i sklepy zielarsko-medyczne nie są niczym zagrożone, a wspomniana lista leków będzie modyfikowana po uwzględnieniu uwag, które cały czas napływają od samych zainteresowanych. Czy ta obietnica będzie miała pokrycie? Miejmy nadzieję. To, że punkty apteczne nie mogą oferować asortymentu identycznego jak apteki, jest regulowane prawem europejskim. Jednak nie powinno się rzucać kolejnych kłód, by jeszcze bardziej utrudnić ich funkcjonowanie.

Gra o monopol na leki i produkty farmaceutyczne jest warta świeczki. Przemysł farmaceutyczny jest najszybciej rozwijającym się działem gospodarki polskiej ostatnich lat. W roku 2010 przewidywany procent wzrostu przychodów przekracza 10%. Przy wartości rynku w wysokości 25 mld zł wzrost sięgnie ponad 2,5 mld zł. Może zamiast utrudniać sprzedaż, państwo mogłoby ją wspomóc, stając po stronie punktów aptecznych?

Magdalena Chojnacka



# STOWARZYSZENIE AKTYWNE KOBIETY >>>

Na pytania Ewy M. Walewskiej na temat struktury, celów i działalności Stowarzyszenia Aktywne Kobiety odpowiada wiceprezesa Monika Sobańska oraz pracowniczka stowarzyszenia Agata Chwoła

## **Kiedy powstało Stowarzyszenie Aktywne Kobiety? Ile członkiń liczy obecnie?**

Stowarzyszenie istnieje od 2002 roku, powstało z inicjatywy Haliny Sobańskiej. Jest w nim 20 członkiń, ale aktualnie poszerzamy krąg naszych zwolenniczek o nowe osoby, które chcą działać na rzecz równouprawnienia i wspierać kobiety.

## **Jakie są cele stowarzyszenia?**

Naszą misją jest działanie na rzecz wszechstronnej edukacji kobiet, promowanie uczestnictwa kobiet w życiu społecznym, politycznym, zawodowym oraz przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na płeć we wszystkich dziedzinach życia. W naszych codziennych działaniach i projektach dążymy do realizacji wizji świata, w którym wszyscy ludzie mogą żyć wolni od dyskryminacji ze względu na płeć i w pełni realizować swój wewnętrzny potencjał.

## **Czy partnerzy stowarzyszenia współtworzą Wasze projekty? W jaki sposób pomagają w ich realizacji?**

Obecnie pracujemy nad międzynarodowym projektem partnerskim z unijnego programu Grundtvig. Zaprosiliśmy do współpracy Finki i Greczynki – chcemy wspólne pracować nad edukacją, która zwiększy udział kobiet w życiu publicznym. Mamy za sobą duży, trzyletni projekt międzynarodowy w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Equal, w którym jeździliśmy do Hiszpanii, Grecji i Włoch oglądać, jak nasi partnerzy radzą sobie z zakładaniem spółdzielni socjalnych. Partnerstwo polega głównie na dzieleniu się doświadczeniem i dobrymi praktykami. Jest niezwykle kształcące.

## **Jakiego typu warsztaty prowadzi stowarzyszenie?**

Prowadzimy cykl warsztatów i treningów „Krąg kreatywności” z zakresu rozwoju osobistego i rękodzieła. W ramach ostatniej edycji odbywał się trening kreatywności, warsztat świadomej pracy z głosem oraz decoupage. W minionym roku realizowany był również projekt dla młodzieży „KinOko – Społecznie Zaangażowany Klub Filmowy”, podczas którego młodzież ponadgimnazjalna

miała okazję obejrzeć filmy dokumentalne i podyskutować o problemach społecznych takich jak dyskryminacja ze względu na płeć i religię, handel ludźmi, stereotypy.

W styczniu 2010 roku ruszyły szkolenia z zakresu umiejętności społecznych i aktywnego poszukiwania pracy dla młodzieży z ośrodków opiekuńczo-wychowawczych w ramach projektu „Pierwsza praca, pierwszy sukces”, który współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Od lat prowadzimy bezpłatne poradnictwo prawne i psychologiczne dla osób w trudnych sytuacjach życiowych w ramach projektu „Centrum Informacji Praw Rodzin”. Do tej pory z poradnictwa skorzystało około 700 osób.

## **Czy działalność stowarzyszenia znajduje zadowalający Panie oddźwięk społeczeństwa?**

Każdy z naszych projektów cieszy się powodzeniem wśród mieszkańców całego województwa. Miejsca na warsztaty w ramach „Kręgów kreatywności” są szybko rezerwowane. To samo dzieje się z innymi propozycjami. Jesteśmy rozpoznawane w regionie, a także w całym kraju. Pisz do nas wiele kobiet z odległych miast z zapytaniem, czy podobne stowarzyszenia działają w innych miastach. Jesteśmy bardzo szczęśliwie, że zgłasza się do nas tak dużo osób, które chcą się rozwijać, szkolić, otrzymywać nasze wsparcie i działać na rzecz innych. Czujemy się naprawdę potrzebne. Nasza praca znajduje szeroki oddźwięk i to dodaje nam skrzydeł.

## **Czy kobiety na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim to kobiety aktywne? Czy są świadome swoich praw? Mają siłę dążyć do samorealizacji?**

Zagłębianki i Ślązaczki to kobiety chcące działać, pragnące zmieniać otaczającą je rzeczywistość i chcące mieć na nią wpływ. Aktywnie uczestniczą w warsztatach rozwoju osobistego, konferencjach, szkoleniach. Musimy się jednak jeszcze bardziej zmobilizować – społecznie i politycznie, by móc wpływać na decyzje, których rezultaty dotyczą nas bezpośrednio. Chcemy, aby coraz więcej kobiet brało sprawy w swoje ręce. Narzekanie na to, że jest źle, nikomu jeszcze nie pomogło. W stowarzyszeniu zachęcamy kobiety

właśnie do działania, do podejmowania własnych inicjatyw, do kreowania swojego życia.

## **Jakie są najbliższe plany stowarzyszenia? Czy planujecie Panie jakieś nowe akcje, uruchomienie kolejnych projektów w najbliższym czasie?**

Planujemy rozpocząć szkolenia z zakresu dziennikarstwa obywatelskiego, które pozwolą mieszkańcom Śląska zaangażować się w to, co dzieje się wokół nas. Chcemy rozpocząć kolejny cykl spotkań „Kręgu Kreatywności”, który ma nas doprowadzić do wystawienia dużego spektaklu na temat poszukiwania własnej kobiecości. Docelowo chcemy zrobić wielkie tournee po całym świecie, w którym uczestniczyć będzie kilkadziesiąt kobiet. Na pewno już niebawem wznowimy bezpłatne poradnictwo psychologiczne i prawne. Dzięki pomocnym osobom w nowym roku mamy również możliwość organizowania terapii Gestalt.

Planowane są projekty międzynarodowe współtworzone z feministkami z różnych krajów Europy, mające na celu zwiększenie udziału kobiet w życiu publicznym i uczenie się od siebie skutecznych metod edukacyjnych i lobbingsowych.

Ponieważ zbliżają się wybory samorządowe, większość naszych wysiłków koncentruje się wokół wsparcia kobiet kandydujących w wyborach. Jesteśmy jednymi z założycielek Śląskiej Przedwyborczej Koalicji Kobiety, gdzie działają aktywistki, trenerki genderowe, przyszłe polityczki. Chcemy zorganizować edukacyjny Summer Camp dla kobiet kandydujących w wyborach, a potem założyć sieć współpracy kobiet w samorządzie. To bardzo ważne, by działać w sieci – wtedy kobiety są skuteczniejsze, bardziej widzialne i silniejsze.

## **Jaki jest stosunek członkiń stowarzyszenia do feminizmu?**

Członkinie stowarzyszenia są feministkami, bo popierają równość kobiet i nie zgadzają się na dyskryminację. Wiemy, jak wiele zawdzięczamy feministkom z XX wieku. Gdyby nie one, tzw. walczące feministki, nie mogłybyśmy teraz studiować, pracować, nie miałybyśmy prawa do głosowania. Dzisiaj mało kto o tym pamięta. Problem polega na tym, że w opinii publicznej feminizm jest mocno zdemonizowany, a feministka stereotypowo przedstawiana jako sfru-

strowana wariatka nienawidząca mężczyzn. W Stowarzyszeniu Aktywne Kobiety wiemy, że to kłamstwo, które upowszechnianie jest po to, by nie zmieniać patriarchalnego systemu dominacji nad kobietami. Gdzie go widać? W faktach. Na całym świecie w ciągu swego życia co trzecia kobieta zostaje pobita, zmuszona do uprawiania seksu lub pada ofiarą innych naruszeń praw człowieka. Rocznie 800 tys. Polek doświadcza przemocy, a 150 ginie w wyniku tzw. nieporozumień domowych. W Radzie

Miejskiej Sosnowca nie zasiada ani jedna kobieta, co skutkuje brakiem zainteresowania władz kwestiami rodzinnymi i kobiecymi, jak przedszkola, żłobki. Nie widać kobiet na stanowiskach kierowniczych, gdzie podejmuje się ważne decyzje, podczas gdy w innych krajach, np. w Finlandii w rządzie zasiada aż 12 pań minister, a na czele państwa stoi pani prezydent. Dzięki obecności kobiet w polityce na wszystkich szczeblach w Finlandii dzieci mają prawo do państwowej opieki w przedszkolu, a jeśli brakuje miejsc, to państwo płaci za prywatne opiekunki zatrudnianie w domu. Stąd też fińskie kobiety mając czwórkę dzieci, bez problemu pracują zawodowo.

Na całym świecie głos kobiet w podejmowaniu decyzji przynosi tylko dobre rozwiązania, uczmy się zatem do innych i zachęcajmy kobiety do uprawiania polityki. Kobięca perspektywa jest równie ważna co męska, a demokracja bez kobiet to tylko pół demokracji.

Stowarzyszenie Aktywne Kobiety realizuje swoje cele m.in. poprzez: kampanie informacyjno-edukacyjne, prezentowanie stanowiska w mediach, lobbowanie • prowadzenie działalności doradczej, szkoleniowej i informacyjnej związanej z realizacją celów statutowych • organizowanie konferencji, seminariów, marszów, happeningów, festiwali • współpracę z organizacjami pozarządowymi, krajowymi i międzynarodowymi sieciami organizacji • realizację programów edukacyjnych oraz kampanii informacyjnych przyczyniających się do wzrostu zainteresowania kobiet działalnością społeczną • organizację imprez kulturalnych.

Fot. arch.

## Pierwsza praca, pierwszy sukces

Znalezienie pracy w dobie kryzysu jest trudnym zadaniem, wymaga dużo pracy, wiedzy i umiejętności. Raz zdobyte kwalifikacje zawodowe nie wystarczą, gdyż trzeba się często przekwalifikowywać i praktykować zasadę „uczenia przez całe życie”. Trzeba wykazać się dobrą orientacją w rynku i jego niszach, nowych zawodach, na które jest popyt. Należy również być asertywnym oraz komunikatywnym, by przekonać pracodawcę do swojej kandydatury. Wśród umiejętności niezbędnych do znalezienia pracy znajdziemy jeszcze rozmowę kwalifikacyjną, pisanie CV i listu motywacyjnego – tu można popełnić sporo błędów, o czym dobrze dowiedzieć się zawczasu.

Właśnie te oraz inne ważne umiejętności stały się przedmiotem projektu społecznego „Pierwsza praca, Pierwszy sukces”, który realizowany jest przez Stowarzyszenie Aktywne Kobiety na Śląsku i w Zagłębiu od listopada 2009 roku. Projekt oferuje bezpłatne zajęcia, warsztaty i konsultacje w zakresie umiejętności psychospołecznych i doradztwa zawodowego dla młodzieży z placówek opiekuńczo-wychowawczych oraz mieszkań chronionych. Są to osoby, które w szczególności potrzebują wsparcia w wejściu w dorosłe, samodzielne życie. Młodzież uczestnicząca w projekcie ma 15–25 lat i właśnie przygotowuje się do wkroczenia na rynek pracy. W ramach projektu młodzież odbywa 16 godzin warsztatów umiejętności psychospołecznych, 16 godzin warsztatów doradztwa zawodowego oraz 16 godzin zajęć z poszukiwania pracy przez Internet. Zainteresowane osoby mogą

NASZE PROJEKTY

 kinoko

 CENTRUM  
INFORMACJI  
PRAW RODZIN

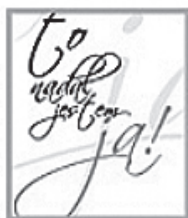


PROGRESSTERON

wybijaj  
III SEKTOR  
...i pracuj  
z pasją!

  
NIEBIESKA LINIA

  
niejesteś  
sama

  
To naciąg  
jestem ja!

 oczy  
szeroko  
otwarte



skorzystać również z indywidualnych konsultacji psychologa i doradcy zawodowego.

– Kiedy 10 lat temu wchodziłam na rynek pracy, nikt nie oferował młodym ludziom takiej wiedzy i umiejętności – mówi organizatorka projektu. Zdawaliśmy maturę, potem wybieraliśmy studia. Nie wiedziałam, kim chcę zostać w przyszłości i gdzie będę pracować. Nie zastanawiałam się też, czy po studiach, które wybieram znajdę dobrą pracę – z humanistami zawsze był problem i często lądowali na bezrobociu. Cieszę się, że teraz młodzież otrzymuje taką pomoc, dzięki której może lepiej dobrać zawód i nie tracić w życiu czasu. Gdybym kiedyś miała wiedzę na temat odbywania rozmów kwalifikacyjnych, pewnie dostałabym pracę, o którą starałam się kilka lat temu w Warszawie. Kilka rozmów po prostu popsułam...

Młodzież uczestnicząca w projekcie często po raz pierwszy ma kontakt z aktywnymi metodami edukacyjnymi, które uczą poprzez działanie i w ten sposób doskonalą praktyczne umiejętności uczestników.

– Jestem zaskoczona! nie wiedziałam, że uczenie się może być takie przyjemne – przyznaje Ewa. Teraz wiem, gdzie szukać ofert pracy, a jakie ogłoszenia omijają dużym łukiem. Zobaczyłam, jak rozmawiać z pracodawcą, jakich błędów nie popełniać podczas rekrutacji. Pomimo że mam dużo zajęć szkolnych, lubię przychodzić na te warsztaty, bo są bardzo praktyczne i dużo się dzieje. Zupełnie inaczej niż w szkole.

– Uczestnicy projektu „Pierwsza praca, Pierwszy sukces” w ramach pierwszych zajęć, czyli treningu umiejętności społecznych mają możliwość nauczyć się takich umiejętności, które pozwolą im w bardziej dojrzały sposób budować relacje z innymi ludźmi. W konstruktywny sposób wyrażać swoje uczucia, potrzeby, bronić swoich praw. Te umiejętności zwiększą ich szansę na osiągnięcie sukcesu

# PIERWSZA PRACA PIERWSZY SUKCES

## człowiek - najlepsza inwestycja



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Śląskie.  
Pozytywna energia

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

nie tylko w pracy, ale i życiu osobistym – mówi psycholożka Dorota Michałowska. Zajęcia odbywają się już w Sosnowcu, Jaworznie i Zawierciu, ale organizatorki zamierzają otworzyć grupy również w innych miastach województwa. W projekcie weźmie udział w sumie 60 osób, które do czerwca 2010 roku ukończą pełny cykl zajęć. Realizacja przedsięwzięcia jest możliwa dzięki współfinansowaniu Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, który

wspiera rozwój zasobów ludzkich w Polsce. Projekt realizowany jest w ramach działania 7.2.1. „Wsparcie osób zagrożonych wykluczeniem społecznym” Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Osoby zainteresowane współpracą w ramach projektu proszone są o kontakt z organizatorką Moniką Sobańską, sobanska.monika@gmail, tel 602 31 44 31.

Monika Sobańska

## Amazonki

19 października w sosnowieckim urzędzie miejskim odbyła się 9. Konferencja Stowarzyszenia Amazonek „Życie”.

Zarówno przewodnicząca stowarzyszenia, Jadwiga Krupa, jak i lek. med. Wojciech Poborski gorąco namawiali do korzystania z darmowych badań profilaktycznych, które bardzo często pomagają w porę wykryć chorobę, a co za tym idzie – wykazują się sukcesywnością leczenia przypadłości, jak i zmniejszeniem wydatków kas chorych, które rosną wraz z kolejnymi etapami choroby.

Statystyki mówią, że do 2020 roku nowotwór piersi będzie chorobą bardzo częstą wśród młodych kobiet. Niestety, nie da się jej zapobiec, lecz wcześniej wykryta daje duże szanse na wyleczenie. Czy jest to młoda dziewczyna, czy starsza kobietab rokowania są naprawdę dobre, jeżeli

chorobę wcześniej wykryjemy. Dlatego należy podejmować odpowiednie działania profilaktyczne polegające na tym, by wyrobić w sobie nawyk samobadania, by raz na rok pójść do ginekologa czy upomnieć się o badanie piersi i badanie cytologiczne. Samo badanie piersi jednak nie wystarczy. Mammografia, USG i badanie palpacyjne – to trzy badania, które należy wykonać obowiązkowo – mówi Jadwiga Krupa. Podczas konferencji wysłuchaliśmy serii wykładów poświęconych temu, jak wpłynąć na swoje zdrowie dietą, ruchem oraz bardziej pozytywnym podejściem. Pierwsze z wystąpień przekonywały do diety śródziemnomorskiej – bogatej w ryby i warzywa, które mają leczniczy wpływ na komórki dotknięte rakiem. Paneliści próbowali także ukazać wpływ złego oddziaływania wysoko przetworzonej żywności na materię ludzkiego organizmu.

Nie zabrakło też tematu dotyczącego pierwotnej i wtórnej profilaktyki ruchowej w onkologii, mającej pomagać, między innymi w działaniu

przeciwobrzękowym, regulacji stężenia insuliny, glukozy.

Podsumowaniem konferencji było omówienie programu Simontona twierdzącego, iż za stan zdrowia w wielkiej mierze odpowiadają emocje – zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Spotkanie zakończyło się występem artystycznym dzieci z Przedszkola nr 12 w Sosnowcu, a wśród zaproszonych gości znaleźli się prezydent Sosnowca Kazimierz Górski, senator Zbigniew Szaleniec, europosłanka Małgorzata Hanzlik, poseł Witold Klepacz oraz uczennice szkół z Liceum Ogólnokształcącego im. W. Roździeńskiego i Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych. Stowarzyszenie Amazonek „Życie” istnieje na zasadzie grupy wsparcia, bo nie ma tutaj zdrowych kobiet. Zarząd czy członkinie – to wszystko są kobiety po leczeniu raka piersi – dodaje Jadwiga Krupa. – W Polsce jest 198 klubów Amazonek, nasza unia śląska zrzesza 20 klubów.

M.D., P.B.

*Motto: Nieważne jest w moich snach, czy człowiek będzie mniej, czy więcej posiadał. Ważne jest czy będzie mniej, czy więcej człowiekiem.*

Przytoczone motto zaczerpnąłem z ostatniej płyty znanego w kraju i za granicą muzyka, piosenkarza i wykonawcy piosenek m.in. w stylu „Tex Mex”, pop i pop-country, Mariusza Kalagi. Płyta „Pół na pół” ukazała się w lipcu ubiegłego roku i była niejako podsumowaniem dorobku piosenkarza, który swoją estradową karierę rozpoczął 25 lat temu, oraz 50. rocznicy jego urodzin (ur. 19 grudnia 1959 roku w Strzemieszyczach – obecnie jedna z dzielnic Dąbrowy Górniczej).

W jego notce biograficznej zamieszczonej na stronie internetowej czytamy: „Absolwent Uniwersytetu Śląskiego (Wydział Fizyki), Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz Akademii Ekonomicznej w Katowicach (studia podyplomowe) – menedżer kultury, Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej (studia podyplomowe). Uczestnik wielu festiwali folkowych i spektakli muzycznych w kraju i za granicą. Występował na scenach Włoch, Francji, Algierii, Turcji, Jugosławii, Niemiec, Austrii, Hiszpanii oraz USA. Znany publiczności z prezentacji telewizyjnej takich programów jak „Gala piosenki biesiadnej” czy „Imiennik Dwójki” Zbigniewa Górniego.

A jak się zaczęła jego kariera? W wieku 14 lat zapisał się do parafialnego chóru „Cordis Christi”. Mając wrodzony talent do śpiewu wzbogacony o charakterystyczny tembr głosu i umiejętność gry na gitarze, szybko zaczął opanowywać tajniki występów estradowych. Swoją zawodową karierę muzyczną rozpoczął w 1980 roku na Festiwalu Piosenki Studenckiej, w którym zdobył główną nagrodę „Złotego Gwoźdź” za piosenkę własnej kompozycji „Monopolowy Blues”. Lata 90. to występy w kilku zespołach muzycznych, m.in. w zespole „Unisono”, „Buda Folk”, „For You”, „Johnny Walker”, „Gang Marcela”.

**– Występy w tym znanym wszystkim fanom country zespole utwierdziły Pana, że najwyższy czas na usamodzielnienie w branży muzyczno-estradowej. Czy tak?**

– Tak, ale nie do końca – mówi Mariusz Kalaga. W pewnym momencie Marcel powiedział, iż już dojrzałem, aby iść „na swoje”. Było to po festiwalu w Mrągowie w 1997 roku. Dlatego rozpocząłem występy solo. W 1997 roku nagrałem pierwszą płytę „Mój los”, a potem „Gdy śpiewał Roy Orbison”.

**– Już wiemy skąd się wziął przydomek przy pańskim nazwisku – „Polski Roy Orbison”.**

– Nie ukrywam, że tak właśnie było.

**– Bardzo ważną datą w pańskiej karierze**

**rze estradowej był rok 2000, a konkretnie czerwiec. Co się wtedy wydarzyło?**

– Od nagrania pierwszego albumu aż do tego momentu pracowałem na swój muzyczny image. Trwało to właśnie do wspomnianego roku. Wygrałem wówczas Grand Prix Festiwalu Country w Wiśle. W nagrodę mogłem nagrać płytę oraz wyjechać do światowej stolicy country – Nashville w USA na Festiwal Muzyki Country „Fan Fair”, dodam iż jest on największy na naszym globie. Tam też występowałem w jednym z klubów, do którego przychodziły największe gwiazdy tego stylu. Grałem również dla Polonii w Chicago.

Tyle – jak na razie – wspomnień Mariusza Kalagi na temat kariery estradowej. Gdybyśmy analizowali ją rok po roku, musieliśmybyśmy nagrać wywiad rzekę. Dalej, ze względów technicznych, posłużymy się telegraficznym skrótem. Po powrocie z USA nasz Jubilat założył zespół „Partners”, z którym występuje do dnia dzisiejszego. Jest wielkim przyjacielem Krzysztofa Krawczyka, Korneliusza Pacudy, Tomasza Szweda, Andrzeja Cierniewskiego, zespołów „Gang Marcela” i „Vox” oraz wielu innych wykonawców country. Jako uczestnik festiwalu w Mrągowie zdobył kilka nagród, m.in. „Giganci Country”. Nagrody zdobywał również na festiwalach zagranicznych.

Później przyszedł czas na Piknik Country w Dąbrowie Górniczej. O jego rodzinnych tak wspomina Korneliusz Pacuda: A potem Zagłębie rzuciło rękawicę Mazurom. Nie

Radny z zespołem. Fot. arch. autora



## Radny z gitarą

### Jubileusz „Pół na Pół” Mariusza Kalagi

odbierałem tego jako konkurencji. W radiowej Trójce, Jedyńce i w Radiu Katowice informowałem o wykonawcach, zapraszałem i prezentowałem nagrania gwiazd. Cała Polska zazdrościła nowemu centrum muzyki country. W Dąbrowie, jako miejsce Pikniku, najlepiej się sprawdził Park „Zielona”.

W ubiegłym roku odbył się już XV Piknik i z roku na rok nabiera coraz większego rozmachu. Tegoroczny – XVI, zapewne też będzie hitem. Gwarantuje to zresztą główny specjalista ds. artystycznych Pałacu Kultury Zagłębia, Mariusz Kalaga i sam dyrektor PKZ Grzegorz Perz. Swoją pomoc – jak zawsze – zaoferował prezydent Dąbrowy Górniczej Zbigniew Podraza. Na scenie w Parku „Zielona” występują krajowe i zagraniczne zespoły oraz soliści, oczywiście z tej najwyższej „półki” country.

Wracając do naszego Jubilata, należy wspomnieć o jego pedagogicznej profesji i ambicjach sportowych. Równolegle z występami pracował jako nauczyciel w Szkołach Podstawowych nr 15, 11 oraz Zespole Szkół Ekonomicznych w Dąbrowie Górniczej. Uczył fizyki, wf-u i wychowania muzycznego. W jego życiorysie możemy się również doszukać tak mało znanej karty, że nikomu nie przyszłoby do głowy pomyśleć, iż nasz Jubilat był... bokserem i stoczył 33 walki w barwach II-ligowego Klubu Sportowego „Górnik” w Sosnowcu Zagórz. Jak sam wspomina, gdy w jednym z turniejów zajął I miejsce, to z radości tego zwycięstwa wracał z Zagórze do rodzinnych Strzemieszycz „per pedes”.

Mariusz Kalaga to również działacz samorządu lokalnego. W wyborach samorządowych 2006 roku mieszkańcy wybrali 25 swoich radnych do Rady Miejskiej. W okręgu wyborczym nr IV wygrał Mariusz Kalaga, który startował z listy Platformy Obywatelskiej. Jako radny Samorządowej Inicjatywy Obywatelskiej pracuje w Komisji Kultury, Rekreacji i Sportu (jest jej przewodniczącym), Komisji Ochrony Zdrowia i Pomocy Społecznej, Komisji Rozwoju i Promocji Miasta, Komisji Oświaty i Wychowania oraz Komisji Budżetowej.

**– Czy trudno jest pogodzić działalność artystyczną oraz samorządową?**

– Jako fizyk jestem poukładanym człowiekiem, potrafię sobie zorganizować czas. Dlatego nie jest trudno pogodzić pracę w samorządzie i na estradzie.

**– Jako radny robi Pan bardzo wiele dobrego dla szeroko pojętej kultury w Dąbrowie Górniczej.**

– Potocznie się mówi, iż kosztowała bliższa cię. Na tej dziedzinie znam się dość dobrze i wiem, że miasto poprzez kulturę może się dobrze promować. Dotyczy to także dąbrowskich firm, które wielokrotnie już sponsorowały różne imprezy, wiedząc, iż kultura jest dobrym nośnikiem promocji.

**– Wiem, że Mariusz Kalaga to niezwykle skromny człowiek i „facet równiacha” – tak mówią fani. Ale może radny Kalaga zrobi wyjątek i pochwali się swoimi niektórymi osiągnięciami na niwie samorządowej.**

Tak pokrótce. Na jeden z moich dyżurów przyszły matki w sprawie placu zabaw ich dzieci, który został zdemontowany w Gołonogu. Po mojej interpelacji plac zabaw powstanie w rejonie ul. „Starego Kasprzaka. Sukcesem jest także załatwienie chodnika od ul. Kasprzaka i ul. Storczyków na wzgórzu gołonoskim, parkingu na 35 samochodów przy ul. Kosmonautów oraz termomodernizacji Szkoły Podstawowej nr 18 przy ul. Piłsudskiego, wcześniej remont małej sali gimnastycznej w tej samej szkole.

Chciałbym, aby przy dużym wsparciu Urzędu Miasta i planowanej inwestycji, nowej sieci wodno-kanalizacyjnej udało się zlikwidować szambo przy Szkole Podstawowej nr 11. Nie godzi się, aby w XXI wieku istniały takie rozwiązania.

**– Czego życzyć Jubilatowi na nadchodzący rok?**

– Przede wszystkim zdrowia, bo reszta przyjdzie sama.

PS. 16 stycznia tego roku w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej odbył się benefis naszego Jubilata. Przybyli wszyscy, którzy znają i cenią tego wspaniałego piosenkarza i samorządowca.

Henryk Kocot

# Porąbka – historia wsi z rycerskim rodowodem

Stare dokumenty stwierdzają, że Porąbka już w 1326 roku musiała płacić tzw. świętopietrze za pośrednictwem ówczesnego plebana w Mysłowicach. Jednoznacznie dowodzi to tego, że wieś (lub osada) musiała istnieć już znacznie wcześniej. Należała wówczas do starostwa sławkowskiego przynależnego do ziemi krakowskiej. O założycielu dokumenty milczą. Dopiero data 5 sierpnia 1390 roku przynosi konkretne zapisy. Wiadomo również, że w owym roku wieś była własnością rycerza Abrahama z Wojkowa (dziś Wojkowice Kościelne). Rycerz za zgodą króla Władysława Jagiełły sprzedał ją Janowi, biskupowi krakowskiemu za 250 grzywien groszy praskich. To właśnie na podstawie tej transakcji Długosz w XV wieku zalicza wieś do dóbr biskupa krakowskiego. Przytoczmy ten handlowy dokument z 5 sierpnia 1390 roku: „W imię Pańskie Amen. Władysław z Bożej łaski Król Polski, ziemi krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej. Wielki Książę Litewski, pan i dziedzic Pomorza i Rusi. Dla wiecznej rzeczy pamięci podajemy wszystkim, których to obchodzi, współczesnych i przyszłych, że w obecności naszej przybył osobiście Abraham z Wojkowa (*coszczol* – kościół), wierny nam i ceniony, zdrowy umysłowi i cieleśnie, nie zmuszony ani pod strachem, lecz z pełną świadomością, po dokładnym zastanowieniu się i woli własnej wieś i dziedzictwo swoje – Porąbkę, położoną w starostwie sławkowskim, w naszej ziemi krakowskiej, ze wszystkim i poszczególnymi posiadłościami (wykazami stanu ludzi, sadami, planami, użytkami, ziemiami, łąkami, polami, pastwiskami, lasami, leśnikami, gajami, chło-

pami, krzewami, dąbrowami, borami, lasami sosnowymi, barciami pszczół, zwierzyną, ptakami, wodami i ich spływami, stawami, jeziorami, bagnami, rybakami, młynarzami, ludźmi którzy zmiekkają, i wszystkimi innymi, którzy się tam znajdują. Do powyższej wsi nikt i ktokolwiek pod jakimkolwiek pozorem nie zachowuje praw żadnych, praw własności i dziedzictwa, w tej wsi dla siebie i swych pobliskich i następców prawnych całości, jak również do wymienionej wsi w jej położeniu i granicach, których długość i szerokość jest ściśle określona”.

Biorąc pod uwagę to, że przytoczona transakcja dotyczyła ziem będących we władzy króla (tzw. królewszczyzna), musiała zyskać aprobatę samego Władysława Jagiełły. Królewski akt zachował się w zbiorach dokumentów Katedry Krakowskiej św. Wacława.

Jak czytamy w pracy Jana Przemyśły-Zielińskiego, kronikarz Jan Długosz w swym dziele traktującym o posiadłościach biskupów krakowskich (słynne „Liber Beneficiorum”) dwukrotnie pisze o Porąbce. Pierwszy z zapisów brzmi:

„Porąbka – wieś położona w parafii Jaworzno, będąca własnością biskupa krakowskiego. Jest w niej 15 łanów kmiecych, podobnie jedna karczma i jedna zagroda, mająca pola, z których od jednej jest pobierana i wpłacana dziesięcina snopowa i konopna dla kościoła parafialnego w Mysłowicach, których wartość ocenia się na siedem grzywien, od drugiej zaś średnio jest wpłacana i pobierana dziesięcina dla kościoła w Jaworznie i wartość jej ocenia się na siedem grzywien”.

Kilka kart dalej Długosz wnosi już poprawkę

Szkoła w Porąbce. Fot. arch. autora



do wcześniejszego zapisu. Prostuje w niej wiadomość o przynależności wsi do parafii Jaworzno. W autorskiej poprawce czytamy:

„Porąbka – wieś w parafii Mysłowice (Mysłowice) [...] Jest tam także sołectwo z polami, z których dziesięcinę snopową daje się do Mysłowic w wysokości pół grzywny”.

Wiele cennych informacji o historii Porąbki zawiera publikacja Jana Jelonka pt. *Z dziejów Porąbki – osiedla w powiecie będzińskim*. Autor urodził się tutaj, uczył, pracował i mieszkał. Dzięki jego pracy zachowało się dla obecnych i przyszłych pokoleń dużo wiadomości o tej małej sosnowieckiej dzielnicy.

Harmonijne – jak na owe czasy – życie mieszkańców wsi zostało poważnie zagrożone. Porąbka na przełomie XVII i XVIII wieku uległa spustoszeniu. Co było tego przyczyną? Jedni upatrują jej w grasujących na pograniczu Śląska bandach rozbójniczych. Drudzy zaś widzą przyczynę w pożarze lub huraganie. Jeszcze inni winią wojska szwedzkie, które przechodziły przez te tereny. Tak czy owak, Porąbka została spustoszona, a najbardziej ucierpiał Bór Porębski i przysiółek Czarnomorze (onegdaj Pustkowie). Z 15 zasiedlonych łańów kmiecych ocalało 9.

Istotną datą jest 27 lipca 1789 roku, kiedy to sejm zdecydował się zająć na fundusze wojskowe dobra biskupa krakowskiego. Dzięki temu tzw. klucz sławkowski przeszedł na rzecz skarbu państwa i został wydzierżawiony. Taka sytuacja trwała do trzeciego rozbioru Polski, po którym Prusy zajęły Księstwo Siewierskie wraz z majątkami prywatnymi. Przesunięta została również granica z Brynicą aż do Czarnej Przemszy. Porąbka znalazła się na pograniczu pruskim.

Dalsze losy wsi związane są z historią ówczesnej Europy oraz jej czterema głównymi graczami politycznymi – Prusami, Cesarstwem Austro-Węgierskim, Imperium Rosyjskim oraz Francją. Po kongresie wiedeńskim w 1815 roku granica Zagłębia Dąbrowskiego od strony Prus znalazła się w pobliżu sławnego „Trójkąta Trzech Cesarzy”. Jednocześnie południowa granica w dolinie Białej Przemszy, na długości ok. 8 km, najpierw stykała się z Rzeczpospolitą Krakowską, by później graniczyć z zaborcem austriackim.

Mniej więcej w tym czasie zaczyna się historia 200-lecia szkolnictwa w dzielnicy Porąbka. Jego początki sięgają 1809 roku. Do Porąbki przybył nauczyciel Tomasz Antoni Gardecki, który działał z polecenia wójta gminy olkusko-siewierskiej. Dysponując pieniędzmi z kasy gminy, Gardecki kupił parcelę i z pomocą mieszkańców wybudował drewnianą chałupę, w której rozpoczął nauczanie. W 1818 roku pleban z Czeladzi, ks. Jan Kurpiński wizytował Porąbkę. Podczas tej wizytacji miejscowi chłopci podjęli śmiałą uchwałę. Na jej mocy powołano Dozór Towarzystwa Szkolnego. Był on zobowiązany do pobierania składek od chłopów, które umożliwiały opiekowanie się szkołą

i nauczycielem. Drugim ważnym i szczytnym celem było dążenie mieszkańców do budowy specjalnego budynku szkolnego. W 1846 roku odmierzono dla nowej szkoły 1 ha i 14 arów ziemi i wzniesiono drewniany budynek z jedną tylko klasą. Służył on dzieciom do czasu, gdy strawił go pożar w 1867 roku. Przez blisko 2 lata trwała jego odbudowa. Nowy budynek powstał na zgłiszczach starego i przetrwał aż do 1918 roku. Nauka w nim odbywała się przeważnie w języku polskim.

W 1918 roku stary, drewniany budynek rozebrano i wybudowano nowy, murowany z dwoma salami lekcyjnymi i mieszkaniem dla nauczyciela. Szkołę pokryto dachówką. Doprowadzono do niej elektryczność, kanalizację oraz wodociąg.

Program przewidywał nauczanie w zakresie 5 klas. Ostatnim kierownikiem tej placówki był Józef Cott, który prowadził ją i nauczał w niej do 1926 roku. W tym też roku nastąpiła unifikacja szkoły w Porąbce przy ul. Wiejskiej (istnieje do dzisiaj) ze szkołą o programie nauczania w zakresie 7 klas w Porąbce Pekinie. Po połączeniu obu placówek jednolite kierownictwo sprawował Władysław Lewandowski od 1913 do 1933 roku.

Powstanie szkoły w Porąbce Pekinie związane było z kopalnią „Kazimierz”. Wraz z jej rozwojem i wzrostem wydobywania rosła również liczba mieszkańców oraz dzieci. Władze kopalni postanowiły wybudować w kolonii Pekin nową szkołę. Warszawskie Towarzystwo Kopalni i Zakład Hutniczy w Niemcach w latach 1911–1913 dla dzieci górników z całego regionu sołectwa Porąbki zbudowało przestronny, piętrowy budynek o 8 salach lekcyjnych, 2 kancelariach i gabinetach. Do 1925 roku szkoła w Pekinie była szkołą prywatną kopalni. W roku następnym nastąpiła wspomniana wcześniej unifikacja.

W 200-letniej historii szkolnictwa w Porąbce na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż chłopcy z Porąbki jako jedni z pierwszych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego zorganizowali nauczanie swoich dzieci. W roku 1822 naukę pobierało 24 dzieci, w 1827 roku było ich już 42. Z akt szkolnych szkół w sołectwie Porąbka jednoznacznie wynika, że w kolejnych latach następował stały wzrost liczby uczniów. Stan uczniów w roku szkolnym 1905/1906 wynosił 214. W roku szkolnym 1914/1915 – 542; 1918/1919 – 754 i przykładowo 1938/1939 – 1228. Te dane obejmują również szkołę w Granicy (Maczki), która należała do sołectwa Porąbka.

W ponad 100-letniej historii szkoły w kolonii Pekin można doszukać się wielu ciekawych zdarzeń. Niewątpliwie zalicza się do nich pobyt małżeństwa Kruczkowskich. Przybyli do Porąbki 17 sierpnia 1927 roku i przebywali do roku 1933. Po tym roku zamieszkali już w Kazimierzu. Leon Kruczkowski pracował w owym czasie jako nauczyciel chemii w Szkole Rzemieślniczo-przemysłowej w Maczkach. Jego żona była nauczycielką muzyki w pe-

kińskiej placówce. To właśnie w mieszkaniu szkolnym w Porąbce narodził się plan jego pierwszej powieści „Kordian i Cham”. O swoim pobycie w Porąbce i Kazimierzu zwierza się listownie. Warto przytoczyć jego obszerny fragment:

„Niewątpliwie siedem lat życia i pracy w Zagłębiu miało poważny wpływ na rozwój zarówno mojej postawy ideowo-politycznej jak i mojego pisarstwa. Właśnie w tym okresie. Około roku 1928, dochodzę ostatecznie do marksizmu, jako światopoglądu, odpowiadającego, nie tylko moim skłonnościom intelektualnym i moralnym, ale i codziennym obserwacjom życia, jakie mnie przez te lata otaczało, doświadczeniom, jakie to życie przynosiło na każdym kroku. Co się tyczy mojej ówczesnej działalności pisarskiej, aż do roku 1930, to znaczy do rozpoczęcia pracy nad *Kordianem i Chamem*, ograniczała się ona do dorywczych, drobnych utworów prozą, drukowanych w czasopiśmie i dziennikach, nikłej publicystyki krytyczno-literackiej oraz kilku wierszy, które weszły w skład tomiku *Młoty nad światem*” (1928). Wiele z tych wierszy zamieszczałem w sosnowieckim „Kurierze Zachodnim”.

Obok szkół pracę oświatowo-wychowawczą rozwijała, zorganizowana staraniem działaczy PPS, czytelnia i ksiąznica „Oświata”. Otwarto ją w 1917 roku w Pekinie. Czytelnia miała 4 pokoje i bibliotekę, w której zgromadzono kilka tysięcy książek. Ta wszechnicza wiedzy działała aż do wybuchu II wojny światowej. Po wkroczeniu okupanta zarówno zbiory biblioteczne, akta, jak i książki zostały zniszczone przez hitlerowców.

Oprócz czytelnia i bibliotek działały w Porąbce i w Pekinie dwie świetlice, których organizatorem był już wspomniany wcześniej pierwszy kierownik szkół po ich komasacji – Władysław Lewandowski. W 1930 roku uruchomił dwie świetlice dla młodzieży pozaszkolnej. Jedną z nich swoją siedzibę znalazła przy Kółku Rolniczym w budynku szkolnym przy ul. Wiejskiej. Jej kierowniczką była zmarła w czasie okupacji nauczycielka Zofia Nowakówna. Druga świetlica mieściła się w nowej szkole przy ul. Wspólnej. Prowadziło ją małżeństwo nauczycieli – Helena i Jan Szczerbowie. Działalność i tych placówek oświatowych przerwała wojna.

W czasie wojny budynek przy Wspólnej w Pekinie został wykorzystany przez władze okupacyjne na obóz dla jeńców alianckich. Do dzisiaj istnieją dowody wdzięczności żyjących jeszcze jeńców, którym udało się przeżyć obozową gehennę. Najlepszym tego przykładem był 25 września 1998 roku. Podczas nadania szkole imienia Armii Krajowej w uroczystości wzięło udział trzech byłych jeńców, którzy specjalnie przybyli na nią z Wielkiej Brytanii.

Henryk Kocot

# OTOCZAK, czyli literacki laur prosto z rzeki Soły

Laury bywają rozmaite. Żywe, rosną w moim ogródku. Dla mnie są bezcenne. Przed wielu, wielu laty przywiozła mi ich sadzonki z francuskiego Nordu moja ciotka, Helena Sołtysiak. Przy szczególnych uroczystościach wręczam je moim bliskim, serdecznym przyjaciołom w postaci sadzonek w doniczkach. Takie wiano z życzeniami na długie, twórcze życie otrzymali ode mnie: Marian Kisiel, wnuczka Julisia, Jacek Golonka, Halina Rybak-Gredka. Natomiast miłym sercu zmarłym kładę, z wielkim bólem, zerwaną już gałązkę na trumnie. Tym sposobem pożegnałem: Adasia Zegadłowicza, profesorów: Ireneusza Opackiego, Kazimierza Polańskiego, Stefana Szymutkę; brata ciotecznego Janusza Dyję, Janka Różewicza, jedynego brata Cezarego, Elżbietę Pietrzok ze Związku Literatów Polskich. Liście laurowe: srebrne, złote, diamentowe służą nagradzaniu szczególnych dokonań twórczych. Jest to miła, pachnąca roślina, choć w istocie okazuje się zwyczajnym liściem bobkowym. Podobnie szlachetniały, cierpliwie mielone przez czas i wodę kamienie, otoczaki, które od samego dzieciństwa tak miłuje Jerzy Suchanek, wierny syn Nad-Sola. Trudno dziwić się temu, że jeśli kogoś ceni, daje mu to, co dla niego jest najdroższe. Stąd

ufundowana przez Suchanek NAGRODA OTOCZAKA. Prawdziwa nagroda serca... Wiadomo, że ludzie kultury i sztuki bywają nagradzani przez organy państwowe i samorządowe różnych szczebli. Nie wyklucza to w żadnej mierze osób prywatnych, zwłaszcza jeśli tymi pojedynczymi jurorami są poeci i zarazem osobowości tak wysokiej klasy, jak Jerzy Suchanek

Jerzy Suchanek pierwszą NAGRODĘ OTOCZAKA ZA 2006 ROK przyznał Wojciechowi Brzosce, poecie urodzonemu w 1978 roku w Sosnowcu, autorowi książek poetyckich: *Blisko coraz dalej* (2000), *Niebo nad Sosnowcem* (2001), *Wiersze podejrzane* (2003), *Sacro casco* (2006); współautorowi więziennej etiudy filmowej *Scrafitto* (2005). Twórca ten publikował w wielu czasopiśmie i antologiach. W duecie Brzoska & Mosquito zdarzało

mu się melodeklamować swoje utwory. Jego wiersze tłumaczone były na język angielski, niemiecki, czeski, słowacki i słoweński. Podczas uroczystości wręczenia nagrody 18 stycznia 2008 roku w Instytucie Mikołowskim w wygłoszonej laudacji Suchanek mówił:

„Uzasadnienie przyznania przeze mnie i moje Widzimiś Wojciechowi Brzosce Nagrody Otoczaka za Poezję w roku 2006 znajduje się w czterech książkach poetyckich Laureata. Uprzejmie odsyłam więc do lektury, którą proponuję rozpocząć od tomu „*Blisko coraz dalej*” z 2000 roku, a następnie sięgnąć po *Niebo nad Sosnowcem*, które ukazało się rok później, *Wiersze podejrzane* z roku 2003 roku i wreszcie *Sacro casco* wydane ku mej radości w 2006. Kolejność ta nie jest obowiązkowa, każda inna będzie równie dobrze odsłaniać tej Poezji po pierwsze – odrębność intelektualną i samodzielność estetyczną, po drugie

– wolność od niszczących wartości dogmatów oraz po trzecie – niepoprawność polityczną, jak to współcześnie eufemistycznie określa się



Piotr Cielesz. Fot. arch.

Wojciech Kass. Fot. arch.



niewygodną godność. Dodam jeszcze, niejako uzupełniając, że tom *Sacro casco* jest wyraźnie zaadresowaną w wierszu tytułowym polemiką światopoglądową poety Wojciecha Brzoski z poetą Wojciechem Wenclem. A przecież to dzięki takim istotnym polemikom literatura nie traci wigoru, a życie literackie – życia”.

NAGRODĘ OTOCZAKA ZA 2007 ROK otrzymał podczas IV Festiwalu Złoty Środek Poezji w Kutnie (27–29 czerwca 2008) Piotr Cielesz. Laureat urodził się w 1958 roku w Bydgoszczy, a od 1991 roku mieszka w Gdańsku. Jest autorem 12 książek poetyckich: *Widok ze sklepu z zabawkami* (1980), *Ikony Rodziny* (1984), *Jeszcze maleńka Europa* (1986), *Anatomie* (1989), *Z księgi wschodniej* (1992), *Kochanie* (1996), *Trzy źródła* (1997), *Obok* (2001), *Kochanie. Część II* (2001), *Długo mnie u Ciebie nie było* (2003), *A jednak... światło*. *Poezje wybrane* (2006), *Czucie i wiara* (2007). Cielesz to również laureat m.in. Nagrody im. Stanisława Piętaka (1988) oraz Nagrody Miasta Gdańsk (2005). Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz PEN-Clubu.

W laudacji wygłoszonej w imieniu jed-



Wojciech Brzoska. Fot. arch.

noosobowej Kapituły Suchanek powiedział: „Przyznając wraz z moim Widzimisię Nagrodę Otoczaka za Poezję w roku 2007 Piotrowi Cieleszowi, dziękuję Mu w ten sposób za szczerość i żarliwość, którymi obdarza szczerze i konsekwentnie – od swego debiutanckiego tomu *Widok ze sklepu z zabawkami*, aż po wydaną w ubiegłym roku książkę poetycką *Czucie i wiara*.

Wyjątkowa jest w poezji Cielesza brutalna konwersja bohatera lirycznego: od pozornego, bo jedynie deklaratywnego, ateizmu do pozbawionej istotnych intelektualnych zastrzeżeń wiary w Boga; wiary, która szybko staje się czymś więcej, niż antydepresyjną terapią. Wyjątkowe jest to, jak bohater liryczny Cielesza przekracza rozcięcie naszego świata, którego dokonały dwudziestowieczne totalitaryzmy przy aprobacie i aplauzie atlantyckich demokracji. I wreszcie wyjątkowe jest też to, że Cielesz potrafi z sarkastycznym dystansem pokazać, jak zachodnioeuropejski libertynizm może upostaciwić się w figurze Diabła, wręcz wolności naturalne i wszelakie w służbę Złu.

I wyznam bardzo osobiście: poezja Piotra Cielesza pomogła mi w zrozumieniu mojej tożsamości. Może nawet granica, którą mnie oddzielono od tradycji i którą ja (oraz mnie podobni) musiałem nauczyć się przekraczać, była trudniejsza do przekroczenia niż ta, którą przekraczał podmiot liryczny Cielesza, bo całkowicie niematerialna. Kiedyś z mojej ziemi rodzinnej świadomie nie wiozłem nic, poezja Cielesza uświadomiła mi, jak wiele – chcę, czy nie chcę – wiozę i jak wiele powinienem stamtąd zabrać, przenieść w moje wczoraj, dzisiaj i jutro.”

W dodatkowym komentarzu Suchanek podkreślał wagę prac ludzi, którzy pomagali mu w uroczystym wręczaniu OTOCZAKA laureatom: „Za każdym razem Nagroda Otoczaka jest wręczana w innym mieście, przy okazji ważnego wydarzenia literackiego, lub takowej imprezy. Po poetyckim Mikołowie, gdzie Nagrodę Otoczaka za 2006 r. odebrał Wojciech Brzoska, udało się trafić w sam Złoty Środek Poezji – do Kutna. Dziękując gościnnym programom Kutnowskiego Domu Kultury i Środkowoeuropejskiemu Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnemu „Środek”, szczególnie serdeczne podziękowania kieruję do dyrektora Teresy Mosingiewicz, do prezesa Aleksandry Rządkiwicz i wiceprezesa Artura Fryza, od których uzyskałem konieczne zaplecze organizacyjne i dzięki którym Piotr Cielesz jest uhonorowany Nagrodą Otoczaka za 2007 r. w splendorze IV Festiwalu Złoty Środek Poezji. Osobne podziękowania kieruję do Agnieszki Sitko, plastyczki, za pomysł skomponowania piaskowca ze szkłem, a także do Marcina Marcza i jego firmy Polish Laser Glass oraz do Jacka Bilińskiego – za troskliwe wykonanie statuetki Nagrody. Zaś rzece Sole dziękuję za dar otoczaka.

Dodam tyle, że poczucie wdzięczności i umiejętność dziękowania są w dzisiejszych czasach cnotą dość rzadką.”

NAGRODĘ OTOCZAKA ZA 2008 ROK podczas V Festiwalu Poezji w Sopocie, odbywającym się 3–5 grudnia 2009, otrzymał poeta Wojciech Kass.

Jest on autorem m.in. książki eseistycznej *Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* (2004) – nominowanej do WAWRZYNU – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za rok 2004. Wydał tomiki poetyckie: *Do światła* (1999), *Jeleni Thorwaldsena* (2000) – za który otrzymał nagrodę im. Kazimierza Iłakowiczówny i nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach, *Próśnienie i pranie* (2002), wybór wierszy w języku polskim i niemieckim *10 wierszy z Mazur/10 Gedichte aus Masurenland* (2003), *Przyptyw cieni* (2004) i *Gwiazda Głóg* (2005) – nominowanego do WAWRZYNU – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za rok 2005. Kass jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz PEN Clubu. Był stypendystą ministra kultury (2002, 2008). Został uhonorowany nagrodą Nowej Okolicy Poetów za dorobek poetycki

i odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jego wiersze tłumaczono na języki: niemiecki, angielski, włoski, litewski, czeski, serbski, słoweński i bułgarski. Pracuje jako Kustosz Muzeum Gałczyńskiego w Leśniczówce Pranie.

Muszę przyznać, że Suchankowa laudacja wygłoszona „ku chwale” laureata ma w sobie coś wzruszającego. Oto ona:

„Opisywano poezję Wojciecha Kassa wielokrotnie i dokładniej niż ja potrafię to uczynić. W jednym z dwóch ubiegłorocznych, jesiennych listów do poety napisałem: „Czytam Twoje wiersze i nieruchomieję, aż drętwieje mi noga, ramię...” Po lekturze *Wierów i snów* sięgnąłem po poprzednie książki Kassa i podobnie mnie „unieruchamiały”. Moje Widzimisię uzbroiło się w nożyczki i ostrzegło mnie, że wytnie mi wszystko, co napiszę o tej poezji, zasłaniając się jakąś zawiłą terminologią krytycznoliteracką. Bo ta poezja zawiera się między zdaniem wypowiedzianym do syna w wierszu *Modlitwa o łagodność rosiczki*: [...] jedyną / własnością godną uwagi jest twój i moja dusza. [...], a puentą wiersza „Prószące światło kamienia”: [...] Słowa są tym kamieniem. Gdy stają się poezją / kamień zaczyna świecić, a ty uwalniając z niego radość / przemieniasz się w poetę. Poezja Kassa pielęgnuje te resztki urody świata, których jeszcze nie pochłonął śmietnik współczesnej tandety estetycznej i moralnej. Pielęgnuje szukanie naturalnej mądrości, której jedynym źródłem jest egzystencja przeżywana bezpośrednio, własnymi zmysłami i myślami, bez pośrednictwa gotowych i zwulgaryzowanych szablonów, w jakich tak łatwo i wygodnie można żyć (a nawet być przekonany, że się tworzy!) we współczesnym profanum. Kass przywraca życiu świętość, pokazuje nam sacrum rozpięte między rzeczami małymi, a nieboskładem, jak w wierszu „Szmary” z tomu „Przeptyw cieni”: Słyszysz: / to upadła obrzynka / z temperowanego ołówka / i lepek zapalki. / Albo Ikar. Potrafiąc wykorzystać ład języka – powiedziałbym nawet: łaciński ład, gdyby nie szcęk nożyczek Widzimisię – nie musi tego języka rozmontowywać, by być oryginalnym w dawaniu odpowiedniego słowa rzeczom i myślom.”

Kończąc ten przegląd ważnych faktów ze współczesnego życia literackiego, muszę zwrócić uwagę na zjawisko szczególne. Bywa, że artyści niekiedy wypowiadają dobre słowo o swych przyjaciółach-twórcach. Zwykle jednak nabierają wody w usta, coś mrukną od niechcenia; niekiedy wypowiadają się w sposób cierpki. Suchanek jest chwalebny wyjątkiem. Cieszy się sukcesami rówieśników, ale najwięcej serca okazuje młodszym ludziom sztuki. To znaczy, że jest – jakby to określił profesor Stanisław Pigoń – „osobowością wysokiego stympla”. Właśnie...

Włodzimierz Wójcik

## Spotkanie autorskie Stanisława Ciepli w Klubie Kiepury

29 stycznia w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu odbył się wieczór autorski Bolesława Ciepli. Organizatorami spotkania byli: Dyrekcja Klubu Kiepury i Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział Będziński.

Bolesław Ciepiela jest znanym w regionie działaczem organizacji na rzecz promowania kultury. W 2009 roku dwukrotnie odznaczony (Złota Odznaka Honorowa NOT, Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej).



Fot. arch.

Jest wiceprezesem Klubu Kronikarzy Zagłębia Dąbrowskiego im. J. Przemyszy-Zielińskiego, prezesem SAP Oddział Będziński i prezesem SITG Koło „Zagłębie” w Będzinie.

Na spotkanie autorskie przybyli miłośnicy literatury i historii Zagłębia Dąbrowskiego. Wśród nich m.in.: wiceprzewodniczący Komisji Kultury UM w Sosnowcu – Jan Bosak, prezes Zagłębiowskiego Koła Genealogicznego „Humanitas” – dr Andrzej Lazar, wiceprezes SITG Koło „Zagłębie” – Marian Tutaj, prezes Fundacji Klubu Kiepury – Ludwik Kasprzyk oraz koledzy Bolesława Ciepli, wśród nich Aleksander Kowal i Władysław Chładziński.

Spotkanie otworzył wiceprzewodniczący Komisji Kultury UM w Sosnowcu, witając autora i wszystkich uczestników spotkania. Następnie Romuald Wójcik (poeta, członek SAP O-Będzin) przedstawił sylwetkę Ciepli, wygłaszając napisaną przez siebie rymowaną.

Podczas wieczorku autor omówił 5 książek wydanych w ostatnich trzech latach:

*Grodziec dawniej i dziś, cz. II – Dzieje parafii; Organizacje niepodległościowe w Zagłębiu Dąbrowskim i okolicy; Najstarsze i ostatnie kopalnie węgla w Z.D.; Śladami Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego; Materiały Klubu Kronikarzy Z.D. Rocznik 7–8.*

Spotkanie umilił występ Bożeny Związek. Na zakończenie zarówno autor, jak i śpiewaczka obdarowani zostali kwiatami.

Alina Hadyna, Andrzej Lazar

## KATALOG PRASY LOKALNEJ



Wydawanie czasopism ma w Siewierzu tradycję sięgającą lat 30., kiedy to młoda sieverska inteligencja publikowała gazetę „Echo Siewierskie”, które ukazywało się okazjonalnie. W gazecie zamieszczano informacje gospodarcze, historyczne, wiersze oraz miejscowe plotki. Czasopismo drukowane było w Warszawie, a rozpowszechniane w Siewierzu.

W latach 70. wznowiono wydawanie „Echa Siewierskiego” z udziałem Towarzystwa Miłośników Ziemi Siewierskiej i Szkoły Podstawowej w Siewierzu. Gazetę wydawano z okazji ważnych wydarzeń, jak np. zdobycie tytułu mistrza gospodarności w skali kraju.

W grudniu 1992 roku rozpoczęto wydawanie dwumiesięcznika „Nasza Parafia” w nakładzie 200 egzemplarzy, poświęconego tematyce religijnej, kulturalnej i historycznej, który ukazuje się do dziś.

Pierwszą gazetą wydawaną przez Urząd Miasta i Gminy Siewierz był dwutygodnik o nazwie „Gazeta”, który ukazał się 15 grudnia 1992 roku. Było to wydanie czarno-białe. Pomysłodawcą powstania gazety mieszkańców ziemi siewierskiej, a także ówczesnym redaktorem naczelnym był Wojciech W. Waclawek. Przez pewien okres „Gazeta” drukowana była w drukarni Sejmiku Województwa Śląskiego w Katowicach, natomiast składana ręcznie. Później druk odbywał się w drukarni w Sosnowcu, a następnie w Będzinie. Cały dochód ze sprzedaży dwutygodnika przeznaczony był na rzecz LO w Siewierzu. Ostatni numer „Gazety” (nr 115) ukazał się 15 czerwca 1998 roku.

Po ponad 2-letniej przerwie, w lipcu 2001 roku ukazało się pierwsze wydanie gminnego miesięcznika o nazwie „Gazeta Miasta i Gminy Siewierz”. Redaktorem naczelnym został wówczas dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Siewierzu Henryk Wysocki. Miesięcznik wydawany był w nakładzie 1000 egzemplarzy i był bezpłatny. W porównaniu z poprzednią gminną gazetą nowy tytuł miał kolorową okładkę, natomiast wsad był czarno-biały. Na jego łamach publikowane były informacje urzędowe, komunikaty, uchwały, relacje z imprez oraz wydarzeń z terenu miasta i gminy Siewierz.

W sierpniu 2003 roku nowym redaktorem naczelnym „Gazety Miasta i Gminy Siewierz” została Anna Mzyk, która pełniła tę funkcję do lipca 2007 roku. W tym okresie nazwa gazety nie

uległa zmianie, natomiast dopisana została nazwa miasta i nazwy sołectw: Siewierz, Wojkowice Kościelne, Gołuchowie, Leśniaki, Dziewki, Nowa Wioska, Brudzowice, Podwarpie, Wrężyn, Tuliszków. W 2007 roku zwiększono nakład gazety do 1500 egzemplarzy. W tym samym roku burmistrz Zdzisław Banaś ogłosił konkurs na nową nazwę gazety, w którym w dniach od 1 lutego do 10 marca wszyscy mieszkańcy gminy Siewierz mogli zgłaszać swoje propozycje. Do konkursu zostało zgłoszonych 60 pomysłów. W celu oceny nadesłanych propozycji i wyłonienia zwycięzcy konkursu burmistrz powołał jury, które biorąc pod uwagę nazwę gazety oddającą jej informacyjny charakter w połączeniu z tradycją i historią Ziemi Siewierskiej, zdecydowało o wyborze propozycji „Kurier Siewierski” nadesłanej przez Jadwigę Kubickę, mieszkankę Hektary w sołectwie Podwarpie. Pierwszy numer pod nazwą „Kurier Siewierski” wydany został w maju 2007 roku. Razem ze zmianą nazwy w gazecie pojawił się stały dział o nazwie „Kurier szkolny”, który powstał we współpracy siewierskiego samorządu z młodzieżą z terenu gminy i jest redagowany przez gimnazjalistów i licealistów. Od momentu nadania tytułu „Kurier Siewierski” twórcy periodyku starali się wprowadzać nowe i ciekawe rozwiązania estetyczne i graficzne, aby oprócz zawartych w nim informacji sam wygląd zachęcał czytelnika do lektury. Od sierpnia 2007 roku do stycznia 2008 roku pełniącym obowiązki redaktora naczelnego był Grzegorz Podlejski, kierownik Referatu Oświaty, Kultury i Promocji Urzędu Miasta i Gminy Siewierz. W styczniu 2008 roku zwiększony został nakład gazety do 2000 egzemplarzy.

W lutym 2008 roku funkcję redaktora naczelnego „Kuriera Siewierskiego” objął Damian Dawczyński, inspektor ds. promocji gminny, i pełni ją do dziś. Obecnie 20-stronicowy miesięcznik ukazuje się pod koniec każdego miesiąca. Na jego łamach publikowane są informacje na temat wydarzeń z terenu gminy Siewierz, prowadzonych lub trwających inwestycji, informacje urzędowe, komunikaty dla mieszkańców, relacje i zaproszenia na imprezy kulturalne. Prowadzonych jest również kilka stałych działów: „Kurier szkolny”, „Ze sportu szkolnego”, „Z historii Siewierza...”, „Z ekologią na co dzień” oraz „Co, gdzie, kiedy?”.

# Kultura w Wojkowicach

Rok 2009 w Wojkowicach był bogaty w wydarzenia kulturalne. Oferta form uczestnictwa w kulturze proponowana przez Wydział Kultury Urzędu Miasta była obszerna i urozmaicona. Na szczególną uwagę zasługuje coroczny festyn z okazji „Dni Wojkowic” w Parku Miejskim, który jest niewątpliwie największym przedsięwzięciem kulturalno-promocyjnym Wojkowic. Wśród atrakcji tegorocznej edycji znalazły się m.in.: programy interaktywne dla dzieci, konkursy z nagrodami, koncert zespołu „Division by Zero”, występ zespołu tańca nowoczesnego „FOX” działającego przy Wydziale Kultury, występy zespołów „Wyrwani” i „Zodiak” grających rocka lat 70. i 80., rock&roll’a i muzykę popularną, zespołu rockowego „Orkiestra Męska” oraz Patrycji Wajs, a także grup: „Abba Dreams” i „Ychtis”.

Wśród imprez plenerowych znalazły się również zorganizowane we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Będzinie Dożynki Powiatowe i Diecezjalne. Świętowanie rozpoczął barwny korowód rolników z całej Diecezji Sosnowieckiej, który poprowadzili gospodarze: Biskup Grzegorz Kaszak z Diecezjalnym Duszpasterzem Rolników Arturem Przybyłko, Starosta Będziński Adam Lazar wraz z Burmistrzem Wojkowic Andrzejem Cembrzyńskim oraz Starostami Dożynek. Podczas imprezy Zespół Folklorystyczny „Jaworzniak” zaprezentował inscenizację „Obrzęd Dożynkowy”. Ponadto wystąpiły zespoły: „Jasieniczanka” z Jasienicy, Zespół Regionalny z Niegowonic, Zespół Pieśni i Tańca „Mały Śląsk”, „Helou” oraz kabaret „Długi”. Gwiazdą wieczoru był Krzysztof Krawczyk. Dożyńkom towarzyszyły wystawy roślin ozdobnych, warzyw, ptactwa oraz wyrobów piekarniczych i pszczelarskich.

Do najważniejszych wydarzeń kulturalnych 2009 roku można zaliczyć także przedstawienie teatralne zrealizowane w ramach cyklu „Wiosenne spotkania z kulturą” – inscenizację dramatu W. Szekspira „Sen nocy letniej” wykonane przez młodzież działającą przy Wydziale Kultury. W tym roku zorganizowano także po raz drugi przegląd „Talenty i Pasje”, podczas którego swoje wszechstronne uzdolnienia mogły zaprezentować dzieci i młodzież z powiatu będzińskiego. – „Wielopłaszczyznowe działania gminy od wielu lat ukierunkowane są na rozwój kultury masowej i propagowanie folkloru. Ich celem jest nie tylko zachowanie ob-

zędów i tradycji ludowych, ale również udostępnianie społeczności lokalnej możliwości obcowania z różnorodnymi



Andrzej Cembrzyński, burmistrz Wojkowic. Fot. arch. Fot. arch. Wydział Kultury UM Wojkowice

formami twórczości artystycznej. Z końcem 2009 roku decyzją Rady Miasta powołany do życia został Miejski Ośrodek Kultury, który przejmie od Wydziału Kultury Urzędu Miasta realizację zadań z zakresu kultury. Nakłady czynione przez kolejne lata spowodowały, że Ośrodek w dniu dzisiejszym posiada wysokiej klasy sprzęt techniczny pozwalający na

realizację imprez artystycznych, a także profesjonalnych koncertów i spektakli. Każdy mieszkaniec od przedszkolaka po osoby dojrzałe znajdzie tu swoje miejsce do realizacji swoich zainteresowań i pasji artystycznych” – mówi burmistrz Andrzej Cembrzyński.

W kalendarz imprez organizowanych w DK pod patronatem UM wpisał się także koncert z cyklu „Nie Tylko Złote Przeboje” (celem imprezy jest edukacja artystyczna młodzieży, inspirowanie młodych talentów do poszukiwań twórczych oraz rozwijanie umiejętności młodych wykonawców). Pierwsza edycja odbyła się w 2007 roku i została zadedykowana Agnieszce Osieckiej w 10. rocznicę śmierci artystki. Druga edycja zatytułowana „Muzyczne Spotkanie z Krakowem” przybliżała magiczny klimat Krakowa i twórczości artystów z nim związanych, takich, jak: M. Grechuta, G. Turnau czy grupa Pod Budą, zaprezentowano także utwory z repertuaru Piwnicy pod Baranami. Zeszłoroczna – trzecia edycja – wzięła swój tytuł „Masz prawo kochać” z jednego z utworów Piotra Rubika. Ponadto z myślą o wojkowickich melomanach przygotowano koncert „Dla Ciebie Mamo” (pieśni i arie operetkowe Kalmana i Zeller w wykonaniu m.in. śpiewaczki operowej i wieloletniej mieszkanki Wojkowic, Bożeny Grudzińskiej-Kubik) oraz popis fortepianowy absolwentek Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina w Będzinie: Moniki Nowak, Agnieszki Zimny i Kingi

Dzieci Dziecka – przedstawienie „Fizja Pończoszanka i jej koleżanka”. Fot. arch. Wydział Kultury UM Wojkowice





Przegląd „Talenty i Pasje”. Fot. arch. Wydział Kultury UM Wojkowice

Mańczyk, które zaprezentowały utwory m.in. W.A. Mozarta i S. Bacha.

W ofercie kulturalnej miasta pojawiły się także nowe propozycje, np. cykl spotkań z ludźmi związanymi zawodowo z kulturą i sztuką – „Spotkanie z artystą”. Gościem była m.in. Emilia Krakowska, znana aktorka filmowa, estradowa i teatralna. Sympatyków artystki DK w Wojkowicach zaprasza na spektakl „Wakacjuszka” w jej wykonaniu, który odbędzie się 8 marca 2010 roku.

W okresie zimowym dla najmłodszych mieszkańców Wojkowic przygotowywany jest bezpłatny program „Ferie w mieście”, podczas których dzieci codziennie mogą brać udział w zajęciach plastycznych, sportowych (np. rozgrywkach tenisa stołowego) i świetlicowych, a także wycieczkach (Sztolnia Czarne Pstrąga w Tarnowskich Górach – 2009), grach i zabawach, konkursach. W okresie letnim dla dzieci i młodzieży organizowany jest bliźniaczy program „Wakacje w Mieście”. – „Działalność kulturalna w Wojkowicach opiera się na działalności Wydziału Kultury Urzędu Miasta oraz Miejskiej Bibliotek Publicznej. Współpracujemy ściśle z placówkami oświatowymi. Prowadzimy popołudniowe zajęcia dla dzieci i młodzieży. Członkowie naszych sekcji i zespołów reprezentują gminę

na regionalnych i ogólnopolskich imprezach artystycznych. Organizujemy wystawy, koncerty, przeglądy. Ponieważ w ostatnich latach ze środków z budżetu miasta zakupiliśmy sprzęt nagłaśniający i oświetleniowy, umożliwia nam to profesjonalne zabezpieczenie imprez kulturalnych pod względem technicznym. Z ofertą kulturalną staramy się dotrzeć do różnych grup odbiorców. Uwzględniamy

wszystkie przedziały wiekowe, zainteresowania i preferencje. Myślimy o wielu ciekawych przedsięwzięciach i mamy nadzieję, że w najbliższym czasie uda się nam je zorganizować” podkreśla Barbara Pawlak, naczelnik Wydziału Kultury.

Inne imprezy zorganizowane w Wojkowicach w 2009 roku: Gala Piosenki Dziecięcej – współorganizacja ze Szkołą Podstawową nr 3; Dzień Strażaka – impreza otwarta – lekcja pokazowa dla dzieci i młodzieży; wręczenie nagród w konkursie zbiórki surowców wtórnych – współorganizacja z „Recycling Wojkowice”; 100-lecie parafii WNMP Żychlice – współorganizowanie uroczystości z okazji 100-lecia parafii WNMP Żychlice; Dzień Dziecka – przedstawienie „Fizia Pończoszanka i jej koleżanka” zorganizowane przez aktorów z Agencji Artystycznej PRYM ART z Rudy Śląskiej, w którym brały udział dzieci z wojkowickich placówek oświatowych; wystawa pokonkursowa XVIII Międzyszkolnego Konkursu Plastycznego pt. „Zaczarowany ogród”; przedstawienie teatralno-ekologiczne „Historia zaginionego papierka” – współorganizacja z Wydziałem Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska.

Ponadto w 2009 roku odbyły się konkursy: eliminacje konkursu recytatorskiego „Mały OKR” na szczeblu miejskim (marzec), XI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Kłęska – powódź czy huragan – straż pożarna Ci pomaga” (kwiecień), konkursu plastycznego organizowanego przez Starostwo Powiatowe i Komendę Powiatową Policji w Będzinie „Jestem widoczny na drodze – jestem bezpieczny” (kwiecień).

Ewa M. Walewska

Koncert „Nie tylko Złote Przeboje – Masz Prawo Kochać”. Fot. arch. Wydział Kultury UM Wojkowice



# Trzeci sektor

## OSP Włodowice

W 1940 roku Niemcy wydali rozkaz rozbiórki „Ratusza” strażackiego, a sprzęt został przeniesiony do baraku na ulicę Krakowską 5. W okresie międzywojennym zwiększono nacisk na szkolenia członków i sprawność posiadanego sprzętu.



Po wojnie rozpoczęto zmagania o własną strażnicę i uzyskanie funduszy na odbudowę Warszawy. Organizowano występy teatrzycy, pokazy kina objazdowego, zabawy taneczne, co przynosiło dochód straży, a mieszkańcom osładzało trudne i biedne czasy powojenne. Po wybudowaniu nowego budynku szkoły podstawowej w 1955 roku straży przydzielono opuszczony budynek szkoły przy ulicy Żareckiej. Pierwszy samochód gaśniczy, odkryty beczkowiec „Zis” produkcji radzieckiej, OSP otrzymała w 1956 roku od Komendanta Powiatowego Straży w Zawierciu majora Jana Gawrońskiego. 31 grudnia 1961 roku Włodowice nawiedził groźny pożar, trawiąc zwarte słomiane zabudowania przy ulicach Poprzecznej, Żareckiej i Koziegłowskiej. 2 sierpnia oddano budynek dla straży, społeczeństwa Włodowic i gminy. Otwarcia dokonał Komendant Wojewódzki Straży Pożarnej płk Lucjan Mądrycki. 2 sierpnia 1991 roku zmarł prezes OSP Jan Chrzęszcz.

15 maja 1917 roku na wniosek sołtysa osady Włodowice Władysława Opydo i komendanta Werbunkowych Wojsk Polskich Jana Sztanca zwołano Walne Zgromadzenie w celu zorganizowania Ochotniczej Straży Ogniowej w gminie Włodowice. Po wspólnej naradzie postanowiono założyć OSP i wybrano zarząd (prezes – Jan Jabłoński – administrator dóbr Rudniki). Na posiedzeniu zarządu 20 sierpnia 1917 roku na stan wpisano 33 członków czynnych i 16 wspierających. Na zebraniu członków 20 maja 1918 roku na wniosek Władysława Opydo postanowiono założyć orkiestrę strażacką. Kapelmistrzem został Ludwik Myga. Następny zarząd wybrano 30 maja 1920 roku na 3-letnią kadencję pod przewodnictwem ks. Władysława Gacka. OSP miało już teatrzyk amatorski, 17-osobową orkiestrę, kominiarza, dwie 2-kołowe beczki na wodę, 6 drabin, 10 kasków, pasów i toporów, 4 pochodnie i dzwonek alarmowy. Na alarm każdy dorosły mieszkaniec był zobowiązany przybyć z wiadrem, a wyznaczeni strażacy z zaprzęgiem koni. 12 października 1926 roku w Parkoszowicach za uratowanie całej wsi przed spalaniem oraz życia 3 mieszkańców nagrodę otrzymał Ludwik Wieprzycki, a reszta strażaków odznaczenia od Związku Floriańskiego.

W 1929 roku straż posiadała już 1 sikawkę czterokołową, 2 dwukołowe, 1 przenośną, 205 metrów węża, 20 kompletnych ubrań oraz drabinę Szczerbowski. Naprawę sprzętu wykonywał miejscowy kowal Józef Bednarski.

W 1939 roku zarząd straży wspierał finansowo Polską Flotę Wojenną, Fundusz Przeciwlotniczy i zakup karabinów maszynowych dla Częstochowy.

9 września 1991 roku decyzją zarządu gminnego naczelnik Zdzisław Struzik został powołany na komendanta gminnego. 8 czerwca 1997 roku podczas obchodów jubileuszu 80-lecia OSP otrzymała nowy sztandar, ufundowany przez Radę Gminy i mieszkańców. 9 czerwca 2000 roku jednostka została włączona do Krajowego

Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

W lipcu 2006 roku wójt Krzysztof Szlachta na wniosek zarządu OSP zwrócił zabrane w 1979 roku pomieszczenia na parterze budynku, które zostały wyremontowane przez strażaków.

28 października zmarł prezes druha Józef Białożyty. 23 czerwca 2007 roku jednostka obchodziła Jubileusz 90-lecia istnienia.

13 stycznia 2008 roku strażacy wzięli udział w zabezpieczeniu Wojewódzkiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Zawierciu i Gminnego Finału WOŚP we Włodowicach z pokazem sprzętu i ratownictwa medycznego. 19 lutego gazosono budynek mieszkalny po wybuchu gazu przy ul. Ogrodowej. 2 czerwca sekcja OSP uczestniczyła w akcji gaśniczej fabryki zniszczonej w Porębie. 5 lipca w gminnych zawodach sportowo-pożarniczych drużyna młodzieżowa oraz drużyna seniorów zajęła pierwsze miejsce. 30 września została zakupiona przez Urząd Gminy elektroniczna syrena alarmowa, a OSP kupiło terminal GSM do powiadamiania strażaków przez telefony komórkowe. 17 czerwca 2009 roku odbyły się ćwiczenia alarmowo-bojowe w obiekcie szkoły podstawowej we Włodowicach z ewakuacją uczniów. Wzięły w nich udział cztery jednostki OSP oraz Państwowa Straż Pożarna. Naczelnik OSP druha Zdzisław Struzik został odznaczony Złotym Znakiem Związku. 4 lipca w gminnych zawodach sportowo-pożarniczych drużyna młodzieżowa i drużyna seniorów zajęła pierwsze miejsce. We wrześniu delegacja OSP uczestniczyła w obchodach 100-lecia OSP Kromiów i OSP Poręba. 23 października jednostka otrzymała nowy samochód ratowniczo-gaśniczy sfinansowany przez Urząd Gminy Włodowice i Urząd Marszałkowski w Katowicach. Uroczyste przekazanie samochodu odbyło się 11 listopada, w rocznicę Święta Niepodległości.

Oprac. red.



## W Zawierciu obradował zespół zarządzania kryzysowego

19 stycznia pod przewodnictwem starosty zawierciańskiego obradował Powiatowy Zespół Zarządzania Kryzysowego w Zawierciu. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: wicewojewoda śląski Stanisław Dąbrowa, przedstawiciele straży pożarnej, policji, a także leśnicy, samorządowcy oraz przedstawiciele rejonów dystrybucji Enion w Będzinie i Częstochowie. Analizowano sytuację w powiecie zawierciańskim w związku z trudnymi warunkami atmosferycznymi i związanymi z tym utrudnieniami w dostawie energii elektrycznej i wody. Na 19 stycznia przedstawiała się ona następująco (informacja: Śląski Urząd w Katowicach): „Dzisiaj brak energii dotyczy 5 gmin, czyli około 5 tysięcy odbiorców. Sytuacja w dalszym ciągu jest

dynamiczna – usuwane są awarie, jednak trudne warunki atmosferyczne sprawiają, że pojawiają się kolejne problemy z dostawą prądu. Do wszystkich gmin dostarczana jest woda, choć nie jest to zaopatrzenie ciągle. Szkoły pracują bez zakłóceń. Wiadomo już, że duże straty ponoszą rolnicy, którzy z powodu braku energii mają problem z udojem i przechowywaniem mleka.

Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych służby energetyczne podległe będińskiemu zakładowi energetycznemu Enion do jutra powinny uporać się z awariami. Obecnie najgorsza sytuacja jest w gminie Włodowice, w której usuwanie awarii potrwa najdłużej.

Samorządowcom przekazano także informacje o trybie i sposobie ubiegania się o środki (z budżetu państwa) na usuwanie klęsk żywiołowych, a także o możliwości udzielenia wsparcia, w ramach pomocy społecznej, osobom szczególnie potrzebującym”.

*Oprac. red.*



## Realizacja programu „Odnowa i przebudowa centrum miejscowości Irządze”

Gmina Irządze otrzymała dofinansowanie w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich „Odnowa i rozwój wsi” na projekt „Odnowa i przebudowa centrum miejscowości Irządze”. Ma on na celu podniesienie standardów obsługi i bezpieczeństwa ruchu pieszego, wartości estetycznej i funkcjonalno-przestrzennej centrum oraz kształtowanie go jako obszaru sprzyjającego nawiązywaniu kontaktów społecznych. Projekt zakłada przebudowę centrum miejscowości wraz z oświetleniem i zielenią pomiędzy kościołem św. Wacława a dworem i parkiem z siedzibą Urzędu Gminy – dwóch placów i promenady pieszego do szkoły podstawowej im. Jana Ledwocha w Irzadzach i gimnazjum im. Jana Pawła II, do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i Środowiskowego Domu Samopomocy.

Operacja obejmuje ponadto budowę brakujących odcinków chodników przy drogach powiatowych prowadzących do obiektów użyteczności publicznej: apteki, Gminnego Ośrodka Zdrowia, Banku Spółdzielczego i stadionu oraz wymianę nawierzchni na istniejących parkingach. Inwestycja została rozpoczęta w ostatnich dniach października. Ze względu na warunki atmosferyczne prace nie zostały jeszcze zakończone, choć znaczną część z nich już wykonano.

*Oprac. red.*



## Samorządowiec roku

Zakończyła się edycja konkursu SAMORZĄDOWIEC ROKU 2009 prowadzonego przez WYDAWNICTWO REGIONY. W skład Kapituły weszły następujące osoby: poseł Kazimierz Zarzycki (IV kadencja), prof. Marek Barański, dr inż. Artur Mazurkiewicz, red. Marcin Twaróg, red. Henryk Kocot. Kapituła przyznała nagrody najlepszym działaczom samorządowym w postaci: 29 ZŁOTYCH KLUCZY, 39 SREBRNYCH KLUCZY, 33 BRĄZOWE KLUCZE oraz 135 WYRÓŻNIEŃ.

Konkurs trwał do 18 stycznia 2010 roku. Prowadzone były badania marketingowe mające na celu wyłonienie najlepszych działaczy samorządowych

w poszczególnych miastach i powiatach województwa śląskiego. Pod uwagę brano opinie mieszkańców, organizacji, stowarzyszeń itp. Oceniano wkład i dokonania w rozwój gminy, miasta lub powiatu, postawa moralno-etyczną, zaangażowanie w prace samorządu, otwartość na problemy wyborców oraz kreatywność w prowadzeniu polityki lokalnej.

Kapituła oceniała szczególnie ważne inicjatywy i dokonania w zakresie tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Gala Laureatów odbędzie się 26 lutego w Dąbrowie Górniczej. Patronat medialny nad imprezą objęły redakcje „Nowego Zagłębia”, „Życia Dąbrowy Górniczej”, „Życia Sosnowca” i sosnowieckiego „Kuriera Miejskiego”.

*Oprac. red.*

# Kalendarium imprez kulturalnych

## Muzeum Pałac Schoena, Sosnowiec

**4.02.–18.04.** Wystawa edukacyjna *Fiat Lux. Od Witelona do tomografu optycznego*. **9.02.–15.04.** *Pojazdy pancerne w miniaturowej*, wystawa poświęcona modelarstwu (cykl). **12.02.–15.04.** *Grafik i malarz*, wystawa prezentująca dorobek twórczy Mariana Maliny.

**Sosnowieckie Centrum Sztuki Zamek Sielecki**  
**8.01–7.03.** Wystawa rzeźby ludowej *Raz na ludowo – Jędrzej Wowro*. **22.01–28.02.** wystawa podsumowująca 20-lecie pracy twórczej Andrzeja Czarnoty, Galeria Extravagance. **12.02.** Koncert jazzowy Adam Pierończyk TRIO. **16,18,23,25.02.** Ferie z pomysłem, zajęcia plastyczne dla dzieci w wieku od 4 do 10 lat.

**Pałac Kultury Zagłębia, Dąbrowa Górnicza:**  
**22.01.–21.02.** *Kamień w wodę. Tatry w obiektywie*, wystawa fotografii Andrzeja Kryzy. **20.02.** Koncert Miśkiewicz/Majewski Kwintet PLAYS KOMEDA. **7.03.** Występ gościnny Kabaretu ANI MRU MRU. **12–14.03.**, IX Dąbrowska Ściema Kabaretowa (kabarety: Jurki, Paranie-normalni, łowcy. B, Kabaret Młodych panów, limo, Hrabci, DNO). **17.03.** Koncert Agi Żaryan, trasa koncertowa 2010. **13.04.** 4 gitary 4 epoki, koncert muzyki klasycznej.

## Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego, Katowice:

**27.02.** Koncert w wykonaniu Orkiestry XVIII wieku pod dyktando Fransa Brüggena z udziałem solistów Dang Thai Sona i Kevina Kennera, oba koncerty fortepianowe F.Chopina wykonywane na historycznym instrumencie Erard z 1849 roku oraz Symfonia KV 550 Wolfganga Amadeusza Mozarta. **1.03.** Rok Chopinowski – koncert rocznicowy: Andrzej Jasiński, Józef Stompel. **16–20.03.** II Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Akademickich. **17.03.** Środa Chopinowska – Wiesław Szlachta, a **24.03.** Kazimierz Morski. **22–25.03.** XIII Wieczory z muzyką Karola Szymanowskiego.

## Ponadto...

**28.11.2009–14.03.2010.** Wystawa *Magia wina. Od pędu winorośli po napój bogów*, Muzeum Śląskie, Katowice. **4.12.2009–11.04.2010.** Wystawa *Belle époque. Oblicza secesji*, Muzeum Śląskie, Katowice. **13.01–20.02.** AGRAFA czyli Międzynarodowe Biennale Studenckiej Grafiki Projektowej, a także **5–23.02.** *Design w przestrzeni publicznej*, Rondo Sztuki, Katowice. **5.02.** Mała Akademia Jezzu – *Faillte Ireland! Folk* – muzyka włóczęgów i poetów, Ośrodek Kultury w Będzinie. **12.02.–2.05.** Wystawa *Byłam tu. Liryczny zapis Śląska w obrazach Edelfraudy Jerominek*, Muzeum Śląskie, Katowice. **15–26.02.** Ferie Zimowe z Klubem Kiepur, bogaty program zajęć i wycieczek dla dzieci i młodzieży, Miejski Klub im. Jana Kiepury, Sosnowiec. **26.02–18.04.** Antonio Saura – wystawa zorganizowana we współpracy z Ars Cameralis Silesia Superioris, Galeria

## Sztuki Współczesnej BWA, Katowice.

### Teatr Śląski

**Luty** W lutym TŚ powita nowy rok pierwszą premierą – spektaklem *Iwona, księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza w reżyserii rumuńsko-węgierskiego artysty Attili Keresztesa (26–28.02.). Oczywiście, tak, jak w poprzednich sezonach, gościnnie pojawi się spektakl z repertuaru Opery Śląskiej: (15.02) najnowsza premiera – spektakl operetkowy *Piękna Helena* i inne w postaci idącej z duchem czasu komedii muzycznej, z udziałem solistów, chóru, orkiestry i baletu OS, w reżyserii Macieja Wojtyłki. W repertuarze teatru znajdują się także znane już spektakle: niedawna premiera sztuki *Zagraj to jeszcze raz*, Sam Woody Allena w reżyserii Grzegorza Kempinsky'ego, *Romeo i Julia*, *Oskar i Pani Róża*, *Barbara Radziwiłłówna* z Jaworzna-Szczakowej (spektakl dla widzów dorosłych), *Mleczarnia* oraz farsy *Nie teraz, kochanie*, *Poskromienie złoŹnicy* i *Mayday 2*.

**Marzec** W marcu premier brak. Obok wciąż granych spektakli (*Romeo i Julia*, *Oskar i Pani Róża*, *Barbara Radziwiłłówna* z Jaworzna-Szczakowej, *Zbrodnia i kara*, *Mleczarnia*, *Wieczór kawalerski*, *Mayday*) i lutowej premiery *Iwona, księżniczka Burgunda* w repertuarze na nowo pojawi się *EU* w reżyserii Tomasza Mana. Opera Śląska zaszczyti teatr dwoma występami gościnnymi, przedstawiając: (1.03.) *Traviatę* Giuseppe Verdiego – operetkę w 3 aktach w oryginalnej wersji językowej (libretto: wg *Damy Kameliowej* A. Dumasa: Francesco Maria Piave) w reżyserii Wiesława Ochmana oraz (8.03.) *Romea i Julię* Hectora Berlioz – balet oparty na kanwie tragedii W. Szekspira. Ponadto (31.03) zaprezentowany zostanie spektakl Duszpasterstwa Akademickiego JPii *Pasterz i Nauczyciel*.

### Teatr Rozrywki

**Luty** W karnawale na deskach TR króluje muzyka. Wśród znanych już pozycji koncert *Sylwester Bis – Nagle zastępstwo*, wieczór piosenki aktorskiej i kabaretowej pt. *Uspokojenie przyjemne* w wykonaniu Artura Gotza z zespołem, a dla dzieci muzyczna baśń *Pan Plamka i jego Kot* na motywach opowiadania Carolyn Sloan. Ponadto (8.02) Tymon Tymański & The Transistors (koncert z udziałem Grzegorza Halamy) i (15.02) *Pogadaj ze mną* koncert piosenek Wojciecha Młynarskiego i Włodzimierza Nahornego. Trzon repertuaru stanowić będą znane już spektakle: musicale *Jekyll & Hyde* oraz *Producenci* Mela Brooksa, a także spektakl muzyczny w 2 aktach *Na końcu tęczy*, komedia z piosenkami *Pomalu, a jeszcze raz!* Igora Šebo w reż. Roberta Talarczyka, monodram w 2 aktach *Shirley Valentine* Willy Russel w reż. Dariusza Miłkowskiego oraz spektakl dla dzieci *Adonis ma gościa*. Gościnnie wystąpi (6.02) Teatr Polski z Bielska-Białej ze spektaklem *Piaskownica (dramat o szczeniackiej miłości)*. Ponadto: (22.02) z cyklu Górny Śląsk – świat najmniejszy odbędzie się spotkanie łącone z promocją powieści Kazimierza Kutza; 25.02. odbędzie

się pierwsze z serii spotkań, podczas których żysier Jolanta Ptaszyńska będzie prezentować twórczość literacką pisarzy z katowickiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy. W lutym i marcu kontynuowany będzie projekt edukacyjny Szkoła teatru – podczas zajęć odbywających się w przestrzeni Małej Sceny Teatru Rozrywki aktorzy przybliżają uczestnikom tajniki języka scenicznego.

**Marzec** W marcu powraca musical *Oliver!* w reżyserii Magdaleny Piekorz. Ponadto znane już pozycje: *Shirley Valentine*, *Pomalu, a jeszcze raz!*, *Uspokojenie przyjemne* oraz *Adonis ma gościa*. Sam Teatr również będzie miał wielu gości: Teatr Provisorium (wywodzący się z nurtu kultury studenckiej lat 70.) przedstawi *Trans-Atlantyk*, Teatr Nowy z Krakowa zaprezentuje spektakl *Griga* wg opowiadań A. Czechowa oraz adaptację dramatu Stanisława Grochowiaka *Lęki poranne*, Teatr Wielkie Koło z Będzina przedstawi interaktywną zabawę sceniczną dla dzieci pt. *Sznurkowe Skrzaty*. 7.03. odbędzie się koncert Michała Bajora promujący płytę *Piosenki Marka Grechuty i Jonasza Kofy*. 22.03. z cyklu Górny Śląsk – świat najmniejszy prezentacja ów jednej z najzamożniejszych rodzin magnatów i przemysłowców górnośląskich (*Donnersmarckowie i ich rezydencje*), a 27.03. sylwetki Marcela Kochańczyka.

### Teatr Korez

**Luty** W lutym premier brak. Imprezy gościnne: (13.02) *Trzyście razy o miłości* – walentynkowy koncert zespołu Pilár; Teatr Bezscenii Grzegorza Norasa ze spektaklem *Babcia*; STK (Studencki Teatr Katowice) przy Pałacu Młodzieży w Katowicach z adaptacją *Łysej śpiewaczki* E. Ionesco; (22.02) Kabaretowa Scena Trójki: Piotr Bukartyk (gość), Kabaret Długi (gospodarz). W repertuarze także znane już pozycje, takie jak: *Kolega Mela Gibsona*, *KOMETA*, czyli *ten okrutny wiek XX* wg Jaromira Nohavicy, *Scenariusz dla 3 aktorów*, *Cholonek*, *Sztuka czy Dwa*. Ponadto: (12.02.) Spotkanie autorskie Kazimierza Kutza.

### Teatr Zagłębia

**Luty** Premier brak. W repertuarze znane już pozycje: *Wiśniowy sad* A. Czechowa, *Stosunki na szczycie* Edwarda Taylora, *Sztuka kochania* czyli *Sceny dla dorosłych* Zbigniewa Książka oraz *Wesołe kumoszki z Windsoru* W. Szekspira. Ponadto, propozycje dla całej rodziny: *Królowna Śnieżka* wg baśni braci Grimm (reżyseria: Karol Szuska) oraz musical *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy Maud Montgomery (reżyseria, inscenizacja, choreografia: Jan Szurmiej). Karnawałowe propozycje Teatru to: niedawna premiera *Cymes! Cymes!* – spektakl muzyczny, w którym kabaret, muzyka, śpiew i taniec przeplatają się ze skeczami, dowcipami i monologami przepełnionymi żydowskim humorem oraz spektakl muzyczny *Niech żyje bal* (piosenki Agnieszki Osieckiej).

Kalendarium opracowała Ewa M. Walewska

# TEATR ZAGŁĘBIA

w Sosnowcu

Dyrektor Naczelny i Artystyczny Adam Kopciuszewski

## REPERTUAR MARZEC 2010

|    |           |          |                                               |
|----|-----------|----------|-----------------------------------------------|
| 5  | piątek    | g. 19.00 | „Pornografia” <b>PREMIERA</b>                 |
| 6  | sobota    | g. 18.00 | „Pornografia” *                               |
| 7  | niedziela | g. 18.00 | „Pornografia” *                               |
| 9  | wtorek    | g. 10.00 | „Ania z Zielonego Wzgórza”                    |
| 10 | środa     | g. 10.00 | „Ania z Zielonego Wzgórza”                    |
| 11 | czwartek  | g. 19.00 | „Cymes! Cymes!”                               |
| 13 | sobota    | g. 18.00 | „Cymes! Cymes!” *                             |
| 14 | niedziela | g. 18.00 | „Sztuka kochania czyli Sceny dla dorosłych” * |
| 16 | wtorek    | g. 10.00 | „Wesołe kumoszki z Windsoru”                  |
| 18 | czwartek  | g. 10.00 | „Królewna Śnieżka”                            |
| 19 | piątek    | g. 19.00 | „Sztuka kochania czyli Sceny dla dorosłych” * |
| 20 | sobota    | g. 18.00 | „Wiśniowy sad” *                              |
| 21 | niedziela | g. 18.00 | „Wiśniowy sad” *                              |
| 23 | wtorek    | g. 10.00 | „Wesołe kumoszki z Windsoru”                  |
| 24 | środa     | g. 10.00 | „Pornografia”                                 |
| 25 | czwartek  | g. 10.00 | „Pornografia”                                 |
| 26 | piątek    | g. 19.00 | „Pornografia”                                 |
| 27 | sobota    | g. 18.00 | „Cymes! Cymes!” *                             |
| 28 | niedziela | g. 18.00 | „Stosunki na szczycie” *                      |
| 30 | wtorek    | g. 10.00 | „Królewna Śnieżka”                            |
| 31 | środa     | g. 10.00 | „Królewna Śnieżka”                            |

\* abonamenty ważne

Sprzedaż biletów w kasie Teatru Zagłębia  
we wtorki, środy i czwartki - w godz. 12.00 - 17.00;  
piątki, soboty i niedziele - 16.00 - 18.00

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje

Biuro Obsługi Widzów

tel. 266 11 27, 793 03 83, tel. kom. 602 470 644

Kasa biletowa tel. 266 87 66

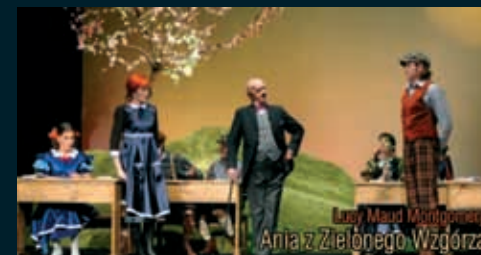
[www.teatrzaglebia.pl](http://www.teatrzaglebia.pl)

e-mail: [bow@teatrzaglebia.pl](mailto:bow@teatrzaglebia.pl)

Dyrekcja Teatru zastrzega sobie prawo zmian repertuarowych



Sztuka Kochania czyli Sceny dla dorosłych



Ania z Zielonego Wzgórza



Wiśniowy sad



Królewna Śnieżka



Stosunki na szczycie



Cymes! Cymes!



Wesołe kumoszki z Windsoru

# PARK WODNY JURA

Najcieplejsze miejsce na Jurze  
Najniższe ceny w regionie  
Kameralna atmosfera  
Sauny w cenie!



## ParkWodny JURA

Łazy ul. Kościuszki 46a  
tel. 032 67 097 90  
fax. 032 67 097 99  
[www.parkwodnyjura.pl](http://www.parkwodnyjura.pl)  
[marketing@parkwodnyjura.pl](mailto:marketing@parkwodnyjura.pl)

### Godziny Otwarcia:

Poniedziałek - Piątek 7:00 - 22:00  
Sobota - Niedziela 10:00 - 22:00

 skype: parkwodnyjura

 GG: 13977591